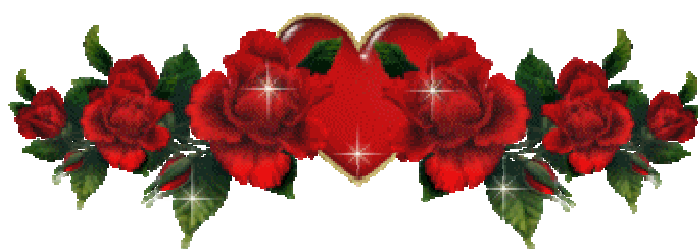




SALLY WENTWORTH



*Tajemniczy
Greki*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Życie Laury potoczyłoby się inaczej, gdyby na jej drodze nie znalazł się jeden obluzowany kamień. Schodziła właśnie ze wzgórza, gdzie prowadzono wykopaliska. Niosła ogromną tacę z wydobytymi skorupami. Wtem się zachwiała i nie mogła odzyskać równowagi. Z trudem utrzymała cenne zdobycze, ale upadła ciężko i niezgrabnie. Poczuła silny ból w prawym nadgarstku.

Krzyknęła głośno i kilku znajdujących się w pobliżu turystów podbiegło do niej.

- Moja ręka! - jęknęła, zaciskając z bólu zęby. Jakiś tęgi mężczyzna podniósł ją z ziemi, lecz nie mogła utrzymać się na nogach.

- Dokąd idziesz? - spytał łamaną angielszczyzną.

Nie wykrztusiła ani słowa, tylko wskazała kierunek, więc wziął ją na ręce, ktoś inny zabrał tacę i ruszyli w stronę muzeum. Weszli do pracowni, gdzie studenci czyścili i opisywali znaleziska. Ktoś szybko odebrał tacę i przyniósł krzesło dla dziewczyny.

Okazało się, że nadgarstek jest zwichnięty. Miejscowy lekarz sprawnie założył bandaż i umieścił rękę na temblaku.

- Ależ ja muszę pracować przy wykopaliskach! - Laura była wyraźnie skonsternowana.

- A jednak poleży pani dwa tygodnie na słońcu i wypocznie. - Lekarz uśmiechnął się, spoglądając na jej smagłe ciało i bujne kasztanowe włosy.

Perspektywa była w zasadzie kusząca - po to zwykle przyjeżdża się do Grecji. Jednakże gdy wszyscy studenci, zatrudnieni tak jak ona przy wykopaliskach, wyruszyli z hotelu do pracy, Laurze pozostawała samotność. Próbowwała wprawdzie coś robić w pracowni, ale stale potrzebując pomocy tylko przeszkadzała. Gdy zaś wpadała na pogawędki z koleżankami, odrywała je od zajęć. I w końcu poproszono, by jednak przebywała w hotelu. Po kilku dniach spędzonych na czytaniu książek i mozolnym kaligrafowaniu lewą ręką listów do znajomych, poczuła się śmiertelnie znudzona. Przejrzała swój notes z telefonami. Zainteresował ją numer do Aten zapisany pod imieniem Niko.

Usiłowała sobie przypomnieć, kto to. Ależ naturalnie. To ten Grek, który spędził rok na jej uczelni. Dość wysoki, ciemnowłosy, sympatyczny. Podczas jakiejś prywatki Niko zapisał jej swój numer telefonu, prosząc, by koniecznie zadzwoniła, jeśli kiedyś będzie w Grecji. Teraz postanowiła to zrobić. Poczuła się niemile rozczarowana, gdy zrozumiała, że nie ma go w domu.

- Jeśli będzie pani łaskawa powtórzyć swoje nazwisko i podać numer telefonu, pan Aleksiakis skontaktuje się z panią po powrocie - wyrecytował po angielsku jakiś mężczyzna.

Podyktowała swoje dane i dodała, że jest znajomą Nika z uczelni w Anglii, ale pomyślała, że tylko traci czas.

Wieczorem usiadła do wspólnego posiłku z koleżankami i kolegami, zmęczonymi, ale w doskonałych humorach. Byli to ludzie z całej Europy i prawie wszyscy studiowali filologię klasyczną lub

archeologię. Przyjechali do Kastri, dawnych Delf, aby spędzić wakacje, pracując przy wykopaliskach bądź w muzeum. Z apetytem pochłaniali grecką sałatkę z kozim serem oraz duże porcje musaki.

Właśnie wtedy została wezwana do telefonu.

- Halo?

- Laura? Tu Niko.

- O, cześć! Pamiętasz mnie?

- Jasne. Studiowaliśmy razem w Londynie. Roześmiała się, pewna, że powtarza tylko informację, którą dziś mu przekazała.

- Przyjechałaś do Grecji na wakacje? - zagadnął.

- Niezupełnie. Zgłosiłam się do pracy przy wykopaliskach w Kastri. Ostatnio zwichnęłam rękę w nadgarstku i jestem na przymusowym urlopie.

- Pomyślałaś więc, że do mnie zadzwonisz.

- Prosiłeś, żeby się z tobą skontaktować, jeśli kiedyś będę w Grecji.

- Cieszę się, że to zrobiłaś. Przyjadę po ciebie jutro rano i spędzimy razem cały dzień. Co ty na to?

- Cudownie. Tylko co z twoją pracą?

- Żaden problem - zapewnił ją z nutką rozbawienia w głosie. -
Podaj mi adres hotelu.

Opisała mu, jak dojechać i umówili się na jedenastą.

- Rozpoznasz mnie natychmiast - będę jedyną osobą z ręką na temblaku.

Rozbawiło go to.

- Do jutra - powiedział ciepło.

- Cześć. - Uśmiechając się, Laura odłożyła słuchawkę.

Czekała na niego przed hotelem, siedząc w cieniu oliwkowego drzewa. Trochę się spóźniał. Wpadła w zdumienie, gdy zobaczyła, że podjeżdża białym luksusowym kabrioletem. Przystojny, o ciemnych, kręconych włosach i oliwkowej cerze, wyglądał tak, jak go zapamiętała. Wydawał się jednak dużo zamożniejszy. Jego ubranie było nienagannie skrojone, na ręce miał złoty zegarek; gruby sygnet i medalion pobłyskujący na szyi były z tego samego metalu.

- Przyznaj, że kompletnie zapomniałeś, kim jestem - powiedziała.

Ujął jej rękę i uśmiechnął się, bynajmniej nie zakłopotany.

- Nie byłem pewien, jak wyglądasz, ale pamiętam twój głos. Jest dość niezwykły, matowy.

- Masz ochotę na drinka? Mają tu zimne piwo i colę.

Obrzucił hotel lekceważącym spojrzeniem.

- Nie, dziękuję. Jedźmy już.

Pomógł jej wsiąść do samochodu i zapytał, w jaki sposób zwichnęła nadgarstek. Wyolbrzymiła historię w taki sposób, że oboje się roześmiali. Umilkła, rozkoszując się wiatrem we włosach. Spojrzała na Kastri - białe kamienie ruin na tle szarych skał, strzegących świętego źródła. Ten widok wzruszył ją tak samo jak przed laty, gdy przyjechała tu z ojcem jako mała dziewczynka. Wtedy właśnie postanowiła, że będzie studiować archeologię.

- Wspaniale, prawda? - zauważył Niko.

- To coś więcej - odparła. - Kastri ma jakiś magiczny urok.

Czujesz to?

- Oczywiście, przecież jestem Grekiem, a my, Grecy, szanujemy przeszłość - oznajmił. - Za dużo tu turystów - dodał po chwili.

- Wiem, co masz na myśli, ale każdy powinien mieć prawo ujrzenia tych słynnych miejsc.

Wzruszył ramionami.

- Jak długo będziesz w Grecji? - zapytał.

- W Kastri zostanę jeszcze pięć tygodni, a potem chcę się trochę powłóczyć po wyspach. - Zamyśliła się. - Dokąd jedziemy?

- Do Aten.

- Naprawdę? Mieszkasz tam?

- Zwykle tak. - Popatrzył na nią rozbawiony. - Dużo podróżuję - wyjaśnił.

- Praca?

- Można to tak nazwać.

- A co ty właściwie robisz?

- Pracuję w mojej rodzinnej firmie. - Uśmiechnął się.

- Nie kontynuowałeś studiów?

- Nie wydawało się to konieczne.

Nie znali się na tyle dobrze, aby mogła go dalej wypytywać. Jeśli postanowił być tajemniczy, to jego sprawa.

Dobrze знаła drogę z Kastri do Aten, ale dotąd przebywała ją lokalnym autobusem, ściśnięta pomiędzy miejscowymi kobietami obładowanymi inwentarzem i masą zakupów. Teraz więc, zagłębiona

w miękkie, skórzane siedzenie komfortowego samochodu, rozglądała się radośnie dokoła. Niko prowadził wóz z fantazją. Ścinał ostro zakręty, starając się zrobić na niej wrażenie. Widać jednak było, że czuje się za kierownicą pewnie, toteż nie odczuwała strachu.

Podtrzymywała rozmowę, opowiadając mu o znajomych z uczelni.

- Nie utrzymujesz z nikim kontaktów? - spytała, przypomniawszy sobie pogłoski, jakoby był bliżej związany z jedną z dziewcząt.

- Miałem taki zamiar, ale wiesz, jak to jest. - Machnął ręką. - Po powrocie do Grecji zacząłem spotykać się ze starymi znajomymi.

- I nigdy już więcej nie widziałeś się z tą dziewczyną... Jak jej było na imię... Carol?

- Masz na myśli Kathy. - Zaciśnięła usta. - Nie, straciliśmy ze sobą kontakt - odparł krótko.

Pośpiesznie zmienił temat, pytając Laurę o pracę praktykantki. Zrozumiała, że nie chce mówić o przeszłości.

Gdy dotarli do Aten, Niko wjechał do eleganckiej dzielnicy i zatrzymał wóz przed wytworną restauracją. Powitano ich wylewnie, co Laurę zastanowiło.

- Musisz tu często jadać - zauważyła. Skinął niedbale głową.

- To jedna z moich ulubionych restauracji.

Nie przepadała za mężczyznami, którzy usiłowali imponować bogactwem. Rozśmieszało ją takie zachowanie.

- Rzadko tu bywam wieczorem, ale uważam ten lokal za wystarczająco dobry, by wpaść tu od czasu do czasu na lunch - oznajmił.

Zirytował ją. Spojrzała mu prosto w oczy i spytała głośno:

- Pamiętasz, jak pewnego razu na prywatce strasznie się upiłeś i w końcu wylądowałeś kompletnie nagi w fontannie na dziedzińcu uniwersyteckim?

Spojrzał na nią zaskoczony. Przez chwilę myślała, że się rozgniewa, ale w jego ciemnych oczach błysnęły iskierki rozbawienia.

- Widzę, że postanowiłaś troszkę utrzyć mi nosa.

- Coś w tym rodzaju. Roześmiał się głośno.

- Zapomniałem, że jesteś Angielką. Wam nie tak łatwo zaimponować jak naszym dziewczętom.

- A czy ty koniecznie musisz imponować dziewczynie?

Spojrzał na nią i w jego oczach pojawił się smutek.

- Czasami chciałbym być z powrotem w Anglii - powiedział. - To były fantastyczne czasy. Nikt za mną nie chodził, żeby się upewnić, czy nie kompromituję rodziny. No, prawie nikt - dodał z uśmiechem. - Stawros miał czuwać nade mną, ale od razu powiedział, że mogę robić, co mi się podoba.

- Stawros? - Laura nie mogła sobie poradzić jedną ręką i Niko pochylił się, aby pokroić jej mięso.

- Rodzaj wujka - powiedział. Uniosła brwi ze zdziwienia.

- Czy to znaczy, że w Grecji jesteś przez cały czas pod obserwacją rodziny?

- Może nie tak dosłownie, ale mój ojciec zaplanował całe moje życie, a mnie nie pozostaje nic innego, jak tylko podporządkować się jego woli. Lubi na przykład wiedzieć, kim są moi przyjaciele.

- Czy to dlatego nie utrzymujesz kontaktu z Kathy? - spytała przebiegle.

Milczał i przez moment myślała, że zraniła jego dumę, lecz wkrótce skinął głową.

- Tak, mój ojciec nie pochwalał tego związku.

- A co to ma do rzeczy? Przecież to chyba ty powinieneś decydować o tych sprawach.

Gorzki uśmiech wykrzywił twarz Nika. Odpowiedział dopiero wtedy, gdy kelnerzy zabrali brudną zastawę, podali następne danie i oddalili się od ich stolika.

- Jesteś Angielką, nie pojmujesz, jak ogromna jest siła greckiej rodziny. Mój ojciec jest bardzo surowy. Wymaga ode mnie bezwzględnego posłuszeństwa. Jestem jego jedynym dzieckiem i muszę się podporządkować rodzinnej tradycji.

Rzeczywiście nie mogła tego zrozumieć, ale jednego była pewna - mimo bogactwa Niko nie był zupełnie szczęśliwy. Miał dwadzieścia trzy lata i z pewnością było mu niezmiernie trudno „podporządkować się”, jak to określił.

- Czy to wszystko jest tego warte? - spytała.

- Nawet się nad tym nie zastanawiam. Jestem przecież synem mojego ojca.

Pomyślała o starożytnych Grekach, o ich honorze i patriotyzmie.

- Może rozumiem więcej niż ci się wydaje. A co będzie, jeśli nie spodobam się twojemu ojcu?

- Uśmiechnęła się.

- Ty po prostu nie możesz się nie podobać - powiedział szarmancko, lecz zaraz wszystko popsuł. - A poza tym ojciec wyjechał teraz na parę tygodni.

- To chyba nie twój ojciec odebrał wczoraj telefon? - spytała.

- Nie, to był jego sekretarz. - Popatrzył na nią uważnie. - Opowiedziałas mi o znajomych, ale o sobie samej niewiele. Czy masz w Anglii kochanka?

- Aktualnie nie - rzuciła ze złością.

- Czyżbym cię obraził? Przepraszam. Być może użyłem złego słowa. Powinienem powiedzieć „chłopaka” albo „narzeczonego”.

Laura była jednak przekonana, że Niko zna angielski zbyt dobrze, by popełnić tego typu gafę. Po prostu był ciekaw jej reakcji.

- Nie, nie mam teraz nikogo - wyjaśniła chłodno - pomimo że mogę sobie sama dobierać przyjaciół.

Mięśnie jego twarzy napięły się, lecz już po chwili stał się czarujący.

- Gniewasz się. Przepraszam - szepnął, ujmując jej dłoń.

Przez resztę dnia mieli świetne humory. Wieczorem wybrali się do kolejnej restauracji na wykwintną kolację.

- Chodźmy potańczyć do nocnego klubu - zaproponował później Niko.

- Muszę wracać do Kastri - zaprotestowała Laura.

- Jaki jest sens, żebyś wracała? Jutro musiałbym znowu jechać po ciebie.

- Chcesz się jeszcze spotkać?

- Jasne. Dlaczego więc nie miałabyś zostać w Atenach - perswadował.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował lekko. Był rozbrajająco atrakcyjny. Jednakże Laura uparła się wrócić do Kastri. Nie chciała zepsuć tak uroczonie spędzonego dnia, a obawiała się, że odrzucenie zalotów Nika do tego właśnie by doprowadziło. Wolała, żeby pozostali przyjaciółmi.

Następne dni mijały błyskawicznie, wypełnione rozrywkami i przyjemnościami. Jadali w ekskluzywnych restauracjach, tańczyli w nocnych klubach, w których drinki kosztowały majątek, żeglowali pięknym jachtem Nika i opalali się na prywatnych plażach, mając złoty piasek i lazurowe morze tylko dla siebie.

Niko obsypywał Laurę prezentami. Dostała od niego złotą bransoletkę, która miała złagodzić ból nadgarstka, chińską różę w doniczce, by ożywiła jej hotelowy pokój, a także suknię wieczorową, ponieważ nie zabrała żadnej ze sobą. Oprócz tego otrzymała wiele drobiazgów. Na początku trochę protestowała, ale przestała, gdy zauważyła, że jej obiekcje tylko go bawią.

Urok spędzonych wspólnie chwil przygasł nieco tylko wtedy, gdy Laura namówiła Nika na wspólne zwiedzanie zabytków. Panował niemiłosierny upał, a oni krążyli wśród tłumu turystów. Ulgę przyniósł im dopiero Maraton, gdyż na równinie mogli normalnie

oddychać. Niko z chęcią rozmawiał o słynnym zwycięstwie Greków nad Persami. Wspięli się na wzgórze, z którego rozciągał się wspaniały widok na lazururowe wody zatoki.

- To właśnie tam zakotwiczona była perska flota - wskazał Niko.

Laura poczuła obecność duchów starożytnych wojowników i zadrżała pomimo upału. Widząc to, Niko objął ją mocno i pocałował. Jego usta były ciepłe, zmysłowe. Gorące ręce pieściły jej nagie ramiona.

Podczas minionych dni często się całowali, lecz Laura nie pozwalała na nic więcej. Teraz było inaczej. Gdy Niko mówił o swoich przodkach, wyglądał jak Adonis czy Apollo, których posągi oglądała z zachwytem w muzeach. Zapragnęła miłości, poczuła, że są sobie przeznaczeni.

Wieczorem po kolacji poszli potańczyć do nocnego klubu. Pili szampana. Byli szczęśliwi. Tym razem się nie sprzeciwiła, gdy poprosił, by została w Atenach. Zabrał ją do swojego mieszkania znajdującego się wprawdzie w centrum miasta, lecz na tyle wysoko, że nie docierał tam zgiełk uliczny. Nie miała już czasu, żeby się rozmyślić czy też zawstydzić. Kochali się namiętnie, zachłannie, z całą energią młodości. Z początku Laura była zaskoczona gwałtownością i dzikością Nika, lecz potem zaczęła odpowiadać żarliwie na jego pieszczoty. Gdy wyznała mu miłość, wyszeptał, że on też ją kocha.

Postanowili, że Laura nie wróci już do pracy w Kastri. Pojechali tam tylko, żeby zabrać jej rzeczy. Gdy opiekun grupy studenckiej

ujrzał Laureę promieniejącą szczęściem, wahał się tylko przez chwilę, zaraz potem wybaczył jej dezercję i życzył jej wszystkiego najlepszego.

Zatonęli w miłości. Czasami kochali się nawet na pustych plażach. Długie, gorące lato mijało jak sen. Laura była po uszy zakochana w Niku. Nie zastanawiała się nad przyszłością. Od czasu do czasu zdarzało się, że Niko zostawiał ją na parę godzin samą, mówiąc, że jedzie „do biura”. Kiedyś musiał wziąć udział w rodzinnym przyjęciu. Założył ciemny garnitur, w którym wyglądał tak wspaniale, że musiał ją oderwać od siebie niemalże siłą. Wrócił jednak wcześniej i już w drzwiach zaczął szybko zrzucać ubranie.

Kiedy nadgarstek Laury stał się sprawny, rozpoczęli dwutygodniową żeglugę wokół grupy wysepek zwanych Cykladami. Podczas tej podróży Niko zaczął się stopniowo zmieniać. Gdy przybijali do jakiejś wysepki, od razu schodził na ląd w poszukiwaniu telefonu, żeby „sprawdzić, co w biurze”, jak mawiał. Z początku niczego to nie zmieniało, lecz za którymś razem wrócił na łódź markotny i ponury. Laura od razu zauważyła, że coś jest nie tak, lecz czekała, aż sam jej wszystko opowie. Nie zrobił tego, zapytała więc wprost, co się stało.

- Mój ojciec wrócił do Aten - oznajmił zamyślony.

Nie powiedział nic więcej i Laura poczuła, że zamyka się przed nią. Po każdym telefonie stawał się coraz bardziej ponury. Jakaś rozpacz i szaleństwo wkradły się do ich miłości. Pewnej nocy, gdy leżeli obok siebie nasyчени, szepnął.

- Już niedługo wracasz do Anglii.

Pogładziła go po twarzy.

- Jeśli chcesz, żebym została z tobą, nie pojedę.

- Musisz przecież wrócić na studia. Uśmiechnęła się i spojrzała na niego z czułością.

- Kocham cię. Zrobię wszystko, co zechcesz.

W oczach Nika czaiło się coś dziwnego. Mocno ścisnął jej rękę.

- Chcę zostać z tobą. Na zawsze - dodała Laura. Uścisk Nika zelżał.

- Musisz wrócić i skończyć studia - powiedział stanowczo.

- Muszę?

- Tak. Nie możesz porzucić uczelni. Znienawidziłabyś mnie za to.

- Ty wariacie, nie mogłabym cię nienawidzić - rozczuliła się. - No dobrze, ale będziemy się często widywać? - zapytała z niepokojem.

Zawahał się przez chwilę.

- Oczywiście, że tak. - Pocałował ją lekko. - Podczas wakacji i kiedy tylko będę mógł pojechać do Anglii. Mamy dużo czasu, a to jest właśnie to, czego potrzebujemy.

- Żeby przekonać twojego ojca - dopowiedziała Laura.

Uśmiechnął się ponuro.

- Tak. Może łatwiej będzie mu zaakceptować profesora archeologii niż zwykłą studentkę.

- Czy to naprawdę ma takie znaczenie?

- Dla mnie nie, ale dla ojca... - Westchnął ciężko. - On uważa, że jestem zbyt młody i nieodpowiedzialny, żeby się z kimś wiązać na stałe. A kiedy uzna, że do tego dojrzałem, wybierze mi na żonę córkę któregoś ze swoich przyjaciół.

- Czy już którąś wybrał? - zapytała z lękiem.

- Nie, chyba mu wszystko jedno, z którą się w końcu ożenię - odrzekł gorzko.

Poczuła ulgę.

- W takim razie nie jest tak źle. Musisz po prostu przekonać go, że mnie kochasz i nie mógłbyś ożenić się z inną dziewczyną. To chyba nie powinno być takie trudne, prawda? - Pocałowała go i przyłgnęła do niego całym ciałem. - Przyrzeknij mi, że spróbujesz.

Wydał jęk rozkoszy i przyrzekł jej wszystko, o co prosiła, jednakże dwa dni później rozstali się na lotnisku w Atenach.

W zimnej i mokrej Anglii Laura tęskniła za Grecją i Nikiem. Trawił ją głód miłości. Nie mogła się przystosować do studenckiego życia.

Mówiła mu o tym przez telefon. Nie pisali listów miłosnych, ale Niko dzwonił do niej prawie codziennie.

Czuli wtedy swą bliskość, wsłuchiwali się w barwę i tonację swoich głosów.

Któregoś październikowego wieczoru była zdenerwowana, odpowiadała monosylabami.

- Lauro? Co się stało? Jesteś jakaś dziwna.

- Nie... A właściwie tak.

- Powiedz, co się stało.
- Myślę, że jestem w ciąży - wykrztusiła.
- Jesteś pewna? - zapytał po chwili milczenia.
- Najzupełniej. Kupiłam w aptece zestaw do testu ciążowego i wynik był pozytywny. Co teraz zrobimy? Tak bym chciała, żebyś był ze mną. Potrzebuję cię.

- Nie martw się, kochanie - odpowiedział szybko. - Przerwiesz ciążę. Przyślę ci pieniądze.

Milczała.

- Czy słyszałaś, co powiedziałem?
- Co do słowa, choć wolałabym tego nie słyszeć-Zaczęła krzyczeć. - Niko, mówimy o naszym dziecku! O ludzkiej istocie! O maleństwie, które jest owocem naszej cudownej miłości, naszego wspaniałego lata. Jak możesz mówić tak spokojnie o pozbyciu się go, jak gdyby było śmieciem. Jak możesz?

- Lauro, pomyśl racjonalnie. My...
- Racjonalnie! Czy ty nie masz żadnych uczuć?
- Nie mogłabyś skończyć studiów. A mój ojciec...
- A co, do diabła, ma z tym wspólnego twój ojciec? To jest nasza sprawa.

- Nic nie rozumiesz. Mój ojciec się nie zgodzi. Musisz usunąć ciążę.

- Nigdy. To byłoby morderstwo.-Rozplakała się.

- Lauro, przestań płakać. Przylecę jutro do Londynu prywatnym samolotem i porozmawiamy spokojnie. Musimy tylko ustalić, gdzie się spotkamy.

Opanowała się troszkę. Postanowili, że Laura wypożyczy samochód i wyjedzie po niego na lotnisko.

Gdy spotkali się, wzruszenie odebrało jej mowę. Ze łzami w oczach rzuciła mu się w ramiona, przekonana, że teraz wszystko będzie już dobrze.

- Och, Niko, tak bardzo za tobą tęskniłam! Pocałował ją szybko i zaraz odsunął od siebie.

Przysłonił ręką twarz, jak gdyby raziło go światło, chociaż miał ciemne okulary. Szybko wyszli z hali lotniska. W samochodzie siedział skulony i z podniesionym kołnierzem płaszcza, dopóki nie zjechali z zatłoczonej głównej drogi.

Laura wjechała do pobliskiego lasu. Kiedy wyłączyła silnik, Niko objął ją i pocałował. Przez parę cudownych chwil wydawało się, że jest tak jak w Grecji.

- Wspaniale, że przyjechałeś-powiedziała Laura szybko. -
Przepraszam. Naprawdę, nie chciałam tego, ale cóż, stało się... -
Zdjęła mu okulary i popatrzyła prosto w oczy. - Czy naprawdę nie cieszysz się ani trochę? Myślałam, że Grecy lubią dzieci.

- Oczywiście, że lubią dzieci. Ale nie w naszej sytuacji, Lauro. Mówiłem ci, że potrzebuję czasu, by przygotować mojego ojca. Taka wpadka utwierdziłaby go tylko w przekonaniu, że jestem nieodpowiedzialny.

- Cóż, pokażemy, że jest wprost przeciwnie. Udowodnisz mi, że jesteś gotów wziąć na siebie odpowiedzialność związaną z małżeństwem i ojcostwem. Będzie chyba musiał uszanować twoją decyzję?

- Nie znasz go. Nigdy na to nie pozwoli.

- Ile ty masz właściwie lat, Niko? - spytała ze złością. -

Wydawało mi się, że jesteś wystarczająco dorosły, by samodzielnie podejmować decyzje, nie pytając ojca o zgodę.

- Nie graj na mojej ambicji - powiedział ostro.

- W Grecji jest inaczej. Głowie rodziny należy się całkowite posłuszeństwo.

- A co ze mną? Co z naszym dzieckiem? Czy my się w ogóle nie liczymy?

- Przerwiesz ciążę - zdecydował.

- Nie zrobię tego.

- Czy to jest wbrew twoim przekonaniom religijnym?

- Nie, to jest wbrew mojej wierze w ludzkość. Skrzywił się ponuro, widząc, jak nieprzejednany jest jej opór. Nie mógł znieść pogardy, z jaką na niego patrzyła. Upokorzenie wyzwoliło złość.

- Przez swój upór odbierasz nam jedyną szansę, jaką mieliśmy. Zachowujesz się idiotycznie! - odsunął się od niej i ukrył twarz w dłoniach.

Laura położyła ręce na kierownicy.

- Chciałabym, aby ojciec mojego dziecka był człowiekiem odpowiedzialnym i samodzielnym. Jeśli uważasz, że nie jesteś w

stanie sprostać tym wymaganiom, wracaj do Grecji i zapomnij o wszystkim.

- Miałbym zostawić cię samą? Nie zrobię tego.

- Uderzył ręką w tablicę rozdzielczą i coś zaczął mówić do siebie po grecku. Wyprostował się i dumnie uniósł głowę.

- Zaopiekuję się tobą - oświadczył.

- Naprawdę?

- Tak. Wrócę do Aten i zobaczę się z ojcem.

Powiem mu, że cię kocham i chcę się z tobą ożenić. Jeśli się nie zgodzi, po prostu odejdę.

- Cudownie. - Laura doznała ulgi, szczęśliwa i podniecona. -

Więc wrócisz do mnie? Zobaczysz, będzie wspaniale.

- Tak, na pewno. - Uścisnął ją mocno. - Najwyższa pora, żebym przestał słuchać poleceń i zaczął żyć na własny rachunek. - Roześmiał się, podekscytowany. - Być może zamieszkać w Anglii. Będziemy szczęśliwi: ty, ja i maleństwo. Zbuduję swoje własne imperium. Mój pradziadek zaczynał od zera, więc mogę i ja. Udowodnię, że nie potrzebuję ani ojca, ani jego pieniędzy.

Laura była zbyt szczęśliwa, by pojąć wagę tej decyzji.

- Muszę powiedzieć o wszystkim rodzicom. Spodobasz im się, jestem tego pewna. I ty też ich polubisz. Moglibyśmy wziąć skromny ślub w naszym kościele.

- A jeśli twój ojciec wyciągnie strzelbę na mój widok? -
zażartował, obejmując ją mocno.

Wybuchnęli oboje śmiechem, po czym zaczęli się całować namiętnie i gwałtownie. Przez następną godzinę snuli plany na przyszłość - cudowne i nierealne. Wynajmą mieszkanie, Niko rozwinie własną działalność, lecz dopóki Laura nie skończy studiów, będą wspólnie zajmować się dzieckiem.

Niko chciał jak najszybciej wrócić do Grecji i odbyć rozmowę z ojcem, tak by mogli wreszcie rozpocząć nowe życie.

- Wrócę pojutrze - przyrzekł. - Nie wyjeżdżaj po mnie na lotnisko, przyjadę do ciebie. Ale nie idź na zajęcia, bo chcę być cały czas z tobą.

- Dobrze. Postaram się, żebyśmy byli sami.

Pocałowali się namiętnie. W drodze na lotnisko Niko siedział wyprostowany, z wysoko uniesioną głową.

Następny dzień Laura spędziła na sprzątaniu całego domu. Śpiewała przy pracy. Szczęście wypełniało jej serce. Była tak podekscytowana, że nie mogła usnąć w nocy. W dniu przyjazdu Nika wstała wcześniej rano, by zrobić zakupy i przygotować dla niego wspaniały obiad. Nie podał jej godziny swojego przyjazdu, ale wyliczyła sobie, że najwcześniej mógł się pojawić koło jedenastej. Oczekiwała go z niecierpliwością. Nadeszła pora lunchu, lecz Laura była tak podniecona, że nie odczuwała głodu. Co chwila podbiegała do okna i wyglądała na ulicę.

Okolo trzeciej zaczęła się niecierpliwić. Nawet podnosiła słuchawkę telefonu, chcąc połączyć się z Atenami, ale odkładała ją, przekonana, że Niko jest pewnie w drodze. Może pokłócił się z ojcem

i nie mógł skorzystać z prywatnego samolotu? Ale dlaczego do niej nie zadzwonił?

Zaczęło jej burczeć w brzuchu i pomyślała, że przecież powinna jadać teraz za dwoje. Poszła do kuchni, żeby zrobić sobie kanapkę. Nagle poczuła nieprzepartą ochotę na miód i rodzyнки. To chyba to greckie słońce - pomyślała, uśmiechając się do siebie.

Właśnie się zabierała z apetytem do jedzenia, gdy rozległ się dźwięk dzwonka. Czym prędzej pobiegła do przedpokoju i szeroko otworzyła drzwi.

- Niko, nareszcie! Już mamy mało czasu, żeby się pokochać, zanim... - przerwała nagle. Mężczyzna stojący w progu był nie tylko starszy od Nika, lecz także wyższy i... jasnowłosey.

- Och, przepraszam! - Zarumieniła się. - Oczekiwałam kogoś innego.

- Nikolaosa Aleksiakisa?

- No... tak - bąknęła zdumiona.

- W takim razie jest pani panną Laurą Marland.

- Tak. Kim pan jest?

- Nazywam się Ross Ashton. Reprezentuję interesy rodziny Aleksiakisów w Wielkiej Brytanii. Czy mogę wejść? - Zrobił to, zanim zdążyła zaprotestować i zamknął za sobą drzwi.

Dłuższą chwilę stali w przedpokoju. Ross Ashton taksował ją swoimi zimnymi, szarymi oczyma.

- Gdzie Niko? Czy coś mu się stało?! - wybuchnęła.

- Niko nie przyjedzie - odpowiedział mężczyzna. - Ani dziś, ani jutro. Nigdy.

Słowa te zabrzmiały jak okrutny wyrok.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie wierzę - wykrztusiła Laura.

- Taka jest prawda. - Ross Ashton obrzucił ją spojrzeniem niemalże pogardliwym. - Prosił, aby pani powtórzyć, że pani nikczemna próba szantażu nie powiodła się i nie chce pani więcej widzieć na oczy.

Uznała to za absurd.

- Niko nigdy by nie powiedział czegoś podobnego! Nie mógłby być taki okrutny. To jego ojciec pana przysłał. Chcecie mnie oszukać. Proszę stąd wyjść! Natychmiast! - krzyczała.

Przytrzymał jej rękę, zanim zdołała otworzyć drzwi.

- To dlaczego Nika tu nie ma?

- Ktoś musiał mu w tym przeszkodzić. Kocha mnie i gdyby mógł, byłby tu teraz. - Laura święcie wierzyła w to, co mówi.

Ross Ashton zmarszczył brwi.

- Mogę panią zapewnić, panno Marland, że on nie przyjedzie. - Wahał się przez moment, po czym dodał chłodno: - Miejsce Nika jest w Grecji, przy rodzinie.

Jest spadkobiercą firmy, którą kieruje jego ojciec. Zresztą dobrze pani o tym wie.

- Tak, mówił mi o tym. Ale zapewnił, że jeśli ojciec nie wyrazi zgody na nasze małżeństwo, zrezygnuje ze wszystkiego po to, by być ze mną - tłumaczyła rozpaczliwie. - Bardzo się kochamy! - wybuchła.

Błagalnym wzrokiem spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę, lecz on tylko wzruszył ramionami, jak gdyby była małą, nieznośną, upartą dziewczynką. Ten gest uświadomił jej, że Ashton traktował swoją misję bardzo poważnie.

- Nie! Nie! - Czuła się tak, jak gdyby dostała wiadomość o śmierci Nika. Świat zaczął wirować wokół niej, oparła się o ścianę. Ashton próbował ją podtrzymać, lecz wyrwała mu się, nie mogąc znieść dotyku jego rąk. Półżywa pobiegła do swojego pokoju i opadła na łóżko.

Płakała tak głośno, że nie słyszała, jak wszedł za nią do pokoju. Dotknął jej ramienia.

- Proszę to wypić - poprosił, podając pachnącą kawę.

Czyżby naprawdę sądził, że to pomoże? Laura z wściekłością odepchnęła filiżankę. Ashton syknął z bólu, gdy gorący płyn chlusnął mu na spodnie. Odwrócił się i wybiegł z pokoju. Laura usłyszała, jak odkręca wodę w łazience. Dobrze mu tak, pomyślała. Chłopiec na posyłki! Nie Nika, naturalnie, tylko jego ojca. Gdyby tylko mogła rozmawiać z Nikiem...

Nadzieja dodała jej sił. Wstała z łóżka i pobiegła do telefonu. Zadzwoiła do Nika, ale nikt nie podnosił słuchawki. Zamówiła więc rozmowę z przywołaniem. Podała swoje nazwisko i numer telefonu do jego biura.

Czekała niecierpliwie. Wreszcie usłyszała głos telefonistki z centrali międzynarodowej.

- Bardzo mi przykro, ale nie mogę połączyć pani z panem Aleksiakisem.

- Czy to znaczy, że nie ma go pod tym numerem?

- Nie mogę pani połączyć - powtórzyła telefonistka.

- Proszę spróbować jeszcze raz - poprosiła zrozpaczona Laura.

- Dobrze, niech pani poczeka.

- Traci pani tylko czas - odezwał się nagle Ross Ashton. Miał już czyste i suche spodnie. Musiał wysuszyć je suszarką do włosów, pomyślała Laura.

- Przykro mi, ale w dalszym ciągu nie mogę pani połączyć - powiedziała telefonistka.

- Ale pani musi to zrobić! Błagam panią!

- Pan Aleksiakis nie chce z panią rozmawiać.

- Ależ to niemożliwe. Czy jest pani pewna, że to był on?

- Najzupełniej. Przedstawił się.

- On musi podejść do telefonu. Musi! - Laura wpadła w histerię.

Ashton wyciągnął rękę i przerwał połączenie. Chciała uderzyć go słuchawką, ale był na to przygotowany. Chwycił ją za przeguby rąk i odsunął od siebie na odległość ramion. Przez chwilę próbowała się oswobodzić, lecz poczuła, że mdleje.

- Niech pani usiądzie. - Ujął ją w pól i usadowił w fotelu.

Była trupio blada. Z całej siły zacisnęła dłonie na oparciu fotela, starając się dojść do siebie. Czuła się bardzo nieszczęśliwa.

- Proszę stąd odejść. Proszę zostawić mnie samą.

- Nie wypełniłem jeszcze swojej misji do końca

- oznajmił. Zamarło jej serce.

- Proszono mnie, bym pani przekazał, że w przypadku zdecydowanego odrzucenia przez panią możliwości usunięcia ciąży, otrzymywać pani będzie regularnie przekazy pieniężne aż do czasu narodzin dziecka. Warunkiem jest przedstawienie zaświadczenia lekarskiego stwierdzającego ciążę. Gdy dziecko przyjdzie na świat, przeprowadzone zostanie badanie krwi w celu ustalenia, czy Niko jest jego ojcem. Gdy test to potwierdzi, pani pensja wzrośnie do wysokości zapewniającej całkowite utrzymanie pani i dziecku aż do ukończenia przez nie osiemnastu lat. Będzie pani musiała jednak podpisać specjalne oświadczenie, że rezygnuje pani z wysuwania dalszych żądań pod adresem Nika i że nie będzie się pani starała z nim zobaczyć.

Skończywszy spojrział na Laurę niepewnie, jak gdyby się obawiał kolejnego wybuchu, ale siedziała nieruchomo, ze skamieniałą twarzą. Milczała.

- Będzie pani mogła wynająć opiekunkę do dziecka i kontynuować studia - poinformował.

Nie odzywała się nadal.

- Czy mam rozumieć, że umowa stoi? Ciałem dziewczyny wstrząsnął dreszcz.

- Czy jest pan prawnikiem? - spytała.

- Tak.

- Tak właśnie myślałam - skwitowała z pogardą.

- Wygląda na to, że lubi pan pracować czyjeś brudy.

- Czy przyjmuje pani ofertę Nika? - spytał krótko.

- Nie - odparła ze złością. - Niech pan mu powie, żeby poszedł do diabła.

- Proszę się przestać łądzić. On się z panią nie ożeni. Ojciec by go wydziedziczył.

- Nic mnie nie obchodzi jego ojciec. To z Nikiem chciałam dzielić życie.

- Możliwe, ale pewnie nie miałyby pani nic przeciwko temu, żeby odziedziczył po ojcu linie żeglugowe, posiadłości w Atenach, prywatną wyspę, udziały w przedsiębiorstwach przemysłowych na sumę, bagatela, około miliarda funtów - odrzekł Ross sarkastycznie.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Co pan powiedział? - spytała drżącym głosem.

- Niech pani nie udaje niewiniątka. Doskonale pani o wszystkim wiedziała, zanim zaczęła się pani spotykać z Nikiem.

Laura była zupełnie oszołomiona.

- Ależ skąd! Poznaliśmy się na uniwersytecie. Potem pojechałam do Grecji, by popracować przy wykopaliskach, ale zwichnęłam sobie nadgarstek i z nudów zadzwoniłam do Nika.

- I ja mam w to uwierzyć? - zakpił Ross.

Nigdy nie była w ten sposób traktowana. Nie wiedziała, jak zareagować na taką zniewagę. Po chwili upokorzenie przerodziło się w gniew. Wstała z fotela, uniosła wysoko głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie obchodzi mnie, co pan myśli. Kochałam Nika i dla niego byłam gotowa zrezygnować ze studiów i ewentualnej kariery naukowej. Wygląda jednak na to, że on nie potrafił niczego dla mnie poświęcić. Cóż, to jego sprawa. Ale to nie daje panu prawa, by przychodzić tu i obrażać mnie. - Jej głos stawał się coraz silniejszy. - A teraz niech pan wraca tam, skąd pan przybył, i powie Nikowi, że nie chcę oglądać ani jego, ani jego pieniędzy. Nienawidzę tchórzy.

W oczach Rossa pojawiło się zdziwienie.

- Postępuje pani niemądrze, odrzucając ofertę Nika - powiedział po chwili.

- Nieprawda - potrząsnęła głową. - To nie ja jestem przegrana, lecz on. Czy teraz pójdzie pan już sobie wreszcie?

- Ale ja...

Obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

- Wypełnił pan wszystkie polecenia, proszę więc wyjść. Musi pan przecież złożyć raport swojemu panu i władcy. I niech pan powie ojcu Nika, żeby się nie martwił. Nie upadłam jeszcze tak nisko, by prosić go o cokolwiek.

Zamyślił się.

- Decyzja należy do pani. - Wyjął wizytówkę. - Proszę jednak zachować to na wypadek, gdyby zmieniła pani zdanie.

- Nie zmienię.

- A jednak... - Ross wykrzywił usta w gorzkim uśmiechu i położył wizytówkę na stole.

- Przepraszam za tę kawę - powiedziała niespodziewanie dla siebie samej. - Mam nadzieję, że nie poparzył się pan zbyt mocno.

Stała z dumnie uniesioną głową, skrywając przed nim upokorzenie i ból. Jesienne słońce podkreślało delikatny owal jej twarzy i igrało w kasztanowych włosach.

- Czyż nie jest tak, że posłaniec przynoszący złe wieści ponosi za nie karę? - odrzekł gorzko i odszedł.

Minęło parę tygodni, zanim Laura odważyła się pojechać do rodziców. Wiedziała, że nie będą jej namawiać, by przerwała ciążę, gdyż sami nauczyli ją respektowania ludzkich praw oraz szacunku do życia. Nie byli jednak zadowoleni, że spodziewa się dziecka.

- Chyba mogłaś tego uniknąć? W dzisiejszych czasach nie jest to takie trudne. - Ojciec był wściekły.

- A kim jest ten mężczyzna? Czy to kolega ze studiów?

- Nie, to był po prostu wakacyjny romans, straciłam kontakt z tym chłopakiem. Nawet nie wiem, gdzie teraz jest - kłamała z trudem.

Rozczarowała ich, ale gdy otrząsnęli się z szoku, ojciec wypowiedział się jednoznacznie.

- Cokolwiek się stało, nie może to kolidować z twoją nauką. Kosztowało nas to zbyt wiele poświęceń, byś mogła pójść na uniwersytet.

- Wiem, tato. Przepraszam.

- Po narodzinach dziecka, będziesz musiała oddać je do adopcji.

- Do adopcji? - Laura zbladła.

- Nie masz innego wyjścia, jeśli chcesz pozostać na uniwersytecie i zrobić doktorat.

- Ależ ja nie mogę tak po prostu oddać własnego dziecka. Nie wiedziałabym nawet, co się z nim dzieje - powiedziała Laura z przerażeniem.

Zanim ojciec zdążył jej odpowiedzieć, matka wtrąciła podekscytowanym głosem:

- Myślę, że znajdziemy takie wyjście z sytuacji, które usatysfakcjonuje wszystkich. Alec i Georgina od dawna już marzą o dziecku. Niestety, nie mają szczęścia. Zaczynają coraz poważniej myśleć o adopcji. Dlaczego nie mieliby adoptować dziecka Laury?

Znaleźli więc rozwiązanie: dziecko adoptują brat Laury i jego żona. Gdy tylko Laura wyraziła zgodę, matka pobiegła do telefonu, by czym prędzej przekazać synowi i synowej dobrą wiadomość. Następnego wieczoru zjawili się, by omówić szczegóły. Wszyscy byli tak podnieceni i szczęśliwi, że Laura poczuła się jak matka zastępcza, której uczucia do dziecka nie mają najmniejszego znaczenia.

Wróciła na uczelnię i rzuciła się w wir pracy. Do domu przyjechała na Boże Narodzenie. Matka i bratowa rozmawiały bez przerwy o dziecku, snuły plany, zastanawiały się nad imieniem.

- Za kogo wy mnie macie? - zirytowała się. - Myślicie, że jestem cielną krową? Maszynką do rodzenia dzieci? To moje dziecko i ja je urodzę, nie Georgina.

- Wszystkie kobiety są takie nerwowe w ciąży. Jeszcze tylko parę miesięcy. W przyszłym roku będziesz już mogła pojechać na

narty z innymi dziewczętami - uspokajała ją matka. - Zapomnisz o wszystkim.

To niemożliwe, pomyślała Laura. Dziecko zawsze będzie mi przypominało o Niku i o tym, że nie można ufać mężczyznom.

Postanowiła poświęcić się wyłącznie studiom i karierze naukowej.

W lutym ponownie odwiedził ją Ross Ashton. Dziewczęta, z którymi mieszkała przyglądały mu się z nie tajoną ciekawością, jako że Laura nigdy nie wspominała o ojcu dziecka. Cięża była już widoczna.

- Napatrzył się pan? - spytała niegrzecznie.

- Jak się pani miewa? - odparł chłodno.

- Tak dobrze, jak tylko to możliwe w mojej sytuacji. Czego pan chce?

- Może pójdziemy się przejść? - zaproponował. - Czy to pani płaszcz? Pani pozwoli, że pomogę. I proszę nie zapomnieć o szaliku.

Zanim Laura zdążyła zaprotestować, wychodzili już na ulice.

- Czy nie sądzi pan, że jest zbyt zimno na takie przechadzki? - spytała oburzona.

- Możemy podjechać gdzieś na kawę. Otworzył przed nią drzwi luksusowego samochodu.

- Nie chcę nigdzie z panem jechać!

- W porządku. W takim razie będziemy rozmawiać tutaj, na mrozie.

- Nie mamy o czym ze sobą rozmawiać - rzuciła jednym tchem, ale dodała: - Przepraszam. Zaskoczył mnie pan.

- Nie szkodzi - odparł łagodnie. - Czy pojedziemy teraz na kawę?

Zaproponowała najbliższą kawiarnię. Usiedli przy cichym stoliku w rogu sali.

- Jak... jak się miewa Niko? - wykrztusiła.

- Tak dobrze, jak zwykle - odparł Ross, obserwując ją uważnie. Zaśmiała się z przymusem.

- Podejrzewam, że nie jestem pierwszą dziewczyną, której Niko przysporzył kłopotów?

Wyczytała odpowiedź z twarzy Rossa, zanim zdążył się odezwać.

- Rzeczywiście, zdarzyło się to już dwukrotnie, lecz obie dziewczyny zgodziły się przerwać ciążę.

- Rozumiem. - Odwróciła wzrok.

- Niko jest młody i bogaty. Ojciec zachęca go, by korzystał z życia, póki jest kawalerem. Sądzi, że łatwiej mu będzie ustatkować się po ślubie.

- Wydaje mi się, że wprost przeciwnie-zauważyła.

- Możliwe. - Na twarzy Rossa malowało się lekkie rozbawienie.

- Czy Niko pana tu przysłał?

- Proszono mnie, bym przekonał się, czy rzeczywiście jest pani w ciąży, i ewentualnie ponowił ofertę.

- Prosiłam, żeby mu pan powiedział, że nie chcę od niego pieniędzy.

- Poinformowałem go o pani decyzji, ale okoliczności mogły zmusić panią...

- Nigdy to nie nastąpi - ucieła.

- Ta duma może panią wiele kosztować - ostrzegł. Uśmiechnęła się gorzko.

- Czasami bywa tak, że duma jest wszystkim, co się posiada. Spoważniał i pochylił się ku niej.

- Oferta jest w dalszym ciągu aktualna, Lauro. Powinna ją pani przyjąć dla dobra dziecka. W takich sprawach nie można kierować się dumą.

- Dziękuję, ale nie. Dziecko będzie miało wszystko, co trzeba - odrzekła z uporem.

Wyprostował się i zamyślił. Kelner przyniósł mocną, parującą kawę.

- Co zamierza pani robić, gdy dziecko przyjdzie na świat? - spytał.

Laura wahała się chwilę.

- To nie jest pańska sprawa - burknęła.

- Myli się pani.

- Bo płacą panu za to, tak? - zaatakowała go. - Dlaczego nie zostawi mnie pan w spokoju? To wszystko, o co prosiłam.

- Była pani wtedy bardzo zdenerwowana. Od tamtej pory miała pani dużo czasu, by przemyśleć to, co się stało i zastanowić się nad przyszłością. Musi się pani ze mną zgodzić, że...

- Niech mi pan nie mówi, co muszę, a czego nie - przerwała Laura. - Mam już powyżej uszu dobrych rad.

Spojrzał na nią wzrokiem nie pozbawionym sympatii.

- Czy może pani liczyć na pomoc rodziny?

- Tak.

Powiedziała to tonem zamykającym dalszą dyskusję, lecz Ross nie zrażał się łatwo.

- Czy zatrzyma pani dziecko? Będzie je pani wychowywać sama?

Cień smutku zakradł się do jej oczu, lecz zaraz warknęła ze złością:

- A co to, do diabła, obchodzi Nika i jego ojca? To nie jest ani ich sprawa, ani pańska.

Zmarszczył brwi i pochylił się w jej stronę.

- Słuchaj, dziewczyno, zapomnij o Niku, jeśli chcesz. Musisz jednak myśleć o dziecku. Ciężko ci będzie wychować je samotnie. Jeśli poświęcisz dla dziecka swoją przyszłość, zaczniesz odczuwać do niego niechęć. Czy nie byłoby rozsądniej przyjąć ofertę Nika?

Laura odniosła wrażenie, że dopóty będzie ją namawiał do przyjęcia oferty Nika, dopóki nie powie mu wszystkiego.

- Mój brat i bratowa zaadoptują dziecko. Nie będę go wychowywać sama.

- Rozumiem. Czy jesteś zadowolona z takiego układu?

- Oczywiście. Nie porzucę uczelni, a jednocześnie będę widywała dziecko.

- Rzeczywiście, wydaje się, że to idealne rozwiązanie.

- Tak... - westchnęła ze smutkiem. - Wszystko jest już ustalone i naprawdę nie potrzebuję pieniędzy Nika.

- Jesteś bardzo dzielna - uznał. Wzruszyła ramionami.

- Cóż innego mi pozostaje?

- Rzeczywiście byłaś zakochana w Niku, prawda?

- Tak, chociaż możesz w to nie wierzyć.

- Ależ, wierzę. Naprawdę.

Już miała odpowiedzieć, że nic ją to nie obchodzi, ale coś ją powstrzymało. Ross był bardzo przystojnym mężczyzną - jasnowłosy, opalony, o ostrych rysach twarzy.

- Dziękuję - powiedziała ochryple. Skinął głową.

- Więc nic nie mogę dla ciebie zrobić?

- Nie.

Była przekonana, że zakończyła rozmowę, lecz tak się nie stało.

- Obawiam się, że musimy załatwić jeszcze jedną sprawę - westchnął Ross. - Oświadczenie, że nie będziesz ani teraz, ani w przyszłości wysuwać żadnych żądań pod adresem Nika.

Skrzywiła się z pogardą.

- Ach, więc taka jest prawdziwa przyczyna tej wizyty!

Powinnaś się była tego domyślić.

- Przykro mi, Lauro.

- To obrzydliwe. Czyżby słowo nic nie znaczyło dla ojca Nika?

- Nie wszystkie dziewczęta są tak... uczciwe jak ty, Lauro.

- Czy mam to uznać za komplement?

Ze złości ścisnęła ją w gardle. Chciała mieć już to wszystko za sobą. Wyciągnęła rękę.

- W porządku, gdzie to oświadczenie? Spochmurniał. Sięgnął do kieszeni marynarki, wyjął z niej dokument i położył przed nią.

- Proszę o długopis - powiedziała lodowatym tonem.

Wyjął z kieszeni złote wieczne pióro.

- Przeczytaj oświadczenie uważnie i jeśli zgadzasz się na postawione tam warunki, złóż u dołu podpis.

Wyrwała mu pióro i z wściekłością się podpisała, nawet nie rzuciwszy okiem na tekst. Rzuciła pióro i oddała dokument.

- Ależ, Lauro, tak nie można! - zaprotestował Ross. - Weź to z powrotem i przeczytaj.

Wstała z krzesła.

- Nic mnie nie obchodzi, co jest tam napisane. Zostawcie mnie wreszcie w spokoju. Nie chcę mieć nic wspólnego z takimi draniami. - Wpadła w furję. - I nie życzę sobie, by zwracał się pan do mnie po imieniu! Dla takich typów jestem panną Marland!

Złapała swoje rzeczy i wybiegła z kawiarni. Wsiadła do pierwszego nadjeżdżającego autobusu.

Dziecko miało urodzić się w maju, tuż przed sesją egzaminacyjną. Ustaliła z Georginą, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, bratowa zabierze dziecko prosto ze szpitala.

Gdy zbliżał się termin rozwiązania, z trudnością skupiała się na nauce. Lubiła kłaść rękę na brzuchu i wpadała w zadumę, czując energiczne ruchy dziecka. Ciekawe, czy będzie chłopiec, czy dziewczynka. Czy będzie miało gęste, czarne włosy Nika, czy też rude, po niej? Dziecko słońca, poczęte w złotej Grecji...

Brat i bratowa postanowili nadać imię Clive chłopcu lub Angela dziewczynce. Laura czuła gorycz i złość.

Nie chciała, żeby jej dziecko nazywało się tak głupio. Nie chciała, by Georgina wpajała mu swoje drobno-mieszczkańskie zasady. Powinno znaleźć w życiu radość i przygodę.

Spróbowała wziąć się w garść. Przecież zrzekła się swoich praw do dziecka w momencie, gdy wyraziła zgodę na adopcję. Będzie z maleństwem tylko parę dni.

- Będzie najlepiej, jeśli zapomnisz, że kiedykolwiek byłeś w ciąży i rodziłeś - radziła jej matka. - Już teraz zacznij myśleć o maleństwie jak o dziecku Georginy i Aleca.

To nie było możliwe. W miarę upływu czasu Laura posepniała coraz bardziej. Nie mogła się uczyć i wychodziła na długie spacerzy. Wystawy sklepów z dziecięcymi ubrankami przyciągały ją jak magnes. Kiedyś nie wytrzymała i kupiła parę maleńkich, słodkich ciuszków, po czym, z poczuciem winy, schowała je głęboko do szuflady.

Taiła swe rozterki przed matką. Czuła się bardzo osamotniona. Chciałaby mieć kogoś, z kim mogłaby szczerze porozmawiać. W normalnych okolicznościach byłby to mąż, ale jakoś nie mogła sobie

wyobrazić Nika w tej roli. Już nie, pomyślała z żalem, choć w głębi serca przechowywała wspomnienie cudownego lata i wizerunek młodego greckiego boga, w którym się zakochała.

Ciąża była już bardzo widoczna, ale Laura z dnia na dzień mizerniała na twarzy. Źle sypiała, często płakała bez powodu. Nie promieniała szczęściem jak inne przyszłe matki. Uważała, że wygląda okropnie, a czuła się jeszcze gorzej. Chwilami chciała już mieć to wszystko za sobą.

Dziecko urodziło się dwa tygodnie przed terminem. Bóle zaczęły się w nocy. Jedna z koleżanek wezwała karetkę i pojechała razem z nią do szpitala. Poród nastąpił bardzo szybko.

To był chłopiec. Miał czarne, gęste włosy. Laura wzięła w ramiona pomarszczone ciało, które przysporzyło jej już tyle cierpień. Maluszek ziewnął, po czym przymrużył jedno oko, jak gdyby porozumiewawczo. Przytuliła go, była w nim zakochana po uszy. Taki sam jak jego ojciec, pomyślała.

Po kilku godzinach zadzwoniła do rodziców.

- Chłopiec! To cudownie! Alec i Georgina będą zachwyceni. Jak się czujesz? - mówiła matka.

- Dobrze, ale ja...

- Oczywiście, że dobrze. Jesteś przecież młoda i zdrowa. Zaraz zawiadomię Georginę i przyjedziemy zobaczyć dziecko.

- Mamo...

- Urodziło się wcześniej, to będziesz miała więcej czasu, by przygotować się do egzaminów.

- Mamo, czy ty wreszcie dasz mi dojść do słowa?! - zirytowała się Laura. - Przyjeźdź z ojcem. Ale, błagam, bez Aleca i Georginy.

- Dlaczego? Pewnie nie chcesz widzieć Georginy i dziecka razem, czyż nie tak?

- Nie, to nie to... - Zawahała się, szukając odpowiednich słów. - Mamo, przepraszam, ale postanowiłam zatrzymać dziecko - powiedziała stanowczo.

- Już całe tygodnie czułam, że podjęłam złą decyzję, a teraz, kiedy zobaczyłam małego, zdałam sobie sprawę, że nie mogę go oddać.

- Jak to?! Przecież obiecałaś! - zdumiała się matka.

- Przepraszam, że was zawiodłam, ale nie zmienię już decyzji.

Odłożyła słuchawkę, choć wiedziała, że problem pozostał. Nie zdziwiła się więc wcale, gdy wieczorem przyjechali we czworo - wszyscy zdenerwowani.

Wysłuchiwała cierpliwie perswazji, a nawet gróźb. Przeprosiła ich i zaczęła tłumaczyć, że wyrażając zgodę na adopcję znajdowała się w fatalnym stanie psychicznym.

- A niby w jakim stanie jesteś teraz? - spytał brat. - Ta euforia to nic innego tylko szok poporodowy. Za parę dni znowu wpadniesz w depresję i nie będziesz się mogła doczekać, żeby nam oddać dzieciaka.

- Tak się składa, że ten „dzieciak”, o którym mówisz, to mój syn - ucięła Laura. - Możliwe, że będzie mi ciężko, ale nie wpłynie to na moją decyzję. Chcę zatrzymać dziecko.

- A jak zamierzasz pogodzić opiekę nad nim i studia? - spytał ostro ojciec. - Na nas nie licz.

- Nie liczę. Cóż, będę musiała rzucić studia i znaleźć pracę.

Słyszając to, ojciec wpadł w szał. Wrzeszczał na cały oddział, co myśli o niej, o jej prowadzeniu się, głupocie i braku szacunku dla rodziców. Wreszcie zakończył, że jeśli chodzi o niego, to on umywa ręce, po czym demonstracyjnie opuścił salę.

- No i zobacz, co narobiłaś! - Matka zalała się łzami.

- Jak mogłaś nam to zrobić?! - rozpacziała Georgina. -

Wszystkim znajomym powiedzieliśmy już, że adoptujemy dziecko. Druga taka okazja może nam się trafić dopiero po latach.

- Nigdy ci tego nie wybaczę, Lauro! - rzekł Alec, obejmując mocno żonę. - Nie licz na naszą pomoc. Jeśli tak się upierasz, radź sobie sama.

- Niczego od was nie oczekuję. Alec wstał.

- Chodź, kochanie. Chodź, mamó. Skoro tak niewiele dla niej znaczymy, to zostawmy ją w spokoju.

- Ale nie widzieliśmy jeszcze dziecka! - protestowała matka.

Alec wziął ją pod rękę, zawahała się, lecz w końcu usłuchała syna i wyszli razem.

Wykończona Laura zamknęła oczy. Powoli zaczęło ją ogarniać uczucie radości i ulgi. Była wolna. Oboje byli wolni. Mogła teraz sama wybrać imię dla synka, i na pewno nie będzie to Clive.

Następnego dnia zadzwonił Alec, by spytać, czy przypadkiem nie zmieniła zdania. Gdy odpowiedziała, że nie, natychmiast odłożył

słuchawkę. Potem wpadły na chwilę koleżanki. Przyniosły drobne prezenty dla niej i dla dziecka. Przed wieczornymi odwiedzinami noworodki przeniesione zostały do kojców ustawionych obok łóżek matek. Po czym mężowie, babcie i dziadkowie wkroczyli na oddział. Laura siedziała sama, smutna, starała się nie zwracać uwagi na odwiedzających.

W pewnym momencie na oddział wszedł przystojny, opalony, doskonale ubrany mężczyzna. Przystanął na chwilę, rozglądając się wokół. Na jego widok rozmowy przycichły. Niósł ogromny bukiet kwiatów - przepiękną kompozycję kremowych róż. Dostrzegł wreszcie Laureę. Wyglądała krucho i delikatnie z podkrążonymi oczyma i związanymi do tyłu włosami, które odsłaniały długą kształtną szyję. Oniemiała ze zdziwienia. To był Ross Ashton.

- Cześć, Lauro! - powiedział swobodnie. - A może powinienem mówić „panno Marland”?

Poczuła się bardzo głupio.

- Nie, wystarczy Lauro - odpowiedziała szybko. Położył kwiaty na stoliku przy łóżku i usiadł.

- Gratulacje.

- Skąd wiedziałeś?

- Miałem cię przez cały czas na oku - wyznał niepewnie, jak gdyby spodziewając się wybuchu złości z jej strony. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Ostatnio Laura bardzo wydożała.

- W takim razie wiesz, że to chłopiec. Kiwnął głową, lecz nie spojrzał na dziecko.

- A jak ty się czujesz? Dochodzisz do siebie?
- Tak, oczywiście. - Uśmiechnęła się.
- Skoro się uśmiechasz, to znaczy, że wszystko w porządku.
- Po co właściwie przyszedłeś? - starała się dowiedzieć.
- Żeby przynieść ci kwiaty.
- Pytam o prawdziwy powód wizyty. Następne oświadczenie do podpisania?

- Cóż, zasłużyłem sobie na takie traktowanie. Nie, tym razem przyszedłem tylko po to, by upewnić się, że oboje czujecie się dobrze.

- Czy... czy to Niko cię przysłał? Czy to on prosił, żebyś mnie obserwował?

- Przykro mi, ale nie. Przyszedłem z własnej inicjatywy - oznajmił.

Czego się właściwie spodziewała? To jasne, że nikt mu tego nie polecił. Wyprostowała się dumnie.

- To bardzo miło z twojej strony - powiedziała.

- Możesz... możesz obejrzeć dziecko, jeśli chcesz.

- Dziękuję.

Podszedł do kojca, stojącego po drugiej stronie łóżka. Delikatnie odchylił kocyk, by móc lepiej się przyjrzeć chłopcu. Roześmiał się cicho.

- Zupełnie jak maleńki Niko!

- Znasz go aż tak długo? - spytała zdziwiona.

- Od urodzenia. - Usiadł przy niej ponownie.

- Twój brat i bratowa muszą być bardzo szczęśliwi. Kiedy zabierają dziecko?

- Wychodzimy jutro ze szpitala - odpowiedziała wykrętnie.

- Jak będzie miał na imię?

- Chcą go nazwać Clive.

- Czy w dalszym ciągu jesteś zadowolona z tego układu?

- Cieszę się ze wszystkiego, co przyniesie korzyść dziecku. Nie musisz już więcej zawracać sobie mną głowy - zaznaczyła.

Spojrzał rozbawiony. Zawahał się przez chwilę.

- Wiem, że masz powody, by mnie nie lubić, Lauro - powiedział powoli - ale ja darzę cię ogromnym szacunkiem. Niewiele dziewcząt miałyby odwagę do końca trzymać się swoich zasad, a jeszcze mniej odrzuciłoby tak atrakcyjną ofertę.

- Dziękuję - odparła zarumieniona.

- Zastanawiam się, czy kiedy poczujesz się lepiej, może po egzaminach, nie zechciałabyś wybrać się gdzieś ze mną? Na przykład na koncert? Poszlibyśmy potem na kolację i porozmawiali ze sobą jak dwoje normalnych ludzi, a nie jak wrogowie.

Zaniemówiła z wrażenia. Spojrzała na niego i doszła do wniosku, że jest to kusząca propozycja. Pomyślała jednak, że mogłoby się wtedy wydać, że zatrzymała dziecko, i znów zaczęliby ingerować w jej życie.

- Nie! - prawie krzyknęła. - Przepraszam - dodała natychmiast - ale naprawdę nie mam ochoty więcej cię widzieć. Pragnę zacząć nowe życie i nie chcę, by ktokolwiek przypominał mi o przeszłości. Dla

mnie zawsze pozostaniesz adwokatem pana Aleksiakisa. To miło, że przyniosłeś kwiaty. Ale teraz chcę po prostu o tym wszystkim zapomnieć.

Kiwnął głową i podniósł się z krzesła. Wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

- Przynajmniej tym razem nie nazwałaś mnie chłopcem na posyłki. Zatem żegnaj.

Wydało jej się, że w głębi jego szarych oczu ujrzała rozczarowanie. Kiwnęła głową w milczeniu, a on skłonił się szarmancko.

- Życzę ci wszystkiego najlepszego. - Odwrócił się i odszedł w pośpiechu.

Laura patrzyła za nim oszołomiona, a po chwili zwróciła się czule ku najważniejszemu mężczyźnie w swoim życiu.

- Chodź tutaj do mnie, Troyu Marland.

ROZDZIAŁ TRZECI

„SYN GRECKIEGO ARMATORA NIE ŻYJE”, zauważyła nagłówek, przeglądając gazetę, ale nie przeczytała dalej. Śpieszyła się. Wyjrzała przez zalane deszczem okno autobusu. Była już na swoim przystanku. Wysiadła i szybko ruszyła przed siebie - wysoka, szczupła dziewczyna w przeciwdeszczowym płaszczu ściśniętym paskiem, w męskim kapeluszu i z wielką, wypchaną torbą na ramieniu. Doszła do bramy przedszkola i dostrzegła synka z noskiem przyklejonym do szyby. Pomachała do niego ręką. Zobaczył ją i pomknął do wyjścia.

- Cześć! - Uścisnęła go serdecznie.

Troy wyrwał się, aby jej pokazać swój nowy rysunek, podwórko pełne koni, świnek i krów. Jak zwykle na jego obrazkach, na niebie świeciło ślicznie namalowane słończko. Laura uśmiechnęła się do siebie. Prawdziwe z niego dziecko słońca, pomyślała.

- Powinnam cię nazwać Apollo - rzekła, chowając rysunek do torby, tak aby się nie zamoczył.

- Kto to jest Polio?

- Nie Polio, tylko Apollo. Przecież wiesz, kto to jest. Grecki bóg słońca. Nie pamiętasz? Pokazywałam ci w książce zdjęcie jego świątyni w Delfach.

Wzięła synka za rękę i poszli wolno w kierunku przystanku autobusowego. Troy uwielbiał oglądać witryny sklepów. Przez cały czas gawędzili ze sobą i można było przypuszczać, że chłopiec jest dużo starszy niż w rzeczywistości. Był on jedyną osobą, z którą Laura

mogła swobodnie porozmawiać. Siłą rzeczy wzbogacała jego słownictwo. Ponadto Troy uczył się języka greckiego, posługiwał się już nim prawie tak dobrze, jak angielskim.

Laura nauczyła się klasycznej greki podczas studiów, a potem będąc z Nikiem bardzo szybko opanowała współczesny język grecki. W Londynie uczyła się z taśm, zatrudniła się też specjalnie u greckiej rodziny. Chętnie konwersowała z Troyem, tak więc chłopiec był dwujęzyczny.

Pragnęła pojechać z synkiem na wakacje do Grecji, lecz kiedy tylko zebrała trochę pieniędzy, zaraz coś wypadło - a to jakiś wysoki rachunek do zapłacenia, a to kolejna przeprowadzka i konieczność uiszczenia czynszu z góry.

Od narodzin Troya upłynęło cztery i pół roku. Cały czas było jej bardzo ciężko. Miała nadzieję, że kiedy Troy pójdzie do szkoły, będzie mogła znaleźć sobie lepszą pracę i może kupić własne mieszkanie.

Obecnie pracowała jako pomoc domowa do wszystkiego - gosposia, opiekunka do dzieci, kierowca, sekretarka - u rodziny w Hampstead. Rodzina składała się z ojca - architekta, matki - dziennikarki, czwórki dzieci i babci. Wszyscy byli wyjątkowo niezorganizowanymi bałaganiarzami, tak że chwilami Laura miała wrażenie, że zajmuje się siedmiorgiem niesfornych dzieciaków. W zamian za niemalże całodzienną pracę, miała wraz z synkiem zapewnione utrzymanie i dwa pokoiki w suterenie. Pensję otrzymywała skromną i właściwie nigdy nie mogła wykorzystać

wolnego dnia. Ale przynajmniej pan domu, jak dotychczas, nie czynił jej żadnych nieprzyzwoitych propozycji. Wcześniej wielu mężczyzn uważało, że skoro jest panną z dzieckiem, musi być łatwym łupem. Z tego powodu porzuciła już kilka posad.

Troy wpatrzył się w auta na wystawie sklepi z zabawkami. Był tak samo zwariowany na punkcie samochodów jak jego ojciec. Z bólem serca odciągnęła malca od świątecznie udekorowanej wystawy.

Gdy dotarli do domu, udała się prosto do kuchni by podgrzać w kuchence mikrofalowej przygotowane uprzednio jedzenie. Dopiero potem zdjęła płaszcz i kapelusz. Gdy pracodawcy skończyli posiłek, Laur; przygotowała coś dla siebie i Troya. Następnie chłopiec zajął się kolorowaniem książeczki, a ona włączyła zmywarkę do naczyń i zabrała się do prasowania stert; odzieży, którą uprała poprzedniego dnia. Nie było to najciekawsze zajęcie, ale lubiła je, gdyż mogła jednocześnie rozmawiać z Troyem po grecku.

Później kazano jej przywieźć samochodem dzieci ze szkoły, żeby podczas deszczu nie wracały do domu na piechotę. Dała im jeść i dopilnowała przy odrabianiu lekcji. Naturalnie sprzątała i kładła dzieci spać, a sama jeszcze kończyła prasowanie i reperowała bieliznę. Bardzo często babcia podejmowała się wykonywani) przeróżnych „prac papierkowych” dla instytucji charytatywnych, z którymi współpracowała. Cała ta robota ładowała zwykle na stole kuchennym Laury. Było już na ogół dobrze po północy, gdy wreszcie mogła położyć się spać. Ostrożnie wsuwała się pod kołdrę, starając się nie obudzić Troya, śpiącego w tym samym pokoiku.

Pewnego marcowego ranka rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi frontowych. Pracodawcy z rodziną wyjechali dopiero co do krewnych, z zamiarem spędzenia tam całego weekendu, toteż pośpiesznie krzątała się po domu, sprząając po nich. Starła się pozbyć wszystkich obowiązków przed odebraniem Troya z przedszkola, tak by mogli w pełni rozkoszować się wolnym popołudniem. Zirytowana tym, że ktoś jej przeszkodził, zdjęła fartuch i otworzyła drzwi.

Ujrzała jakiegoś mężczyznę. Odwrócony do niej plecami, z wysoko podniesionym kołnierzem płaszcza, starał się schronić przed deszczem pod małym daszkiem. Nie poznała go w pierwszej chwili.

- Tak? - spytała.

Odwrócił się i spotkała znajome szare oczy, spoglądające spod zmoczonej deszczem jasnej grzywki.

- Cześć, Lauro - przywitał się Ross Ashton. Zaniemówiła z wrażenia. Nie pojmowała, skąd się tu wziął. Nie życzyła sobie, żeby się jej tak przyglądał. Poblądła nieco, a na jej policzkach wykwitły rumieńce zażenowania.

- Nie obchodzi mnie, z czym przyszedłeś! Nie chcę z tobą rozmawiać. Prosiłam cię, żebyś się trzymał ode mnie z daleka - rzuciła ostro.

- To dotyczy twojego syna. Musiałem cię odszukać - oznajmił spokojnie, stojąc w strugach deszczu.

- Nie mam żadnego syna. Mój brat go zaadoptował i ja... - Słowa uwięzły jej w gardle. Przygryzła wargę.

- Już od miesiący usiłuję cię odszukać - rzekł poważnie. - Przede wszystkim skontaktowałem się z twoim bratem i rodzicami.

Powiedzieli, że nawet nie widzieli twojego dziecka na oczy. Czy mogę wejść? - spytał, gdy w dalszym ciągu milczała.

Powoli cofnęła się do przedpokoju, wpuszczając go do środka. Zamknął drzwi i spojrzał w jej wystraszoną twarz.

- Strasznie mi przykro, że zawsze przynoszę złe wieści, ale naprawdę nic nie mogę na to poradzić.

- Złe wieści?

Ross zdjął płaszcz i rzucił na krzesło. Chusteczką do nosa wytarł twarz i osuszył nieco włosy, przyczesując je do tyłu, po czym weszli dalej.

- Co się stało? - spytała zalekniona. Odwrócił się do niej.

- Być może już o tym wiesz. Możliwe, że rzeczywiście przestało cię to obchodzić. Chodzi o Nika. Zginął w grudniu. Wypadek podczas jazdy na nartach.

Bez słowa podeszła do okna. Przypomniał jej się moment, gdy Niko przyjechał po nią do Kastri białym kabrioletem, młody, pełen życia, przystojny. Ujrzała we wspomnieniach jego nagie ciało, prężne i muskularne, usłyszała jego śmiech.

- Jak to się stało? - spytała nieswoim głosem.

- Lawina. Zginął Niko i jeszcze paru innych narciarzy.

- Rozumiem. -Do oczu napłynęły jej łzy. -Rzeczywiście, ta wiadomość dotyczy mojego syna. Dziękuję ci, że przyszedłeś, żeby mi o tym powiedzieć.

- Dlaczego zatrzymałaś dziecko? - spytał Ross z ciekawością.

- To proste. Gdy tylko go ujrzałam, zrozumiałam, że nie potrafiłabym bez niego żyć.

- Z tego, co powiedzieli mi twoi rodzice, wynikało, że podjęłaś tę decyzję jeszcze zanim odwiedziłem cię w szpitalu.

Skinęła głową.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Nic nie odrzekła, spojrzała tylko znacząco. Ross westchnął.

- Uparta z ciebie dziewczyna, Lauro. Czy można uważać pomoc ofiarowaną przez ojca dziecka za coś złego?

Uniosła dumnie głowę.

- Odrzucił mnie - odparła z prostotą. - Jak mogłabym się uzależnić od człowieka, który nie kochał mnie na tyle mocno, by się ze mną ożenić, który uważał, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra. Albo raczej, którego ojciec tak myślał - wyrzuciła z goryczą. Nagle zamilkła. - Podejrzewam, że ojciec Nika bardzo przeżył jego śmierć? - spytała po chwili.

- Tak. - Rzucił jej szybkie spojrzenie. - Sprawia ci to satysfakcję?

- Mam własnego syna i bardzo współczuję każdemu, kto stracił dziecko. To chyba najstraszniejsza rzecz, jaka może w życiu człowieka spotkać - wyznała.

Oboje wciąż stali, zbyt spięci, by usiąść. Ross wyjaśniał dalej.

- Niko był jedynym dzieckiem Petrosa. Petros pokładał w nim wszystkie swoje nadzieje. Dla niego i przyszłych wnuków żył i

pracował. Ale Nikowi nie śpieszyło się z założeniem rodziny. Zrobił to dopiero w zeszłym roku i...

- Niko się ożenił?! - wykrzyknęła.

- Nie wiedziałaś o tym? - zastanowił się.

- Nie mam zbyt wiele czasu na czytanie kronik towarzyskich - odparła oschle.

- Istotnie, myślę, że nie. Niko i jego żona nie mieli dzieci, a Petros Aleksiakis wnuków - zawiesił znacząco głos - z wyjątkiem twojego syna.

Teraz zrozumiała, po co tu przyjechał, i wpadła w panikę.

- Nie! - krzyknęła, a na jej twarzy pojawił się strach. Zaraz potem ogarnęła ją niepohamowana furia. - Jak śmiesz przychodzić tu i prosić mnie o oddanie syna po tym wszystkim, co zrobiłeś, by uwolnić Nika od niego. Brzydzę się tobą - sęczyła słowa jak wąż śmiercionośny jad.

Twarz Rossa przeistoczyła się w trupio bladą maskę.

- Nie oczekiwałem innej odpowiedzi - odparł zwięźle - ale Petros tego nie zrozumie. Jest przekonany, że za pieniądze może kupić wszystko... i wszystkich.

- Ale nie mojego syna... on nie jest na sprzedaż. A jeśli ojciec Nika próbowałby wyrzucić na mnie jakiś nacisk, to przypomnij mu o tym cennym zobowiązaniu, które musiałam podpisać. Nie chciał znać Troya wtedy, to teraz na pewno go nie dosięgnie.

- Dobrze, powiem mu to - odpowiedział łagodnie. Zaskoczył Laure. Była przygotowana do stoczenia największej walki swojego życia, a Ross zrobił unik.

- A potem? - spytała podejrzliwie.

- Potem spróbuję przekonać go, by się z tym pogodził.

- Ale on tego nie zrobi.

- Nie, myślę, że nie - przyznał.

- Nigdy nie zrezygnuję z Troya, nie oddam go nikomu! -

krzyknęła ze strachem i rozpaczą w głosie.

- Wyjadę stąd. Nigdy mnie nie znajdziecie.

- Nie mów tak, proszę. - Ross położył jej rękę na ramieniu. - Nie ma potrzeby uciekać.

- Bo ty mnie i tak wszędzie odnajdziesz, prawda? - odparowała.

- Nie tylko dlatego. Może będziesz mogła dojść do porozumienia z Petrossem.

- Nigdy! Nie chcę mieć z nim nic wspólnego. To potwór!

- Czy wysłuchasz wreszcie tego, co mam ci do powiedzenia?

- Nie, nie chcę o niczym wiedzieć! - Laura zatkała sobie dłońmi uszy. - Idź stąd wreszcie i zostaw nas w spokoju!

Mierzył ją przez chwilę spojrzeniem, po czym skłonił się, wziął swój płaszcz i wyszedł. W pośpiechu zasunęła zasuwę i założyła łańcuch. Oparła się ciężko o ścianę i omal nie zemdląca. Jej serce waliło jak oszalałe.

Po chwili ogarnął ją głęboki żal po stracie Nika, lecz lęk o syna okazał się silniejszym uczuciem. Chwyła płaszcz i torbę i wyszła z

domu kuchennymi drzwiami. Zbyt zdenerwowana, by czekać na autobus, złapała taksówkę i pojechała do przedszkola. Dzieci siedziały właśnie na podłodze i słuchały bajki.

- Troy? - Laura umierała ze strachu. Podbiegł do niej od razu, a ona objęła go mocno.

Drżała.

Podeszła do nich opiekunka.

- Panna Marland? Co się stało? - spytała z konsternacją w głosie.

- Czy ktoś... Czy ktoś pytał o Troya? - wykrztusiła Laura.

Kobieta zaprzeczyła. Na jej twarzy malowało się zrozumienie.

Przywykła już do wykorzystywania dziecka jako argumentu w rodzinnych kłótniach.

- Gdyby przyszedł mężczyzna... wysoki blondyn lub ktokolwiek inny... Proszę nie oddawać Troya.

- Oczywiście, że nie. Powinna pani wiedzieć, że tego nie zrobię.

Troy spoglądał zaniepokojony. Laura z trudem zdobyła się na uśmiech.

- Wszystko w porządku, nie martw się. Słuchaj, skoro już tu jestem, może wzięłbyś swoją kurtkę i poszlibyśmy sobie gdzieś razem. Co ty na to?

- Chodźmy do muzeum zabawek.

Troy uwielbiał muzea. W zimie były to jedyne miejsca, które odwiedzali.

Zanim dotarli do stacji metra, zupełnie przemokli. Laura spojrzała na ołowiane chmury i z tęsknotą pomyślała o wiosnie. Ta

obrzydliwie mokra, deszczowa zima zdawała się trwać całą wieczność. Tak właśnie musi wyglądać piekło, pomyślała. Żaden ogień, po prostu deszczowy dzień w Londynie zapchanym samochodami i autobusami. Mimo to z zadowoleniem zwiedzili muzeum, a potem poszli na hamburgera i frytki.

Zanim wrócili do Hampstead, Laura poczuła się trochę pewniej. Jeśli będzie konsekwentna, Petros Aleksiakis nie może jej nic zrobić. Wyrzekł się Troya, jeszcze zanim chłopiec przyszedł na świat. Żaden sąd na świecie nie odbierze jej teraz dziecka.

Wieczorem siedzieli w salonie i oglądali filmy z kaset, co stanowiło dla Troya niecodzienną atrakcję.

Musiła jednak dwukrotnie sprawdzić, czy wszystkie okna i drzwi są porządnie zamknięte. Poczucie bezpieczeństwa ją opuściło.

Następnego dnia przestało padać. Była w dalszym ciągu zdenerwowana. Troy kręcił się niespokojnie po domu i przypominał, że obiecała mu spacer. Zdając sobie sprawę, że nie mogą spędzić reszty życia zamknięci w pokoju, ubrała synka i poszli do zoo.

Miała za sobą nie przespaną noc. Nie tylko z powodu strachu o Troya, lecz także dlatego, że nie wiedziała, w jaki sposób przekazać mu wiadomość o śmierci ojca.

Chłopiec od dawna zadawał zasadnicze pytania i wreszcie musiała mu powiedzieć, że tak jak inne dzieci ma tatusia, ale w dalekiej Grecji. Z początku Troy wydawał się usatysfakcjonowany tą informacją, lecz ostatnio znów zaczął wypytywać o ojca. Starła się opowiedzieć mu wszystko jak najdelikatniej, tak by nie poczuł się nie

chciany. Przyjął jej wyjaśnienia do wiadomości, jak to zwykle czynią dzieci.

Teraz nie umiała powiedzieć synkowi, że jego ojciec zginął. Nie chciała mu psuć tych krótkich chwil radości. Okazało się jednak, że to właśnie ona będzie je miała popsute.

Zbliżali się do klatki lwów, ulubieńców Troya, gdy pojawił się Ross Ashton.

- Dzień dobry, Lauro. - Obrzucił ją ponurym spojrzeniem swych szarych oczu. Potem zerknął na Troya i uśmiechnął się.

- Cześć! Ty jesteś pewnie...

- Troy - powiedział chłopiec odważnie.

Zadarł wysoko główkę, chcąc przyjrzeć się mężczyźnie. Ross przykucnął, by mu ułatwić zadanie, lecz Laura chwyciła synka za rękę i odciągnęła go na bok.

- Proszę cię, nie odstrasжай go ode mnie - rzekł Ross, znów przykucając.

Laure ogarnęła złość na samą myśl, że musiał ich śledzić.

- Idź stąd. Zostaw nas w spokoju! - odparła ostrym tonem.

Ross wyprostował się.

- Masz prawo być rozgniewana, Lauro. Odejdę, jak tylko mnie wysłuchasz.

- Akurat! - odrzekła z wściekłością.

- Przestraszysz chłopca - powiedział Ross półszepem.

- A ty oczywiście masz zamiar skorzystać z tej całej sytuacji - odgryzła się.

- Jeśli będę musiał...

Obrzuciła go przepelnionym nienawiścią, miazdzącym spojrzeniem. Oboje wiedzieli, że została przyparta do muru.

- Chodźmy gdzieś na kawę - zaproponował Ross. - Oczywiście, kiedy już obejrzysz lwy - dodał, spoglądając na Troya.

Klatki lwów osadzono na wysokiej podmurówce i Troy, chcąc wszystko dokładnie obejrzeć, ciągle prosił, by wziąć go na rękę. Laura spełniała jego prośby, choć był już dla niej zbyt ciężki. Ross dyplomatycznie nie ofiarował swojej pomocy. Po jakimś czasie Troy sam zwrócił się do niego.

- Ty mnie podnieś, dobrze?

Ross schylił się i posadził sobie chłopca na ramionach.

- Tak dobrze?

Troy roześmiał się zachwycony i złapał go za szyję. Ross trzymał go mocno za nogi, tak że wkrótce chłopiec poczuł się pewnie i siedział swobodnie.

W pierwszej chwili Laureę ogarnął paniczny strach, lecz opanowała się, nie chcąc niepokoić Troya. Chłopcu tak bardzo spodobało się oglądanie świata z góry, że nie zamierzał zejść nawet po obejrzeniu lwów. Ross zaniósł go więc do kawiarni i posadził na krześle.

- Na co masz ochotę?

Gdy Ross stał w kolejce, Laura poczuła nieodpartą pokusę, by złapać Troya za rękę i uciec z kawiarni. Ale co by to dało?

Rozgniewała ją własna bezradność. Ross, który właśnie wrócił z pełną

tacą, odczytał to w jej oczach i uśmiechnął się ironicznie. Postawił przed Troyem szklanekę mleka i talerzyk z ciastkiem. Chłopiec spojrzał na niego zaintrygowany.

- Czy jesteś z Grecji? - zapytał.

Laura od razu wiedziała, do czego Troy zmierza, lecz Ross uniósł ze zdziwienia brwi.

- Nie, mieszkam w Londynie.

W oczach malca malowało się rozczarowanie. Nie pytał już o nic, tylko podziękował grzecznie i zaczął jeść.

- Dlaczego o to spytał?

- Wie, że jego ojciec mieszka w Grecji.

Rzucił jej pytające spojrzenie, lecz ona potrząsnęła głową.

- Nie, jeszcze nie. - Przez chwilę milczała, mieszając kawę. -

Zdaje się, że miałeś mi coś do powiedzenia - odezwała się lodowato.

- Za chwilę. Może Troy miałby ochotę na przejażdżkę na słońcu, gdy skończy ciastko? Tak lubi patrzeć na świat z góry - dodał z uśmiechem.

Troy zrozumiał aluzję, uśmiechnął się i szybko zjadł deser. Ross włożył rękę do kieszeni w poszukiwaniu drobnych.

- Ja zapłacę. Troyowi nie wolno brać pieniędzy od obcych. -

Laura powstrzymała go ostrym tonem.

Ross obrzucił ją wściekłym spojrzeniem, lecz nie protestował, gdy wyjęła portmonetkę i uszczupliła swoje skromne zasoby, wręczając dziecku drobne.

- Idź i stań w kolejce do słonia – powiedziała - tylko nie przepychaj się. I pamiętaj, jeśli ktokolwiek będzie cię namawiał, żebyś z nim poszedł, krzycz głośno, tak jak cię uczyłam, dobrze?

- Dobrze. - Niespodziewanie pocałował ją w policzek i odbiegł, ściskając z całej siły pieniądze, podniecony swoją niezależnością i czekającą go przejażdżką.

Laura patrzyła za nim, dopóki nie ustawił się bezpiecznie w kolejce. Odwróciła się potem do Rossa, upewniając się jednak, że podczas rozmowy będzie mogła mieć Troya na oku.

- W porządku. Chłopiec na posyłki może teraz wypełnić dane mu rozkazy - zadrwiła.

Ross się zachnął.

- Pewnego dnia przeprosisz mnie za to!

- Dlaczego? Przecież to prawda.

Zacisnął pięści i obrzucił ją wściekłym spojrzeniem. Opanował się jednak i przeszedł do sedna sprawy.

- Petros Aleksiakis ma dla ciebie pewną propozycję. Chciałby poznać ciebie i Troya. Zaprasza was do Grecji... nie do Aten, lecz na jego prywatną wyspę. Rozumie twoje negatywne nastawienie i pragnie cię zapewnić, że nie podejmie żadnych działań w celu odebrania ci chłopca. Traktuj to jak wakacje.

- I ty naprawdę sądzisz, że ja w to uwierzę? - odparła Laura z pogardą. - Chyba zwariowałaś.

Ross nie zareagował na tę uwagę.

- Podziwia cię za to, że zdecydowałaś się sama wychować chłopca, lecz wyraża głęboki żal, że odrzucasz jego pomoc finansową. Bardzo chciałby ci pomóc... przez pamięć o Niku.

- Robi to raczej dla siebie - przerwała Laura zjadliwie.

- I ma nadzieję, że zgodzisz się, by finansował naukę chłopca, tak by otrzymał on wykształcenie konieczne do kierowania imperium przemysłowym, które może pewnego dnia odziedziczyć.

- Troy miałby odziedziczyć to wszystko? - Wpatrywała się w niego kompletnie zaskoczona.

- Petros nie ma już nikogo innego - odparł Ross z prostotą.

Milczała przez chwilę, osuwając się z tym, co jej powiedział, po czym wstała gwałtownie.

- Powiedz mu, żeby się wypchał tą swoją forszą!-wrzasnęła z furją.

- Czy sądzisz, że masz prawo pozbawiać syna jego dziedzictwa?

- Tak, jeśli oznacza to trzymanie go z daleka od ojca Nika. Nie potrafił wychować swojego własnego syna i z pewnością nie pozwolę mu zniszczyć życia mojemu. Bądź więc grzecznym chłopczykiem i pobiegnij mu to powtórz. - Wstała i odeszła, zostawiając Rossa z ponurym wyrazem twarzy.

Zbliżyła się do Troya, gdy wsiadał na słonia. Sprawdziła, czy jest porządnie przypięty, i pomachała mu, gdy cierpliwe zwierzę rozpoczęło swoją kolejną rundę. Podszedł Ross. Stał niedaleko, wyjął aparat i w chwili, gdy Troy pomachał do nich, zrobił mu

zdjęcie. Laura zdenerwowała się niezmiernie, domyślając się, dla kogo jest ono przeznaczone.

Niestety, nie mogła nic zrobić - nie ma prawa zabraniającego fotografowania ludzi. W końcu Ross podniósł rękę na pożegnanie i zniknął wśród tłumu zwiedzających.

Nie dawał znaku życia przez następny tydzień. Laura zaczynała już myśleć, że może Petros Aleksiakis zmienił swoje zamiary.

Piątkowe popołudnie spędzała właśnie w kuchni, czyniąc przygotowania do wystawnej kolacji dla swoich pracodawców i ich gości. Troy siedział przy stole i pomagał jej łuskać groszek. Ze zmarszczonym z przejęcia czołem przyciskał strąki swoimi małymi paluszkami, tak aby się otworzyły i piszczał z radości, gdy któryś głośno strzelił.

Usłyszała dzwonek do drzwi frontowych, lecz pani domu była akurat obecna i krzyknęła, że otworzy. W minutę później zeszła do kuchni i obrzuciła Laurę zdziwionym spojrzeniem.

- Przyszło do ciebie dwóch mężczyzn. Jeden nazywa się Ross Ashton, a drugi jest cudzoziemcem o jakimś strasznie skomplikowanym nazwisku.

Laura gwałtownie pobladła.

- Znasz ich? Czego oni chcą? Mam nadzieję, że nie wpakowałaś się w żadne kłopoty - powiedziała ostro jej pracodawczyni.

- Nie, oczywiście, że nie. - Laura wzięła się w garść. Tak więc zjawił się sam wielki Petros Aleksiakis.

Musi być zdeterminowany, skoro zdecydował się osobiście przyjechać do Anglii, by ją przekonać. Wydaje się, że Troy jednak wiele dla niego znaczy. Spojrzała na syna, uważnie wytrząsającego groszki ze strąków. Był dla niej najważniejszy. Nie ma mowy, by pozwoliła Aleksiakisowi go sobie odebrać.

Zdała sobie nagle sprawę, że pani domu wciąż czeka.

- Przepraszam, że zadzwonili do frontowych drzwi - powiedziała.

- Nie tylko zadzwonili do frontowych drzwi, ale podjechali roll-roycem z kierowcą. Kim oni są?

Laura nie odpowiedziała, gdyż odwróciła się właśnie do Troya. Wysłała go do pokoju, przerażona myślą, że mógłby zostać porwany przez jakiegoś szofera.

- Możesz włączyć telewizor, ale nie wychodź, dopóki cię nie zawołam - przykazała chłopcu.

Troy jak zwykle posłusznie wypełnił jej polecenie. W obecności któregoś z członków zatrudniającej ją rodziny zachowywał się zawsze wyjątkowo grzecznie. Mimo że był jeszcze małym dzieckiem, wyczuwał przepaść pomiędzy nimi i ludźmi, u których mieszkali.

- Przepraszam, zaraz ich tu sprowadzę - powiedziała Laura, gdy chłopiec wyszedł.

- Nie ma potrzeby. Przyślę ich na dół. - Pani domu była zirytowana. - Tylko, na miłość boską, nie przypal niczego, kiedy się z nimi zagadasz. I nie zapomnij, że za pół godziny musisz odebrać dzieci ze szkoły.

- Tak, oczywiście.

Laura podeszła do piekarnika i wyjęła z niego zakąski, które właśnie przypiekała. Za moment usłyszała odgłos kroków, jednych szybkich i lekkich, drugich nieco cięższych. Musiała stanąć twarzą w twarz z ojcem Nika, a dziadkiem Troya, autokratą, który zrujnował jej życie.

Był tęższy od Rossa i o głowę od niego niższy. Miał szpakowate włosy, krzaczaste brwi i śniadą twarz o pełnych ustach. Obaj mężczyźni byli przystojni, choć w innym typie. Jednak przez ułamek sekundy Laurze wydawało się, że dostrzegła pomiędzy nimi pewne podobieństwo, a co ważniejsze, zobaczyła cień Nika w rysach jego ojca. Petros ubrany był w pięknie skrojony czarny płaszcz, na głowie miał czarny kapelusz. Żaloba, pomyślała Laura. Przez parę sekund patrzyli na siebie w milczeniu, wążąc swe siły, jak gladiatorzy przed walką. Petros Aleksiakis przegrał ją, zanim się w ogóle zaczęła.

Ross obserwował ich uważnie. Przerwał w końcu milczenie.

- Sądzę, że nie muszę was sobie przedstawiać. Petros przybył tu, by pomówić z tobą osobiście.

- Czyżby? - wyrwało się Laurze.

Petros Aleksiakis zrobił parę kroków i rozejrzał się dokoła w milczeniu. Prawdopodobnie jeszcze nigdy w życiu nie był w kuchni, pomyślała Laura. Niech trochę pocierpi.

- Panno Marland, moja osobista wizyta tutaj ma na celu udowodnienie pani, jak poważnie traktuję złożoną pani ofertę. - Mówił po angielsku płynnie, choć z obcym akcentem.- Wiem, że moja

rodzina dostarczyła pani wystarczających powodów do nienawiści. Ale mój syn nie żyje i chciałbym zrobić wszystko, co w mojej mocy, dla jego syna.

Wyciągnął do niej ręce w geście mającym wzbudzić sympatię i współczucie, lecz Laura stała nieporuszona.

- Troy niczego od pana nie potrzebuje - odparła krótko - i nigdy nie będzie potrzebował. Wielokrotnie prosiłam, by to panu powtórzono. Proszę więc wracać do Grecji i zostawić nas w spokoju.

- Obawiam się, że nie mogę tego uczynić. Niko zostawił testament, w którym prosi mnie o zabezpieczenie jego syna.

- Bzdura! - odparła Laura. - Niko, za pańską namową, wyrzekł się go! Był przekonany, że dziecko oddane zostało do adopcji. Pański... - Jej wzrok spoczął na pozbawionej wyrazu twarzy Rossa. - Pański prawnik poinformował go o tym.

- Niemniej jednak, spisując testament, Niko pomyślał o synu. - Petros niełatwo się zrażał. - Jestem tu, by wypełnić jego wolę - zawahał się przez chwilę. - W końcu Troy jest jego jedynym dzieckiem - dodał, co Laura odebrała jako próbę wzbudzenia w niej współczucia.

- A czyja to wina? - odgryzła się. - Gdyby nie namawiał pan przyjaciółek Nika do przerywania ciąży, miałby już zapewne gromadę dzieci, prowadząc styl życia, do jakiego go pan zachęcał.

Z satysfakcją zauważyła, że gwałtowność i otwartość jej ataku wprawiła Petrosa w zakłopotanie, lecz odzyskał panowanie nad sobą.

- Przepraszam, panno Marland - rzekł z wysiłkiem - ale czy naprawdę uważa pani, że to jest odpowiednie miejsce dla pani syna?

Rozumiem, że jest pani tutaj służącą, że była pani służącą również w innych domach. Czy chce pani wychowywać dziecko w atmosferze poniżenia?

- Jakoś sobie radzimy - odparła Laura. - Uczciwie pracuję i nie potrzebuję jałmużny ani od pana, ani od instytucji społecznych. Nie rozumiem, dlaczego inni ludzie mieliby płacić za moje błędy.

- Ojciec pani dziecka chciał mu zapewnić godziwe warunki życia. Czy można to nazwać jałmużną?

- Jeszcze raz panu powtarzam: nie chciałam niczego od Nika i teraz nie chcę niczego od pana - odrzekła Laura z uporem. Zaczynał ją znów ogarniać gniew.

Petros nie zniechęcał się nadal.

- Proszę tylko o to, by zechciała pani przyjechać do Grecji na wakacje. Wyrwie się pani na jakiś czas z tego ponurego miasta, gdzie bez przerwy pada.

- O, nie! - rzuciła. - Daj kurze grzędę, a ona: wyżej siędę.

Petros zmarszczył brwi i zwrócił się do Rossa po grecku.

- Co ona powiedziała?

- To przysłowie - odrzekł Ross w tym samym języku. - Chciała przez to powiedzieć, że jeśli raz ci ustąpi, zaczniesz wysuwać coraz to nowe żądania.

Uśmiechnął się zjadliwie, a Petros odwzajemnił mu się cierpkim spojrzeniem.

- Miałaś rację, jest okropnie uparta - przyznał.

- Mówiłem, że jest dumna - sprostował Ross.

Laura zrozumiała prawie wszystko, lecz nie ujawniła tego. Dawało jej to poczucie przewagi. Była jednak zdumiona, że Ross tak świetnie mówi po grecku i do tego tak swobodnie zachowuje się wobec swego chlebowodawcy.

Petros zwrócił się do niej ponownie, lecz w tej właśnie chwili drzwi u szczytu schodów otworzyły się i stanęła w nich pani domu.

- Lauro, dochodzi już trzecia. Obawiam się, że musisz przeprosić swoich gości, gdyż trzeba odebrać dzieci ze szkoły.

Posłusznie zdjęła fartuch, zadowolona z takiego obrotu sprawy.

- Nie skończyliśmy jeszcze naszej rozmowy- wtrącił Petros z rozdrażnieniem.

- Nic na to nie poradzę. Będą musieli panowie już wyjść.

Petros wyprostował się. Dwa tysiące lat panowania męskiego szowinizmu dodało siły jego głosowi.

- Czy nie jesteś, kobieto, w stanie pójść po swoje własne dzieci do szkoły? Idź i odbierz je sama. Ja jeszcze nie skończyłem.

Pracodawczyni Laury, która swoim mężem rządziła żelazną ręką, spojrziała na niego zaskoczona, po czym potulnie odwróciła się i wyszła.

- Bardzo dziękuję - powiedziała Laura. - Prawdopodobnie stracę posadę. Będę się musiała nieźle tłumaczyć.

- Więc się w ogóle nie tłumacz! - wykrzyknął Petros z nagłym ogniem w głosie. - Czemu miałabyś się poniżać?! Jesteś tak samo dobra jak ona, a nawet lepsza. Nie musisz tu tkwić i przyjmować od

niej rozkazów. Przyjedź do Grecji. Pozwól mi sobie pomóc, tak jak chciał tego Niko.

Przez moment Laura miała wrażenie, że usłyszy słowo „proszę”. Petros nie był jednak mężczyzną, który by błagał o cokolwiek. A ona nie była kobietą, którą można było kupić. Uniosła wyżej głowę.

- Przykro mi, ale nie.

Petros zacisnął gniewnie pięści w poczuciu bezsilności, lecz po chwili przypuścił atak z innej strony.

- Twierdzi pani, panno Marland, że doskonale daje sobie pani ze wszystkim radę. O ile się jednak nie myłę była pani kiedyś studentką archeologii, i to bardzo zdolną. Po urodzeniu Troya nie mogła sobie pani pozwolić na dalszą naukę. Czy nie byłoby to z korzyścią dla pani i dla pani syna, gdyby mogła pani skończyć studia?

Laura zarumieniała się - było to jej największe marzenie, skrywane w głębi serca.

- Mojemu synowi nie będzie niczego brakowało - odparła zdecydowanie.

- Myślę, że trafiłem na jej słaby punkt - zwrócił się Petros do Rossa po grecku. - Powiedz coś, postaraj się ją przekonać.

Ross skrzywił się z niezadowoleniem.

- Mówiłem ci, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

- Dla twojego własnego dobra - warknął Petros. Nagle chwycił Rossa za ramię i mocno ścisnął

Mężczyzna jego budowy musiał być bardzo silny, lecz Ross nawet nie drgnął. Obrzucił Petrosa lodowatym spojrzeniem, które

kogoś innego zmieniliby w sopel lodu, ale ten szarpnął go jeszcze energiczniej.

- Rób, jak mówię! Przez pamięć o Niku. Długą chwilę Ross wpatrywał się w jego twarz, lecz potem odwrócił się do Laury i przeszedł na angielski

- Owszem, jest jedna rzecz, której będzie brakowało Troyowi - powiedział wolno. - Pozbawiasz go jego dziedzictwa. - Chciała zaprotestować, lecz powstrzymał ją wyciągnięciem ręki. - Nie mam tu na myśl imperium Aleksiakisów. To nie jest ważne. Ważne jest to, że Troy jest w połowie Grekiem i ma prawo poznać swoje korzenie, poznać Grecję i tamtejszych ludzi. Dałaś mu wszystko, co było w twojej mocy, Lauro. Teraz pokaż mu Grecję, jego ojczyznę. Pokaż mu miejsca, gdzie jego przodkowie żyli i walczyli, gdzie budowali najświetniejszą cywilizację w dziejach świata. Czy możesz mu tego odmówić, Lauro? Czy jesteś w stanie to zrobić?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Petros Aleksiakis przysłał po nich limuzynę z kierowcą. Ross Ashton, na całe szczęście, nie przyjechał.

Po wyjściu obu mężczyzn owego pamiętnego dnia Laura udała się na górę, by porozmawiać ze swoją chlebodawczynią. Pani domu, mając na względzie wieczorne przyjęcie, była gotowa wszystko jej wybaczyć. Tymczasem dowiedziała się, że Laura składa wypowiedzenie.

- Jak możesz być taka niewdzięczna! - wykrzyknęła. - Przygarnęłam was i stworzyłam dom tobie i dziecku!

To było dwa tygodnie temu. Teraz była pracodawczyni znalazła kogoś innego na jej miejsce i zażądała, by Laura się wyprowadziła.

Ross przewidział tę ewentualność i prosił, żeby od razu się z nim skontaktowała. Zanim to jednak uczyniła, zadzwoniła do rodziców, aby się z nimi pogodzić. W głębi duszy miała nadzieję, że znajdzie inne wyjście z sytuacji.

- Zmieniłam właśnie pracę - powiedziała matce. - Jeśli chcecie, mogę wpaść do was z dzieckiem na parę dni.

- Naprawdę? Myślę, że to doskonały pomysł - odpowiedziała matka niepewnie. - Zaczekaj chwilkę, zapytam ojca.

Nie zakryła ręką słuchawki, toteż Laura słyszała każde słowo. Matka pragnęła ich przyjazdu, lecz ojciec był temu zdecydowanie przeciwny. Krzyczał:

- A co powiedzą na to Alec i Georgina?! Mają nas odwiedzić w tę niedzielę i nie sądzę, by byli zachwyceni widokiem tego dziecka.

Zmienia pracę! Po prostu chce znaleźć jakiś ką dla siebie i chłopaka. Zanim się spostrzeżemy, całkiem się tu zadomowi. A jeśli ma już jedno nieślubne dziecko, czy mamy pewność, że nie dorobi się drugiego?! Jeśli chcesz ją tutaj, w porządku, ale nie miej potem do mnie pretensji, jeśli...

Laura nie musiała już dłużej słuchać. Odłożyła słuchawkę, by oszczędzić matce niemiłej konieczności przekazania jej odmowy.

Tak więc, choć Laura była przekonana, że mają jeszcze przynajmniej miesiąc do wyjazdu na południe, znajdowali się już w luksusowym samochodzie zmierzającym na lotnisko, skąd mieli odlecieć na wyspę Petrosa Aleksiakisa jego prywatnym samolotem.

Ross czekał na nich na lotnisku. Pośpieszył, by otworzyć im drzwi samochodu. Wyciągnął rękę, by pomóc Laurze, lecz go zignorowała. Zmuszona była kontaktować się z nim przedtem telefonicznie, by omówić szczegóły podróży, ale ograniczała rozmowy do koniecznego minimum

Wykrzywił usta sardonicznie i odwrócił się, by pomóc szoferowi przy bagażach. Nie było tego wiele - gdy brak własnego kąta, nie można się również skarżyć na nadmiar dobytku.

Troy był tak podniecony perspektywą pierwszego lotu, że nie sposób było przy nim zachowywać się z rezerwą. Rozładował napięcie, traktując Rossa jak starego przyjaciela.

Ponieważ mieli lecieć prywatnym samolotem, przeszli zaraz do odprawy celnej i zostali odprowadzeni na miejsce postoju mniejszych samolotów, do których zaliczała się maszyna Aleksiakisa. Gdy Troy

ją ujrzał, mocno ścisnął matkę za rękę. Trochę onieśmielony, odwzajemnił jednak uśmiech stewardesie, która wyszła ich powitać. Była starsza od Laury. Biorąc od niej płaszcz i prowadząc do fotela, przyglądała się Laurze z nie ukrywaną ciekawością.

Bardzo wygodne, obite bladoniebieską tapicerką fotele nie były ustawione w rzędach tak jak w normalnym samolocie, lecz usytuowane dookoła stołów. Laura nie mogła się powstrzymać, by z ciekawością nie rozejrzeć się wokół. Tylną część kabiny zajmował barek z wysokimi stołkami, a za nimi były drzwi, teraz otwarte, do następnego pomieszczenia. Na biurku zamocowano tam telefony, komputer, fax i inne urządzenia.

Laura rozejrzała się za Rossem, lecz zniknął w kabinie pilotów i jeszcze stamtąd nie wrócił. Wkrótce wystartowali.

Gdy byli w powietrzu, podeszła do nich stewardesa.

- Czy mogę pani zaproponować drinka, panno Marland? A może Troy miałby na coś ochotę?

- Poproszę o kawę. I szklankę soku pomarańczowego dla mojego syna - zdecydowała Laura.

- Podczas lotu podam państwu lunch. Proszę wybrać z karty to, na co mają państwo ochotę, a ja postaram się wszystko przygotować. Nazywam się Tania, Tania Crawley. Mój mąż, Mark, jest pilotem.

- Czy pozwoli mi wejść do swojej kabiny? - spytał Troy z niepokojem.

Tania uśmiechnęła się do niego.

- Jestem pewna, że tak. Zwłaszcza, że pan Ashton jest dzisiaj drugim pilotem.

Położyła obok Laury stertę kolorowych, błyszczących czasopism oraz parę dziecięcych książeczek dla Troya, po czym zostawiła ich, by spokojnie przejrzeć menu. Zabrało im to trochę czasu.

Oparła się wygodniej i myślami powróciła do Nika. Jakież to był cudowny dzień, początek ich romansu! A może to był tylko jej romans? Czy Niko naprawdę ją kochał? Laura westchnęła głęboko i ukryła twarz w dłoniach.

- Lauro? Czy wszystko w porządku? - odezwał się nagle Ross.

- Tak, oczywiście - odparła czym prędzej. Niepostrzeżenie wytarła ręką ślady łez i z powrotem przybrała kamienny wyraz twarzy, dając mu do zrozumienia, że powinien sobie pójść.

Jednakże usiadł naprzeciwko, pochylił się i podparłszy głowę rękoma, popatrzył na nią uważnie. Laura poczuła się nieswojo tym bardziej, że nie było Troya. Ross wyjaśnił, że malec jest z Tanią, która pokazuje mu wszystkie urządzenia. Chciała go sprowadzić, wiedząc, że przy nim czuje się bezpieczniej, lecz Ross ją powstrzymał.

- Wszystko w porządku. Tania się nim zajmie. - Zmarszczył brwi. - Czy to, że tu teraz jesteś, tak bardzo cię unieszczęśliwia?

- Tak, tym bardziej, że nie jestem tu całkowicie z własnej woli. Co ty sobie myślisz? Że powinnam czuć się wniebowzięta, bo pan Aleksiakis raczył się zainteresować Troyem?

Mówiła gniewnie, jak gdyby chcąc doprowadzić do kłótni. Ross zachował jednak spokój.

- Petros mówił prawdę o testamencie Nika. Niko prosił go w nim o zabezpieczenie syna. Sam spisywałem ten dokument.

Ciekawe, czy był to pomysł jego czy Nika, zastanowiła się Laura. Zresztą nieważne, jak było naprawdę - obaj byli pewnie przekonani, że Niko będzie jeszcze żył bardzo długo.

- Naprawdę wolałabym, żeby o nas nie pamiętał - oznajmiła z sarkazmem.

- A jednak jesteś tu teraz - przypomniał jej oschle.

- To przez ciebie. Jesteś mistrzem szantażu moralnego. Panu Aleksiakisowi nigdy by nie przyszło do głowy to, co powiedziałeś.

- Pewnie masz rację - zgodził się Ross. - Ale znalazłby zapewne jakiś inny sposób, by cię zwabić do Grecji. Jeśli komuś na czymś naprawdę zależy, nie ma rzeczy niemożliwych.

- Nie wierzę w to. To po prostu wymówka, którą się ludzie posługują, gdy robią coś niemoralnego. Tak jak ty - dodała pogardliwie. - Nigdy ci tego nie wybaczę, choć nie sądzę, by ktoś taki jak ty się tym przejmował.

- Ktoś taki jak ja? - warknął groźnie. Była zbyt wściekła, by się powstrzymać.

- Zachowujesz się jak służący Aleksiakisa. Bez zastanowienia biegiesz wykonać każdy rozkaz, niezależnie od tego, co zawiera. I nie obchodzi cię, czy przypadkiem kogoś nie krzywdzisz. Nawet tutaj jesteś tylko drugim pilotem.

Mówiła podniesionym głosem. W pewnym momencie Ross sięgnął przez stół i chwycił ją za rękę. Jego szare oczy iskrzyły się gniewem.

- Możesz wierzyć lub nie, Lauro, lecz unieszczęśliwienie cię jest ostatnią rzeczą, jakiej pragnę - powiedział lodowatym tonem.

- Nie wierzę - odparowała. - Gdyby ci rzeczywiście na nas zależało, nie powiedziałabyś Aleksiakisowi, gdzie mieszkamy. Przecież mogłeś zachować to dla siebie.

- A on wysłałby kogoś innego. Bardzo łatwo byłoby trafić na twój ślad, Lauro. Petros znalazłby cię i wyszłoby na to samo. Tylko że on nie użyłby prawdopodobnie „moralnego szantażu”, jak to nazwałaś. Staralby się ciebie przekupić, a gdyby to nie wyszło... - Wzruszył ramionami, pozostawiając resztę jej wyobraźni. - Przynajmniej nie jesteś tu całkowicie wbrew swojej woli.

Ross nadal trzymał jej rękę. Gdy poczuł, jak drży i ujrzał w oczach strach, wzmocnił swój uścisk.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. Petros nigdy by świadomie nie skrzywdził kobiety, lecz czasami potrafi być taki... gruboskórny, nieczuły. Szczególnie, jeśli w grę wchodzi dobro jego interesów.

- Ty oczywiście taki nie jesteś - odparła gorzko, wyrywając mu rękę.

- Na pewno wychodzisz na tym lepiej, mając moje poparcie.

- Czy naprawdę mi pomożesz? - spytała wzdychając.

- We wszystkim, w czym tylko będę mógł - zapewnił. Jego twarz się rozjaśniła.

- Nie powinnam przyjąć tej oferty. Trzeba było przeprowadzić się gdzieś, gdzie nie mógłbyś nas znaleźć.

- Wszędzie bym was w końcu odszukał. Petros nigdy by się nie poddał.

- I znów powiedziałbyś mi, gdzie jesteśmy, prawda?

- Nie miałbym innego wyjścia.

Obserwował ją uważnie, czekając na reakcję. Laura zmarszczyła brwi.

- Dlaczego, jeśli ci na nas zależy? Zaśmiał się krótko i wzruszył ramionami.

- Ponieważ jest mi bliższy niż wy. Laura popatrzyła na niego.

- Proszę, oto jak wygląda twoje poparcie! - rzekła z drwiną w głosie. - Idź już wreszcie i zajmij się lepiej pilotowaniem samolotu. W końcu należysz tu do służby.

Jej słowa zabrzmiały bardzo obraźliwie - z takim zamierzeniem zresztą je wypowiedziała. Ross wstał.

- Przyszedłem zobaczyć, czy Troy nie miałby ochoty pójść teraz do kabiny pilotów - powiedział szorstko.

Poszedł po chłopca, zostawiając Laurę wpatrzoną niewidzącym wzrokiem w jedno z kolorowych czasopism. Nie cieszyła się ze swojego ostatniego posunięcia - w końcu przez ponad cztery lata sama była służącą.

Zastanawiał ją Ross. Musiał być inteligentny, skoro został dyplomowanym prawnikiem. Fantastycznie znał grecki. Może więc dlatego został wybrany na reprezentanta interesów rodziny Aleksiakisów? Jednak najbardziej zadziwiał ją stosunek Rossa do Aleksiakisa - nie było w nim pokory podwładnego.

Troy wrócił niezmiernie podniecony z kabiny pilotów.

- Siedziałem u Rossa na kolanach i trzymałem ster! - pochwalił się.

- Naprawdę? To cudownie! Jednak myślę, że powinieneś zwracać się do niego „panie Ashton”.

- Pozwoliłem mu mówić do siebie po imieniu - oświadczył Ross, siadając obok niej.

Nadeszła pora lunchu i najwyraźniej zamierzał się do nich przyłączyć. Podczas gdy Tania serwowała posiłek, Troy zasypywał go pytaniami dotyczącymi samolotu. Później Tania pokazała Laurze łazienkę i sypialnię, wyposażone nie mniej luksusowo niż główna kabina. Po dokładnym obejrzeniu wszystkiego Laura położyła Troya do poobiedniej drzemki. Dała mu całusa, po czym poprosiła go serdecznie:

- Kochanie, chciałabym, żebyś coś dla mnie zrobił. Gdy będziemy już na miejscu, udawaj, że oboje w ogóle nie znamy greckiego. Dobrze?

Troy pokiwał głową, nic nie rozumiejąc.

- Czy to jakaś gra? - spytał.

- Coś w tym rodzaju. Może pewnego dnia, gdy już lepiej poznamy pana Aleksiakisa, zrobimy mu niespodziankę. Ale jeszcze nie teraz.

- Dobrze. - Troy uśmiechnął się i przyłożył głowę do poduszki, a Laura zaczęła mu czytać bajkę. Poprzedniego wieczoru był tak podekscytowany, że długo nie mógł zasnąć. Teraz więc sen szybko go zmorzył.

Laura przeszła do salonu, spodziewając się, że Ross wrócił już do kabiny pilotów. Dostrzegła go jednak w biurze rozmawiającego przez telefon. Ujrawszy ją, odłożył słuchawkę i podszedł do niej.

- Była już najwyższa pora, by złożyć raport Aleksiakisowi, jak sądzę? - spytała złośliwie.

- Nie, dzwoniłem do matki. Laura poczuła się głupio.

- Nie wiedziałam, że masz matkę.

Na twarzy Rossa malowało się rozbawienie.

- Zdarza się, że człowiek ma matkę.

Miała ochotę roześmiać się razem z nim, lecz powstrzymała się i spytała:

- A kiedy pilot dostanie swój lunch?

- Myślę, że je właśnie w tej chwili. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Podczas prowadzenia samolotu?

- Maszyną steruje automatyczny pilot. To całkowicie bezpieczne - wyjaśnił.

- Ach, tak.

- Może chciałabyś się czegoś dowiedzieć o wyspie, na której będziesz przebywać, i o ludziach, których tam zapewne spotkasz? - spytał Ross.

Laura zignorowała ten gest pojednania.

- Dziękuję ci, ale zupełnie mnie to nie interesuje. Usiadła w fotelu, sięgnęła po czasopismo i zaczęła je przeglądać, dając mu niegrzecznie do zrozumienia, że nie ma ochoty na dalszą rozmowę.

- Jak sobie życzysz. - Ross wrócił do kabiny pilotów.

Ujrzała go ponownie dopiero po wylądowaniu na Naksos. Lotnisko było tak małe, że przemierzyli je na piechotę.

- Jak tu gorąco! - wykrzyknął Troy zdziwiony. W porównaniu z Anglią mogło się oczywiście tak wydawać, ale w klimacie śródziemnomorskim był to po prostu ciepły, wiosenny dzień.

Laura wzięła go za rękę i uśmiechnęła się.

- Witaj w Grecji!

Przez kontrolę paszportową i celną przeszli nie pytani o nic. Wystarczyło, że idący obok Ross oświadczył, iż są gośćmi pana Aleksiakisa, a wszyscy podrywali się natychmiast, by im pomóc. Przed lotniskiem czekała na nich limuzyna z kierowcą - tak ogromna, że aż dziwaczna. Ross przystanął, by przepuścić Laurę, lecz ona wyraźnie zwlekała.

- Co z naszym bagażem? - spytała.

- Pojedzie za nami - oznajmił.

- Dokąd jedziemy? - spytał Troy.

- Do przystani, skąd popłyniemy jachtem na Te-menos, gdzie mieszka pan Aleksiakis - odrzekł Ross.

- Oczywiście, będziesz mógł nim trochę posterować - dodał widząc, że Troy już otwiera buzię, by go o to spytać.

Chłopiec roześmiał się i odwrócił do Laury, by podzielić się z nią swoją radością. Odwzajemniła mu uśmiech.

- Nie było aż tak źle, prawda? - zauważył Ross. Udała, że nie rozumie, o co chodzi.

- Słowo przestrogi, Lauro. Petros lubi kobiety, które wyglądają na szczęśliwe, nawet jeśli takie nie są. Szybciej z nim dojdiesz do porozumienia, jeśli przestaniesz udawać skrzywdzoną niewinność. Postaraj się wyjść mu naprzeciw.

- Wydaje mi się, że mój przyjazd do Grecji jest czymś więcej - odparowała gniewnie.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi. I radzę ci, żebyś nie wykorzystywała syna jako swojego atutu.

Zachnęła się.

- Czy to nie dziwne, że ludzie zawsze pchają się ze swoimi radami nawet wtedy, gdy wiedzą, że nikt ich nie słucha?

W przystani kołysały się łodzie rybackie. Nad nimi królował ogromny jacht motorowy z dodatkowym mostkiem. Był przepiękny - potężny i lśniący.

Laura od razu wiedziała, że do niego właśnie zmierzają. Nazywał się „Irimi”. Pomyślała, że musi to być imię żony Petrosa. Zabawne, ale nigdy przedtem nie myślała o babce Troya. Nie

pamiętała też, by Niko kiedykolwiek o niej wspominał. Był zaabsorbowany ojcem - co powie, co pomyśli.

Troya zachwycał nowy świat. Uścisnął dłoń i powiedział „dzień dobry” kapitanowi, który czekał na pokładzie, by ich powitać. Laura również otrzymała uścisk dłoni i szeroki uśmiech od muskularnego Greka.

Zrzucili płaszcze i Ross oprowadził ich po jachcie. Laurze najbardziej podobało się na pokładzie, gdzie delikatny wiatr rozwiewał jej włosy. Stała oparta o reling, wpatrzona w Naksos stopniowo znikającą z oczu, podczas gdy Ross zabrał Troya na mostek.

I znów jestem w Grecji, pomyślała. Nareszcie. Jednak strach przed tym, co ją czeka, szybko przytłumił radość towarzyszącą tej myśli.

Nie była właściwie pewna, jak powinna wyglądać prywatna wyspa. Po tym, co widziała w kinie i w telewizji, wyobrażała ją sobie jako małą wysepkę z jednym tylko domem, dobrze strzeżoną przed niepożądanymi gośćmi. Spotkała ją więc niespodzianka, gdy po pół godzinie jacht wpłynął do wąskiej zatoczki, skąd ujrzała liczne domy rozrzucone po stromych zboczach. Te pomalowane na biało i niebiesko pudełeczka, przyklejone do niemalże pionowych ścian klifu wyglądały tak, jakby za chwilę miały spaść i rozbić się na szerokim deptaku biegnącym wzdłuż linii wody. Gdy podpłynęli bliżej, Laura dostrzegła sklepy i tawerny ustawione wzdłuż przystani, a także wąskie brukowane dróżki wijące się między domami aż na szczyt

wzgórza. W połowie zbocza, po przeciwległych stronach miasta bieleły kopuły dwóch kościołów, przypominających kwoki, które zaganiają pod skrzydła swoje pisklaki. Mały port zalany był słońcem, jedynie rzadko rozsiane drzewa oliwkowe rzucały trochę cienia. Zwyczajne, lecz jakże piękne miasteczko.

- Temenos jest zasiedlona od ponad trzech tysięcy lat. Po drugiej stronie, na terenie dawnej przystani, zniszczonej niegdyś przez trzęsienie ziemi, prowadzone są całkiem interesujące wykopaliska archeologiczne. A myślę, że i ta przystań istnieje już ponad tysiąc lat - poinformował Ross, gdy opuszczali jacht.

Na nabrzeżu czekał na nich kolejny samochód, lecz tym razem było to bardziej praktyczne kombi. Przejechali przez miasto i skręcili w najszerszą z brukowanych uliczek, gdzie stojące w drzwiach i oknach domów czarno ubrane kobiety oraz mężczyźni siedzący przed tawernami przyglądali im się z ciekawością. Kierowca zmienił bieg, by pokonać bardziej stromy odcinek drogi, a warkot silnika powrócił do nich echem, odbity od ścian domów przytulonych do ulicy. Gdy dotarli już na szczyt, rozciągnął się przed nimi cudowny widok na morze. Podziwiali go przez jakiś czas, jako że droga biegła wzdłuż grzbietu wzgórza przez jakieś półtora kilometra. Potem skręciła w głąb lądu i wkrótce wjechali na teren bogato obsadzony drzewami i kwitnącymi krzewami. Przez dłuższy czas przemierzali ten przepiękny ogród, aż droga znów skręciła i oczom ich ukazała się najpiękniejsza śródziemnomorska willa, jaką Laura kiedykolwiek widziała.

Biała, piętrowa, pokryta wypłowiałą czerwoną dachówką. Drzwi i okiennice miała drewniane, lakierowane, a w oknach błyszcząły ozdobne żelazne kraty.

Była zarazem ogromna i okazała, a także bardzo zadbana. Otaczała ją aura bogactwa.

Gdy Troy ujrzał willę, chwycił Laureę za rękę, a ona uścisnęła go mocno, by dodać mu odwagi.

Spodziewała się, że Petros będzie na nich czekał, chcąc jak najprędzej ujrzeć swego wnuka, lecz na ich spotkanie wyszła jedynie ochmistrzyni ubrana w doskonale skrojoną granatową sukienkę.

- To jest Thespina - przedstawił ją Ross. - Zajmie się tobą i dopilnuje, by ci niczego nie brakowało.

Cały czas trzymając Troya za rękę Laura weszła do domu. Spodziewała się ujrzeć Petrosa lada moment, a tymczasem zaprowadzono ją do apartamentu złożonego z dwóch sypialni, łazienki i garderoby, wyposażonej w odpowiednio dobrane szafy i lustra. Widoczny wszędzie przepych sprawił, że Laura poczuła ucisk w gardle. Chwyciła mocniej dłoń Troya, by teraz sobie z kolei dodać odwagi.

- Będzie się pani pewnie chciała wykapać i przebrać - powiedziała Thespina bezbłędnie po angielsku. - Pani bagaże powinny tu być lada chwila. Oto i one. - Rozległo się pukanie do drzwi i ochmistrzyni poszła je otworzyć. Pojawił się szofer niosący ich stare walizki, z których jedna związana była skórzanym pasem, i postawił je na podłodze.

- Rozpakuję pani bagaże.

- Och, nie, dziękuję! - Laura szybko wyciągnęła rękę, by ją powstrzymać. - Sama to zrobię.

- Jak pani sobie życzy - odparła spokojnie Thespina. - Proszę zadzwonić, gdy pani skończy, to oprowadzę panią po domu.

Gdy tylko za Thespiną zamknęły się drzwi, oboje z Troyem pobiegli do łazienki.

- Co to jest? Basen? - spytał Troy, patrząc z zachwytem na okrągłą marmurową wannę z błyszczącymi złotymi kranami, umieszczoną na podwyższeniu pokrytym puszystą kremową wykładziną.

- Nie, tu można sobie zrobić kąpiel z bąbelkami. Zobacz. - Laura odkręciła krany i Troy aż zapiał z zachwytem.

Ku ich radości woda zaczęła się pienić. Laura zobaczyła dużą butelkę płynu do kąpieli. Wlała trochę do wanny i wkrótce wodę pokryła gruba warstwa kolorowej piany. Oboje krzyknęli radośnie.

- Szybko! Rozbieraj się i wskakuj! - zachęcała Laura.

- Ty też. Ty też.

Miejsca wystarczyło dla obojga. Bawili się i baraszkowali, dopóki Laura nie poczuła wyrzutów sumienia z powodu zmoczonego dywanu i nie przerwała zabawy. Ubrali się szybko, wkładając swoje najlepsze rzeczy; Laura chciała pozostałe ubrania umieścić w szafie i szufladach. Ku swemu zdziwieniu odkryła, że pełno już tam kobiecych strojów. Może ten pokój należał do kogoś z rodziny Petrosa? Kimkolwiek ta kobieta była, miała doskonały gust i,

oczywiście, mnóstwo pieniędzy - wszystkie rzeczy, opakowane jeszcze w plastikowe torebki, tak że wyglądały jak nowe, miały metki najlepszych firm. Świadoma tego, ile czasu zmarnowali w kąpeli, Laura powstrzymała swoją kobiecą ciekawość i poprzestała na pobieżnym przejrzaniu ubrań. Znalazła wreszcie pustą szafkę na swoje własne rzeczy, które wydawały jej się teraz szare i nieatrakcyjne.

Odciągnęła Troya od telewizora, przy którym zapamiętałe majstrował i zadzwoniła po Thespinę. Zjawiała się po chwili. Jej łagodny, spokojny uśmiech wyrażał zadowolenie z życia.

Oprowadziła ich po domu i opowiedziała jego historię. Wyszli na zewnątrz, by podziwiać odkryty basen, otoczony pergolami, po których piał się egzotyczny, barwny bluszcz. Następnie obejrzeni pełnowymiarowy kryty basen i połączoną z nim salę gimnastyczną. Po czym wstąpili na moment do pokoiów: bilardowego i śniadaniowego, skąd zobaczyli wspaniały widok na morze. Zwiedzili salon, jadalnię i wreszcie trafili do pokoju, gdzie zastali Rossa przeglądającego jakieś papiery.

Ujrzawszy ich, schował dokumenty z powrotem do swojej teczki i uśmiechnął się na widok ich jeszcze mokrych włosów. On również się przebrał i miał teraz na sobie jasne spodnie, odpiętą pod szyją koszulę z podwiniętymi rękawami i adidas. Wyglądał bardziej swojsko i przystępnie niż w swoim nieodłącznym dotychczas urzędowym garniturze.

- Co powiesz na drinka na tarasie? - spytał. Skąpany w popołudniowym słońcu taras był ciągle nagrzany, choć miało się ku

wieczorowi. Ross sam przygotował drinki przy znajdującym się w salonie barku, po czym wrócił na taras i usiadł obok Laury.

Troy włóczył się dookoła, zwiedzając nowy teren, lecz przybiegał często, by upewnić się, czy jest mama.

- Przykro mi, że Petros nie mógł cię osobiście powitać - rzekł Ross. - Niestety, coś go zatrzymało. Ma jednak nadzieję, że zdąży na kolację.

Laura nie była zachwycona tą perspektywą, a jednocześnie cieszyła się, że jeszcze go nie ma.

- Pięknie tu - powiedziała rozmarzonym głosem, wystawiając twarz do słońca.

- Miałem nadzieję, że ci się spodoba. Siedziała jeszcze przez chwilę z zamkniętymi oczyma, po czym odwróciła się do Rossa.

- Gdy zawiadomiłeś mnie o śmierci Nika, poszłam do biblioteki i wyszukałam w gazetach wszystkie informacje na ten temat. Nie było tego wiele, lecz w którymś z artykułów napisano, że ciało Nika zostało przewiezione i pochowane tutaj - powiedziała cicho.

Cień wkradł się do oczu Rossa. Powoli skinął głową.

- Tak. - Wstał, wziął ją pod rękę i poprowadził do końca tarasu. Wskazał białą kopułę kaplicy, która widniała za ogrodem.

- To jest kaplica rodzinna - powiedział Ross szorstko. - Za nią znajduje się mały cmentarz. To właśnie tam jest pochowany.

- Czy zabierzesz nas tam?

- Nas? - spytał zdziwiony.

- Tak. - Laura zawahała się, lecz postanowiła mu zaufać. -
Myślę, że nadeszła pora, bym powiedziała Troyowi o jego ojcu.

Ross obrzucił ją ciepłym spojrzeniem.

- Tak - zgodził się. -Myślę, że powinnaś to zrobić.

We trójkę wyruszyli przez ogród. Kroczący w środku Troy wyczuł powagę chwili i szedł spokojnie, trzymając Laureę za rękę. Gdy przebyli jakieś dwadzieścia metrów, chłopiec chwycił również rękę Rossa, jakby szukał w nim oparcia. Ross uśmiechnął się do Troya tak serdecznie, że Laureę ogarnęło dziwne, zupełnie jej nie znane dotychczas uczucie, którego nie potrafiła opisać.

Drzwi kaplicy stały otworem i Ross wprowadził ich do środka. Wewnątrz panował chłód. Wystrój był bardzo surowy. Pod przepięknie namalowaną ikoną paliły się świece, a wpadające oknem promienie słoneczne oświetlały ołtarz. Przystanęli na moment, rozglądając się, a potem innymi drzwiami wyszli na mały, otoczony wysokim murem cmentarz. Ross wskazał ocieniony koroną drzewa pomnik, wyróżniający się spośród pozostałych, szarych już grobowców.

- To tu - powiedział. - Pod tym drzewem. Podeszła do grobu i zaczęła czytać grecki napis wyryty w zwyczajnym białym kamieniu. W pierwszym momencie łzy napływające do oczu zamazywały jej obraz. Zamrugła powiekami i przeczytała napis tak zwyczajny jak kamień, w którym został wyryty, „Nikolaos Aleksiakis” i daty urodzin i śmierci. Wyciągnęła rękę do Troya. Gdy chłopiec do niej podszedł, Ross odszedł i zostawił ich samych. Laura przykucnęła przed Troyem.

- Pamiętasz, mówiłam ci, że twój ojciec pochodzi z Grecji?

Chłopiec przytaknął i spojrzawszy na stojącego nie opodal Rossa, otworzył szerzej oczy.

- Nie, przecież wiesz, jak wygląda twój ojciec. Pokazywałam ci jego zdjęcie. I wiesz, że miał na imię Niko, nie Ross.

- Czy on tutaj jest? Zobaczę go? - Widać było, że chłopiec jest spięty.

- Nie, kochanie. Obawiam się, że już nigdy go nie zobaczysz. Widzisz, zdarzył się okropny wypadek i twój tatuś zginął. Tutaj właśnie jest pochowany. - Wskazała grób.

Chłopczyk przylgnął do niej całym ciałem i objął ją mocno za szyję.

- Wszystko jest w porządku - powiedziała pewnym, silnym głosem. - To bardzo smutne, że twój tatuś nie żyje, ale jest teraz szczęśliwy, gdyż wrócił na swoją ukochaną wyspę. Bo tutaj właśnie mieszkał, gdy był takim małym chłopcem jak ty. Bawił się w ogrodzie i pływał w basenach. Kochał to miejsce, często mi o tym mówił. Jest szczęśliwy, że zostanie już tutaj na zawsze.

- Opowiedz mi o nim jeszcze raz - poprosił Troy. Często opowiadała mu tę historię - o tym, jak ona i Niko poznali się wśród starożytnych ruin Delf, jak się pokochali, lecz Niko musiał odejść, zanim on się urodził, i nie mógł do nich wrócić. Była to romantyczna i bardzo uszlachetniona wersja prawdy, lecz sprawiała, że Troy był dumny ze swego pochodzenia.

Opowiadała właśnie swą historię, gdy usłyszała z tyłu odgłos zbliżających się kroków. Obejrzała się, pewna, że to Ross. Ujrzała jednak Petrosa Aleksiakisa ubranego w czarny garnitur, do którego miał zawiązany czarny krawat podkreślający żałobę.

Wstała i położyła dłonie na ramionach synka.

- Kochanie, to jest pan Aleksiakis - ojciec Nika. Twój dziadek.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Laura była bardzo dumna z Troya - mógł przecież cofnąć się z przestraczem lub zareagować w inny, równie dziecinny sposób, a spojrzał na Petrosa śmiałym, choć nieco niepewnym wzrokiem. Starszy mężczyzna wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę, nie okazując żadnej reakcji, lecz potem kamienna maska opadła z jego twarzy i widać było, że z trudem opanowuje wzruszenie.

- Jesteś bardzo podobny do swojego ojca - powiedział w końcu ochryple. Przyklęknął na jedno kolano i niepostrzeżenie otarł dłonią kąćki oczu.

- Czy pocałujesz swojego starego dziadka? - spytał, otwierając ramiona.

Troy się cofnął i przytulił do nogi Laury. Nie był przyzwyczajony do mężczyzn, a poza tym jeszcze nigdy nikogo nie całował oprócz matki. Przez moment Laura myślała, że chłopczyk odmówi Petrosowi, ale Troy się roześmiał, podbiegł do dziadka i objął go za szyję. Petros wydał głośny okrzyk radości i wstał, mocno przytulając wnuka. Laura odeszła. Czuła, że Petros wolał nie mieć świadków w momencie, kiedy nie panował nad emocjami.

Zbliżyła się do fontanny, przy której stała altana przyozdobiona pnąciami bluszczu o ognistoczerwonych liściach. Ujrzała tam Rossa, który udawał, że wygrzewa się w promieniach zachodzącego już słońca, wiedziała jednak, że czekał na nią. Uniósł brwi ze zdziwienia, ujrawszy, że jest sama.

- To bardzo miło z twojej strony.
- Co takiego?
- Że zostawiłaś Troya z Petrossem.
- Przeszkadzałabym im tylko - odrzekła krótko, lecz mimo to co chwila zerknęła w kierunku kaplicy.

Ross ujął ją za rękę i poprosił, by usiadła obok.

- Petros nie zrobi mu krzywdy.
- Troy nie zna mężczyzn. Może się bać.
- Petros postara się o to, żeby się rozluźnił - odpowiedział spokojnie Ross. - Grecy kochają dzieci, powinnaś o tym wiedzieć.

Laura zaśmiała się sarkastycznie.

- Ja mam inne doświadczenia w tym względzie. Szczególnie z panem Aleksiakisem.

Ross zmarkotniał.

- No, tak - ożywił się. - Ale swoją niezłomnością rozłożyłaś Petrosa na obie łopatki i wierzę, że tak pozostanie.

- A co to ma być? Współzawodnictwo? - spytała Laura ostrym tonem. - Walka o mojego syna?

Ross roześmiał się.

- Jeszcze jedna bitwa o Troję!
- To nie jest zabawne! - warknęła Laura.

Ross przestał się uśmiechać i spojrzał na nią uważnie.

- Musiałaś się liczyć z konsekwencjami przyjazdu tutaj, Lauro. Petros będzie próbował zatrzymać Troya w Grecji, z tobą czy też bez ciebie. Nie ma do tego jednak żadnych praw, tak więc możesz zabrać

synka, kiedy tylko będziesz chciała. I to jest, oczywiście, twój dodatkowy atut. Jeśli tylko Petros będzie chciał cię do czegoś zmusić, zagroź mu wyjazdem.

- Powiedziałaś: „dodatkowy atut”. Co jest tym głównym?

- Miłość, wzajemna miłość, która wiąże ciebie i Troya. - W jego oczach pojawiły się iskielki rozbawienia. - Współczuję każdemu, kto chciałby wejść pomiędzy was - niezależnie od tego, czy jest to Petros pragnący Troya, czy też mężczyzna pragnący ciebie.

Laura spojrzała przenikliwie, lecz twarz Rossa nie zdradzała żadnych uczuć. Chciała wiedzieć, co on teraz myśli. Chciała przeniknąć tę kamienną maskę. Czowała się sfrustrowana.

Tymczasem Ross uśmiechnął się i ujął jej dłoń.

- Tak a propos: Witaj znów w Grecji! Pochylił się i pocałował wewnętrzną stronę jej dłoni. Wprawił ją w zakłopotanie, lecz zaraz puścił jej rękę i wstał.

- Więc odnalazłeś swego wnuka, Petros - powiedział po grecku.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie są sami. Petros trzymał Troya za rękę, lecz kiedy z uśmiechem wyciągnęła ramiona, chłopiec się wyrwał i podbiegł do niej.

- Strasznie płakał - wyszeptał jej do ucha.

- To dlatego, że cieszy się, że cię widzi.

- I mówił też trochę po grecku. Powiedział: „Mój syn znów żyje”, ale ja udałem, że nie rozumiem.

- To bardzo dobrze. - Uściskała go mocno.

- Panno Marland! - Petros podszedł i skinał jej głowę. - Chcę podziękować pani za przywiezienie tutaj Troya.

- Oboje cieszymy się z tego, że tutaj jesteśmy - odparła, podkreślając, że Troy nie jest sam. Petros dostrzegł wyzwanie w jej zielonych oczach i pokiwał głową ze zrozumieniem. Po raz pierwszy Laura ujrzała na jego twarzy wyraz lekkiego rozbawienia.

- Witajcie więc oboje na Temenos! Nastąpiła chwila ciszy, ale odezwał się Ross.

- Powinniśmy chyba wracać do domu. Troy pewnie jest już głodny.

Pochylił się, chwycił malca wpół i uniósłszy go wysoko, posadził sobie na ramionach. Chłopiec aż piszczał z zachwytu. Petros burknął coś zirytowany, lecz Ross jedynie spojrzał na niego z pogardliwym uśmieszkiem. Rzucił okiem na Laurę, a potem odwrócił się i szybkim krokiem ruszył przed siebie, trzymając Troya za rękę i, ku radości chłopca, bujając go na ramionach. Nie odezwał się ani słowem, lecz swym zachowaniem sprawił, że Laurę ogarnęła fala ciepła. To było tak, jak gdyby otwarcie przyznał. Patrz, jestem po twojej stronie.

Laura i Petros szli obok siebie.

- Pańska wyspa jest przepiękna - rzekła nieśmiało.

- Tak jak się tego spodziewałam.

Milczał.

- Niko często mi o niej opowiadał. - To było wyzwanie.

Spojrzał na nią. Miał twarz pokrytą zmarszczkami i opaloną na ciemny brąz.

- Cieszę się, że poszłaś odwiedzić grób mojego syna.

- Musiałam powiedzieć wreszcie Troyowi, że jego ojciec nie żyje. I chciałam... chciałam się pożegnać - wyznała, mimo że bała się szyderstwa.

Przyśpieszyła kroku i dogoniła Rossa z Troyem, który zerwał dla niej kwiat z drzewa.

- Dziękuję, miły panie. - Złożyła chłopcu głęboki ukłon, co rozśmieszyło go do łez.

Gdy dotarli do willi, Thespina wprowadziła ich do małego pokoju, gdzie podano posiłek dla Troya.

- Jeśli pani sobie życzy, zostanę z nim - zaproponowała ochmistrzyni.

- Dziękuję. Może innym razem - odmówiła Laura. Małemu zaczęły zamykać się oczy, jeszcze zanim skończył jeść. Laura wzięła synka na ręce i zaniósła do sypialni. Położyła go spać. Została z nim jeszcze przez parę minut, czekając aż mocno zaśnie. Patrzyła na ukochaną istotę, zastanawiając się raz jeszcze, czy to dobrze, że są tutaj.

Obiad zaplanowany został na ósmą trzydzieści. Mając jeszcze trochę czasu, Laura ponownie przejrzała ubrania, które rano znalazła w szafach. Coraz bardziej była zaciekawiona, do kogo należą. Kimkolwiek była ta kobieta, nosiła ten sam rozmiar, co Laura. Niko nie miał sióstr, a nie pamiętała, by kiedykolwiek wspominał o

kuzynkach. Ależ tak! Musiały należeć do żony Nika. Że też wcześniej o tym nie pomyślała! Zupełnie zapomniała, że na parę miesięcy przed wypadkiem Niko się ożenił. Nigdy przedtem nie pomyślała o tej kobiecie. Ciekawe, dlaczego nie została pochowana obok Nika? Może jej rodzice chcieli, żeby spoczywała w grobowcu rodzinnym, zwłaszcza że małżeństwo trwało tak krótko. Nagle przeszły ją ciarki i szybko zamknęła szafę. Widok tych rzeczy zaczął ją drażnić.

Przyszło jej na myśl, że być może Niko i jego żona korzystali przed śmiercią z apartamentu, który ona teraz zajmuje. Poczowała odrazę. Jeśliby tak było, to ten, kto podjął decyzję o umieszczeniu jej i Troya tutaj, musi być wyjątkowo gruboskórny. Zamarła przerażona, że być może ma do czynienia z intrygą uknutą po to, by wytrącić ją z równowagi.

Nie, to niemożliwe. Spróbowała zmienić swój nastrój. Wyszczotkowała i związała włosy. Poprawiła makijaż. Skrzywiła się trochę na widok starej sukienki, ale nie miała innej. Pomyślała o rzeczach wypełniających szafy i ogromnej przepaści pomiędzy nią a światem, do którego trafiła.

Zeszła do salonu. Po zachodzie słońca, powietrze bardzo się ochłodziło. Willa miała jednak centralne ogrzewanie, ponadto paliło się w ogromnym, ciosanym z kamienia kominku. Zbliżyła się tam i dopiero wtedy zauważyła Rossa ukrytego w jednym z głębokich foteli.

- Już od lat nie widziałam prawdziwego ognia - powiedziała melancholijnie - wydaje się, że w dzisiejszych czasach jest to luksus zarezerwowany wyłącznie dla bogaczy.

- Lub dla biedaków - zauważył Ross. Przytaknęła i wyciągnęła ręce ku płonącym szczapom.

- Jak się miewa Troy?

- Bardzo szybko zasnął. Miał zbyt wiele wrażeń jak na jeden dzień.

- Wypijesz drinka?

Laura pokręciła głową i spojrzała na niego ze zdziwieniem - zachowywał się jak u siebie w domu, a nie był nawet gościem. Przebrał się do obiadu, założył biały smoking, który sprawiał, że wyglądał bardzo nobliwie. Zupełnie jak gdyby był równie bogaty jak Petros.

- Mówiłeś, że znałeś Nika od urodzenia - powiedziała powoli, jak gdyby porządkując myśli. - Ale to przecież niemożliwe, żebyś od tak dawna pracował dla Petrosa Aleksiakisa. Jesteś na to zbyt młody.

- Rzeczywiście. - Wydawał się rozbawiony. - Nie, można powiedzieć, że jestem... związany z rodziną.

- Rozumiem - odrzekła, choć w istocie niczego nie rozumiała. - Zapropnowałeś mi kiedyś, że opowiesz o ludziach, których tutaj spotkam - zagadnęła.

- A ty odpowiedziałas, że nic cię to nie obchodzi. - Spojrzał na nią ironicznie. - Zmieniłaś zdanie?

- Niezupełnie. - Wzruszyła ramionami. - W każdym razie wydaje się, że powinnam wiedzieć coś o ojcu Nika. Może też o matce, jeśli jest tutaj. Niko nigdy mi o niej nie wspomniał.

- Odeszła od Petrosa na dobre jakieś dziesięć lat temu.

- Na dobre?

- Tak. Odchodziła parę razy, a on ją zawsze przywoził z powrotem. Wreszcie udało jej się skończyć z tym raz na zawsze. Jednak Petros nie rozwiódł się z nią, tak że żadne z nich nie mogło ponownie zawrzeć małżeństwa. Być może taki układ odpowiadał im obojgu. Z pewnością zadowalał Petrosa.

- Masz na myśli to, że dawał mu swobodę działania bez niebezpieczeństwa wpadki - powiedziała Laura oschle.

- Jesteś taka młoda - skąd w tobie tyle cynizmu? Ale tak, masz rację. Korzystał z tej swobody przez ładnych parę lat. A co do matki Nika, nie wspomina się tu jej imienia. Umarła w Ameryce przed paroma laty.

- A więc nie ma tu nikogo poza tobą i Petrosiem Aleksiakisem?

- Jest jeszcze ktoś. Nie byłem pewien, czy ona tu będzie, ale przyjechała z Aten specjalnie po to, żeby cię poznać.

- Ona?

- Tak. - Nie dokończył, usłyszawszy otwierające się drzwi.

Obejrzał się i wstał. - Oto i ona.

Młoda kobieta, mniej więcej w tym samym wieku co Laura, weszła do pokoju. Miała ciemną cerę i czarne włosy upięte w bardzo wymyślny węzeł, wyglądała na Greczynkę. Ubrana była w przepiękną

suknię z czarnego welwetu. Poblyskiwała brylantowo-rubinową kolia i takimi samymi bransoletami. Wyniośle i niemalże pogardliwie otaksowała Laure.

Nadszedł też Petros. - To jest panna Marland - powiedział.

- Lauro, to jest Irini, wdowa po Niku - wyrwał się Ross.

- Pani Aleksiakis - sprostowała gniewnie nowo przybyła.

Laura spojrzała na nią zaskoczona.

- Miło mi panią poznać - powiedziała sztywno. Irini skinęła tylko głową i skierowała się ku sofie.

- Bacardi, Stawros.

Laura odwróciła się, szukając wzrokiem służącego, a Ross odezwał się z nutką rozbawienia w głosie.

- Petros, twoja synowa życzy sobie drinka. Czarne oczy Petrosa zapalały gniewem. Ruszył jednak w stronę barku.

Laura była skonsternowana. Dlaczego Irini mówiła: „Stawros”? I jakim cudem Ross mógł sobie pozwolić, by ją zlekceważyć? Laura spojrzała na Irini i pomyślała, że dziewczyna zbyt wytwornie wygląda jak na rodzinny obiad w letniskowej willi. Czyżby zamierzała podkreślić istniejącą między nimi przepaść? Nieoczekiwanie ogarnęło ją współczucie dla tej dziewczyny. Niko nie żyje i nigdy już nie da Irini dziecka. Ona zaś ma Troya. Zdała sobie sprawę, że Ross ją obserwuje. Westchnęła cicho i odprężyła się. Ross kiwnął głową z aprobatą.

- Może teraz się czegoś napijesz?

- Z przyjemnością. - Uniosła wyżej głowę. - Proszę o dżin z tonikiem.

- Ja podam - odezwał się Petros.

Irini spoglądała na Laure i Rossa z wyraźną niechęcią.

- Miała pani przyjemną podróż, panno Marland? - spytała jednak grzecznie

- Nawet bardzo, dziękuję. - Laura zastanawiała się przez chwilę, czy powinna jej złożyć kondolencje z powodu śmierci Nika. Boże, co za sytuacja!

Petros wrócił z drinkami.

- Pani syn jest ślicznym chłopcem - oznajmiła Irini.

- Widziała go pani? - spytała Laura zaskoczona.

- Tak, właśnie byłam u niego w sypialni - powiedziała kobieta.

Laura stłumiła w sobie gniew i spytała słodkim głosem:

- Jest bardzo podobny do swego ojca, prawda? Ross powiedział, że wygląda dokładnie tak samo jak Niko w jego wieku.

Na twarzy Irini pojawiła się wściekłość.

- To jeden z klejnotów, które Niko podarował mi w prezencie ślubnym - powiedziała spokojnie, dotykając kolii. - Był hojny, zawsze obsypywał mnie prezentami.

- Tak - zgodziła się Laura. - Mnie też dał wiele. Irini uniosła brwi ze zdziwienia.

- Bizuterii?

- Ależ nie. Dawał mi to, co jest naprawdę ważne, to, co tak wiele znaczyło dla nas obojga.

Ta potyczka słowna łatwo mogła wymknąć się spod kontroli, lecz na szczęście weszła Thespina, by zawiadomić ich, że obiad jest na stole. Petros podszedł do Irini, by towarzyszyć jej w drodze do jadalni. Ross wziął od Laury jej szklanekę.

- Walka tytanów! - zauważył z rozbawieniem. Laura obrzuciła go miażdżącym spojrzeniem.

- Uważasz, że to bardzo zabawne, prawda? Byłam pewna, że żona Nika zginęła razem z nim. Dlaczego nie uprzedziłeś mnie, że ona tu będzie?!

- Sam nie wiedziałem, dopóki tu nie przyjechaliśmy. Petros nie zawsze informuje mnie o swoich małych niespodziankach.

- Słuchaj, jest parę rzeczy, których nie rozumiem. Położył jej rękę na ramieniu.

- Po obiedzie - powiedział uspokajającym tonem.

Atmosfera przy posiłku była męcząca. Na szczęście Ross podtrzymywał rozmowę, opowiadając Laurze historię wyspy, o której wiedział chyba wszystko.

- Musisz pokazać Laurze i Troyowi starożytne ruiny - powiedział do Petrosa. - Jako archeologa powinno ją to zainteresować.

- Oczywiście. Pójdziemy tam jutro, jeśli masz ochotę - odrzekł Petros.

- Jesteś archeologiem? Masz stopień naukowy? - zainteresowała się Irini.

Laura pokręciła głową.

- Urodził się Troy i nie skończyłam studiów.

- To wspaniale! - Irini zachichotała. - Och, przepraszam! Nie znam dobrze angielskiego. Chciałam powiedzieć, że to fatalnie.

Laura spojrzała na nią ze złością - angielszczyzna Irini była niemal doskonała.

- Troy powinien mówić po grecku - zwróciła się Irini do Petrosa.
- Mogę nauczyć go jutro paru słów.

- Świetny pomysł - odparł Petros. - Mogłabyś...

- Ja też uważam, że to dobry pomysł - wtrąciła Laura - lecz nie chciałabym sprawiać Irini kłopotu. Czy jacht, którym przyплыliśmy na wyspę nosi pani imię? - zmieniła temat.

- Tak - odpowiedziała Irini z dumą. - Dostaliśmy go od ojca Nika w prezencie ślubnym.

- Jest przepiękny - powiedziała szczerze Laura. Zaczęli rozmawiać o jachtach i temat ten zajął ich do końca posiłku. Kawę podano w salonie. Po niedługim czasie Laura wstała.

- Przepraszam, ale muszę zajrzeć do Troya. Chłopiec spał mocno. Otuliwszy Troya, Laura wzięła swój płaszcz i zeszła na taras. Niebo było ciemne, bez gwiazd. Lekki wietrzyk rozwiewał włosy, przynosząc ze sobą zapachy ogrodu. W alejkach błyszczały lampy, zdecydowała się więc na spacer. Doszła do fontanny, przy której siedziała wcześniej z Rossem. Przycupnęła na tej samej ławeczce koło altany, poddając się magii otoczenia.

Po chwili spostrzegła, że ktoś kroczy alejką. Był to właśnie Ross. Marynarkę miał rozpiętą, ręce trzymał w kieszeniach spodni.

Dotarłszy na miejsce, nie usiadł przy niej, lecz usadowił się naprzeciwko na brzegu fontanny. Lampy oświetlające wodne kaskady sprawiały, że trudno było dostrzec jego twarz. On natomiast widział Laureę doskonale.

- A więc co chciałabyś wiedzieć przede wszystkim? Założę się, że znam odpowiedź.

- Naprawdę?

- Tak. Chcesz się czegoś dowiedzieć o Irini.

- Zgadłeś - przyznała Laura z uśmiechem.

- Ma dwadzieścia cztery lata, pochodzi z bogatej ateńskiej rodziny. Była żoną Nika przez osiem miesięcy. Potem on zginął. Czy to wystarczy, czy chcesz wiedzieć coś jeszcze?

- Oczywiście, że chcę. Nie powiedziałaś mi najważniejszego.

- To znaczy?

- Czy kochała Nika? Czy on ją kochał?

- Dlaczego to jest dla ciebie takie ważne? Czyżbyś była zazdrosna?

- Zazdrosna? - Laura pokręciła głową. - Nie, może to dziwne, ale nie jestem zazdrosna. Moja miłość do Nika wygasła dawno temu.

Byłam zbyt zagoniona, zarabiając na życie.

- Irini chciałaby, żebyś była o nią zazdrosna. Myśli, że powinnaś być.

- Zauważyłam to. Ale nie powiedziałaś mi jeszcze, czy byli w sobie zakochani.

- Znali się od dziecka. Lubili się i wiadomo było, że pewnego dnia się pobiorą. Myślę, że stałoby się to dużo wcześniej, gdyby Niko nie spotkał ciebie. Jeszcze kilka lat potem sprzeciwiał się temu małżeństwu.

- Doprawdy? - zapytała sceptycznie. - Sam mi powiedziałaś, że nie byłam pierwszą dziewczyną, którą wpakował w kłopoty.

- Nie, ale byłaś pierwszą, która coś dla niego znaczyła. Niko nigdy nie był tak zbuntowany, jak wtedy, z twojego powodu. Gdybyś nie odmówiła usunięcia ciąży, myślę, że stopniowo starałby się przekonać Petrosa do zaakceptowania cię i ożeniłby się z tobą. Lecz twój upór zniweczył te plany. Niko nie był jeszcze wtedy wystarczająco silny, by stawić ojcu czoło. Żądałaś więcej, niż on mógł ci dać.

Milczała przez chwilę, myśląc o tym, jak by się potoczyło jej życie, gdyby posłuchała Nika. Wtedy nie miałyby Troya. Odezwała się spokojnie.

- Więc Niko odszedł i złamał dużo więcej serc, zanim ożenił się z Irini. Czy on... czy miał jeszcze jakieś nieślubne dzieci?

- Nie, tylko Troya - oświadczył. - I żeby do końca odpowiedzieć na twoje pytanie: nie, nie sędzę, żeby był zakochany w Irini, ale był gotów szanować ją jako swoją żonę i matkę swoich dzieci. Inaczej mówiąc, zamierzał zostać dobrym mężem.

- A Irini?

- Od dawna wiedziała, że pewnego dnia wyjdzie za niego za mąż, niezależnie od tego, czy go kocha, czy nie. Ale tak, myślę, że kochała Nika, ale było w tym więcej czułości niż namiętności.

Wielka namiętność, zastanowiła się Laura. Nigdy nie określała swej znajomości z Nikiem takimi słowami. Czy szaleńcze namiętności są skazane na szybką śmierć? Może trudno jest podtrzymać taką miłość i wkrótce przeradza się ona w czułość?

Ross utkwiał wzrok w jej zamyślanej twarzy.

- O czym myślisz? - spytał.

- Że życie nie spełnia naszych oczekiwań.

- Czasami spełnia.

Zaśmiała się krótko.

- Nie mogę tego powiedzieć o swoim życiu. - Spojrzała na niego, żałując, że nie może dostrzec wyrazu jego oczu. - Może ty miałeś więcej szczęścia?

- W życiu czy w miłości? Wzruszyła ramionami.

- I w tym, i w tym - powiedziała. Wstał i oparł się o altanę.

- Myślę, że szczęście w życiu ma się wtedy, gdy się przyszło na świat w szczęśliwej, stabilnej i pobudzającej do rozwoju rodzinie.

- Czy taka była twoja rodzina?

- Z pewnością nie była ani stabilna, ani szczęśliwa. I znalazłem się na Temenos.

- Jesteś blisko powiązany z Petrossem?

- O, tak. - W jego głosie zabrzmiał cynizm. - Znam go od urodzenia.

Widziała teraz wyraźniej jego twarz, miał smutek w oczach i usta wykrzywione grymasem. Nagle wyprostował się i usiadł obok niej.

- Musisz uważać, by Irini nie zaczęła przejmować opieki nad Troyem. Petros bardzo by sobie tego życzył. Chciałby, żebyś oddała mu chłopca, i pozwoliła, by on i Irini wspólnie go wychowali.

- Ale przecież Irini nie miałyby ochoty wychowywać syna Nika i innej kobiety? - spytała Laura, oddychając ciężko z przerażenia.

- Czemu nie? Różne rzeczy się zdarzają. Irini znajduje się pod presją Petrosa i rodziców. Poza tym jest Greczynką i zrobi wszystko, czego będą od niej wymagać, przynajmniej do czasu, kiedy Troy będzie mógł pójść do szkoły. Wtedy będzie jej prawdopodobnie wolno wybrać sobie drugiego męża.

- Ależ to... to jest straszne! - Laura wstała, zdenerwowana. - Nie pozwolę na to, by zabrali mi Troya. Jutro stąd wyjeżdżam. Nie powinnam była cię słuchać - powiedziała z goryczą.

Chwycił ją za rękę i posadził na ławce.

- Uspokój się! Petros już zauważył, że nie pozwolisz sobą manipulować. Szanuje cię. Być może uzna nawet, że jesteś godna być matką jego wnuka i poprosi cię, byś została tutaj z synem.

- To znaczy, że zaakceptuje mnie, jeśli będzie to jedyny sposób, by zatrzymać Troya - powiedziała z gniewem.

- Mówiąc najprościej, tak. Lecz jeśli nie chcesz, by Petros cię wykorzystał, ty wykorzystaj jego. Przecież wiesz, że możesz to zrobić.

Spojrzała na niego z ciekawością.

- Ty się go nie boisz, prawda?

- Oczywiście, że nie. Dlaczego miałbym się go bać? - zdziwił się.

- To przecież twój pracodawca. Uśmiechnął się nieznacznie.

- Czy coś jeszcze chciałabyś wiedzieć? - spytał pośpiesznie.

Było wiele takich spraw. Laura zrozumiała, że zrobił unik i nie powiedział jej nic o sferze uczuciowej swojego życia. Ciekawiło ją, czy jest żonaty. Nie mogła jednak zadać tego pytania wprost. Chciała też wiedzieć, co łączy go z Petrossem i dlaczego tak się nie lubią. Nie wydawało się jednak sensowne pytać o to. Powiedziała więc:

- Tak. Do kogo należą te wszystkie ubrania w moim pokoju?

- Nikt ci nie powiedział? Do ciebie.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

- Do mnie? Ależ to niemożliwe. Chyba się mylisz.

- Nie sądzę. Sam je dla ciebie wybrałem. Zaniemówiła. Widziała go oczyma wyobraźni chodzącego po sklepach i z myślą o niej wybierającego te wszystkie przepiękne ubrania i jedwabną bieliznę. Czowała, że zaczynają palić ją policzki. Miała jednak nadzieję, że ciemność skrywa rumieńce. Nagle przyszło jej do głowy, że chociaż Ross wybrał dla niej te rzeczy, to jednak mało prawdopodobne, by za nie zapłacił.

- To Petros Aleksiakis, jak przypuszczam, prosił cię o zrobienie zakupów? - spytała oschle.

Spojrzał na nią badawczo, ostrzeżony tonem jej głosu.

- Pomyśleliśmy, że zapewne nie weźmiesz ze sobą wiele bagażu i że przyda ci się parę letnich rzeczy.

- Czy pan Aleksiakis ma w zwyczaju kupowanie stert ubrań każdej kobiecie, która tu przyjeżdża?

- Jeśli ma na to ochotę... - odparł gładko Ross. - To nic takiego, Lauro. Jest bardzo bogaty i lubi dawać ludziom prezenty, zwłaszcza kobietom. Tuzinami zamawia złote bransolety i zegarki.

Jeśli ta uwaga miała ją uspokoić, to absolutnie nie osiągnęła tego celu.

- Nie mogę ich nosić - powiedziała krótko. - To by mnie skompromitowało.

Ku jej irytacji, Ross roześmiał się.

- Jak to pompatycznie brzmi! - Pochylił się i ujął ją pod brodę. - Moja kochana dziewczynko, noś je, ciesz się nimi. Nie walcz z Petrosem, rozbijaj go. Pokaż mu, jakim cennym nabytkiem byłabyś dla niego, jaką wspaniałą matką jesteś dla jego wnuka.

Użyj swej kobiecości, by zawładnąć nim, jak zawładnęłaś Nikiem.

Laura poczuła się nieco oszołomiona tym, że nazwał ją swoją kochaną dziewczynką, choć brzmiało to tak swobodnie. Jeszcze bardziej dekoncentrowało ją ciepło jego dłoni. Mimo to nie podobały jej się sformułowania Rossa.

- Ja nie zawładnęłam Nikiem, jak ty to nazywasz, zgodnie z jakimś planem - odparła szybko. - Po prostu tak się stało.

Zacisnął mocniej palce na jej podbródku. Spojrzał głęboko w oczy.

- Tak - powiedział miękko. - Takie rzeczy się zdarzają. -
Pochylił się i pocałował ją.

To był długi, głęboki pocałunek. Objąwszy jej wargi swoimi, spijał z nich świeżość i młodość. Z początku zaskoczona i spięta, powoli odprężyła się i z głębokim westchnieniem oddała mu pocałunek.

Odsunął się i patrzył, jak gdyby z odrobiną szyderstwa. Pomyślała, że może chciał ją tylko wypróbować. Odepchnęła jego rękę.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała zmieszana.

- Ponieważ pragnąłem tego. Już od bardzo dawna - wyznał szczerze.

Nadal jednak czuła się niepewnie.

- Doprawdy? A może chciałeś się dla zabawy przekonać, czy jestem osiągalna?

- A jesteś?

- Nie!

- Więc przynajmniej wiemy, na czym stoimy. Uznała, że nie może tego powiedzieć o sobie.

Wiedziała tylko jedno - że podobał jej się ten pocałunek, i to aż za bardzo. Pośpiesznie wstała i chciała odejść, lecz chwycił ją i obrócił ku sobie.

- Nie bądź głupia - powiedział krótko i wziął ją w ramiona. Tym razem nie był to zwykły pocałunek - wyrażał całą namiętność i szaleńcze pragnienie. Przycisnął ją mocno do siebie, tak by całym sobą czuć miękkość i delikatność jej ciała. Oddychała ciężko i przez chwilę usiłowała się oswobodzić z jego uścisku, lecz twarde i zachłanne usta Rossa zmusiły ją, by się poddała. Poza tym już od tak bardzo, bardzo dawna nie była w ramionach mężczyzny.

Jęknęła cichutko, objęła go ramionami i uległa mu całkowicie. Świat zaczął wirować wokół niej, czuła się tak, jak gdyby z bardzo wysoka spadała w dół, zanurzona w jakiejś świetlistości. Cała jej namiętność i wszystkie pragnienia, tak głęboko skrywane i ujarzmiane przez pięć długich lat, zbudziły się nagle do życia, rozpalając ciało. Ross przedłużał pocałunek. Gdy Laurą wstrząsnął dreszcz, uniósł głowę i popatrzył na jej twarz oświetloną blaskiem księżyca. Zobaczył pożądanie.

- Jak dawno temu byłaś całowana? - spytał ją czule.

Trzymał ją w objęciach. Oparła się o niego i pomyślała przelotnie o wszystkich tych mężczyznach z domów, gdzie pracowała, którzy próbowali ją całować.

- Od czasu Nika nie było nikogo - odparła wprost.

- Ale jesteś tak piękna, tak spragniona miłości... - obsypywał pocałunkami jej oczy, policzki i szyję.

- Ross?

Położył jej palec na ustach i szybko zastąpił go wargami. Gdy skończył ją całować, była bezsilna.

Wracali przytuleni. W jej myślach panował kompletny chaos. Nie miała wątpliwości, że Ross prowadzi ją do willi, aby tam spełniło się to, co zwiastowały ich płomienne pocałunki. Jej ciało domagało się miłości, ale resztkami zdrowego rozsądku chciała je ujarzmić. Tak nie można! Nie znam tego mężczyzny. Nie Kocham go. Boże, ale uwielbiam to, co ze mną robi!

Gdy weszli do domu, puścił ją, żeby zamknąć drzwi i wyłączyć zewnętrzne światła. Wtedy zaczerpnęła powietrza, żeby oznajmić mu, że posunął się już wystarczająco daleko, ale przytulił ją mocno i poprowadził przez dom zatopiony w ciszy.

Przed drzwiami jej sypialni jeszcze raz się pocałowali. Obejmował ją namiętną, choć trochę przestraszona i uśmiechnął się ironicznie, chyba kpiąc z samego siebie. Sięgnął za jej plecami do klamki i jednym pchnięciem otworzył drzwi na oścież.

- Dobranoc, Lauro - powiedział i odwrócił się, by odejść.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Całe lata wczesnego wstawania sprawiły, że następnego dnia Laura obudziła się jak zwykle o szóstej, choć wcale nie miała takiego zamiaru. Rzuciła okiem na drugą poduszkę, na której zwinięty w kłębek Troy wciąż smacznie spał, ściskając w ramionach pluszowego misia. Gdy wróciła nocą do pokoju, zastała go w swoim łóżku, rozbudzonego i niespokojnego. Chłopiec nigdy przedtem nie miał własnego pokoju i obudziwszy się w środku nocy, poszedł jej szukać. Ujrzawszy go wtedy, poczuła ogromną ulgę, że Ross nie wszedł razem z nią, lecz teraz zastanawiała się, dlaczego właściwie tak postąpił.

Nie potrafiła wytłumaczyć sobie zagadkowego zachowania Rossa. Leżała w ogromnym, wygodnym łóżku i rozglądała się po pokoju, rozkoszując się jego przepychem. Błądziła wzrokiem po szafach wypełnionych, jak się okazało, dla niej. Czy powinna nosić te rzeczy? Przypomniła sobie śliczną sportową spódnicę z bluzką i paskiem do kompletu. Ale nie, przyjęcie tego byłoby czymś więcej niż tylko przyjaznym gestem wobec Petrosa. Czułaby się krępująco zobowiązana. Nie, nie mogła sobie pozwolić na poświęcenie swojej niezależności nawet dla tak pięknych ubrań. Nagle jej ciało zateśniało za dotyk jedwabiu tak bardzo, jak tej nocy pragnęło dotyku Rossa, lecz zaraz odczuła falę silnych wyrzutów sumienia z powodu swojej słabości. Ross sądzi pewnie, że jest naiwna i łatwa. Wiedział o jej romansie z Nikiem więcej niż ktokolwiek inny. Zapragnął zapewne

spróbować z nią szczęścia, licząc na to, że sfrustrowana będzie stanowiła łatwą zdobycz.

I tak się stało, pomyślała z uczuciem goryczy i upokorzenia. Ale dlaczego wczoraj odszedł? Widocznie będąc zbyt chętna nie stanowiła dla niego wyzwania. Po prostu się znudził.

Postanowiła w przyszłości trzymać Rossą na dystans. Nie przyjdzie jej to łatwo. Zagubiła się w gmatwaninie myśli.

Wstała z łóżka, podeszła do okna i odsunęła zasłony. Ujrzała błękit nieba i wschodzące właśnie słońce, będące źródłem tak czystego, jasnego światła, jakie widziała tylko w Grecji.

Gdy obudził się Troy, zabrała go na kryty basen i bawiła się z nim w wodzie. Około ósmej przyszli popływać przed śniadaniem Petros i Ross, w jak najlepszej komitywie. Obaj w samych kąpielówkach. Petros miał ciało ciemne i owłosione, Ross jasne i gładkie. Prezentowali szerokie, potężne ramiona i silne nogi. Zastanawiała się, który z nich by wygrał, gdyby doszło między nimi do walki. Z pewnością Ross, przecież jest znacznie młodszy od Petrosa. Obaj mężczyźni byli przystojni na swój sposób, choć otyłość niszczyła już urodę Petrosa.

- Dzień dobry - odezwał się Petros. - Mam nadzieję, że dobrze ci się spało.

- Tak, dziękuję. - Przytuliła Troya, który obejmował ją za szyję.
- Powiedz mu „dzień dobry” po grecku - wyszeptała.

Malec spełnił prośbę. Petros z zadowolenia parsknął śmiechem i wskoczył do basenu tuż koło nich.

- Umiesz pływać, chłopcze? - spytał, a kiedy Troy pokręcił głową, wyciągnął ku niemu ramiona.

- Chodź, nauczę cię.

Troy dość chętnie przystał na propozycję. Laura udawała, że się im przygląda, lecz kątem oka obserwowała Rossa, który wszedł na trampolinę i wykonał piękny skok do wody. Przepłynął basen swobodnym kraulem i zatrzymał się przy niej, strząsając wodę z włosów.

- Dzień dobry, Lauro. - Uśmiechnął się do niej, lecz spoważniał, gdy ledwie skinęła głową na powitanie. Zaraz jednak odzyskał dobry humor.

- Ach, rozumiem! - rzucił znacząco.

- Co rozumiesz? - nie mogła się powstrzymać Laura.

- Że postanowiłaś udawać oburzoną.

- Mam ku temu powody - odpaliła.

- Oczywiście, że masz. - Wprawił ją w osłupienie swą szybką odpowiedzią i natychmiast objął w pasie i zbliżył usta do jej ucha. - Zastanawiam się tylko, czemu nie byłaś oburzona wczoraj w nocy. - Wybuchnął głośnym śmiechem na widok konsternacji malującej się na jej twarzy, po czym spokojnie odpłynął.

Jako nastolatka Laura nieźle pływała, lecz po urodzeniu Troya nigdy nie była na basenie. Toteż potrzebowała czasu, by odzyskać dawną formę. Skoro Petros zaopiekował się Troyem, mogła spokojnie popływać. Dziadek i wnuczek najwyraźniej świetnie się bawili. Położyła się więc na plecach i płynęła leniwie na grzbiecie.

- Wyglądasz jak nimfa wodna - zauważył Ross, podpłynąwszy do niej.

Zanurzył dłoń w jej włosach, pozwalając, by przepływały między palcami, lecz Laura wymknęła się szybko. Była zadowolona ze swej decyzji, tym bardziej, że zobaczyła Irini wchodzącą na teren basenu. Podpłynęła do drabinki i wyszła z wody.

- Dzień dobry, Irini.

- Dzień dobry. - Wzrok Irini prześlizgnął się po wysokiej, szczupłej sylwetce Laury odzianej w kostium kąpielowy. - Czy mam zjeść śniadanie sama? - spytała Irini po grecku, zwracając się do mężczyzn.

Laura zauważyła, że Petros się skrzywił, lecz pamiętając o swoich obowiązkach gospodarza, zwrócił się do Troya:

- Następna lekcja jutro, dobrze?

- Tak, tak, proszę. - Troy zanosił się śmiechem. Petros przyplął z nim na plecach do brzegu basenu i Laura wyciągnęła synka z wody.

- Wszyscy razem zjemy śniadanie - oświadczył Petros, zakładając szlafrok, i wyszedł, żeby się przebrać.

Laura również założyła szlafrok, a Troya owinęła ręcznikiem. Przy drzwiach odwróciła się, pewna, że Ross wyszedł już z wody, lecz on popłynął w drugi koniec basenu, gdzie stała Irini. Woda doskonale przenosi dźwięki, toteż Laura usłyszała słowa tej kobiety.

- Gdzie byłeś wczoraj w nocy, Stawros? Czekałam na ciebie.

Nie chcąc słyszeć już ani słowa więcej, chwyciła Troya i wyszła.

Po śniadaniu w pięcioro wyruszyli samochodem na wycieczkę do ruin. Mężczyźni siedzieli z przodu, a kobiety i Troy z tyłu. Jechali przez żyzną dolinę, otoczoną stromymi wzgórzami. Mijali pola uprawne, a także tereny pokryte bujnymi chwastami. Przy drodze kwitły maki i dzikie orchidee. Wzdłuż płytkiej rzeczki krzewiły się różowe oleandry.

Po drugiej stronie wyspy znajdowały się ruiny starożytnego portu, parokrotnie rozbudowywanego, aż wreszcie zniszczonego przez trzęsienie ziemi kilkaset lat temu. Kiedyś było to miejsce tętniące życiem, teraz pozostała tylko osada złożona z około pięćdziesięciu domów, paru sklepów i tawern. Zostawili samochód i podążyli najpierw brukowaną drogą, a potem wijącą się wśród sosen ścieżką na szczyt wzgórza. Minęli ruiny sanktuarium Dionizosa i odnaleźli ślady starożytnego teatru. Wszędzie pieniała się roślinność. Niezmienny od wieków był tylko przepiękny widok na morze.

W dzinsach i cienkim sweterku Laura poruszała się z łatwością. Petros pomagał Troyowi, a jednocześnie służył Laurze jako przewodnik. Ross oraz Irini w czarnej sukni i eleganckich pantofelkach na obcasach szli nieco wolniej. Stojąc wśród ruin teatru, Petros pokazywał Troyowi łodzie na horyzoncie; Laura wspięła się ku najwyższemu rzędom ław i usiadła, oddając się kontemplacji. Atmosfera takich miejsc zawsze silnie na nią działała. Położywszy ręce na rozgrzanym, wytartym marmurze, rozmyślała o ludziach, którzy siadali tu przed trzema tysiącami lat, o ich życiu tak

odmiennym od współczesnego, choć spoglądali na to samo morze i czuli żar tego samego słońca.

Usłyszawszy głosy Irini i Rossa, spojrzała w dół i zobaczyła, że pokonują ostatni zakręt ścieżki. Irini wskazała właśnie Rossowi krzew oleandra, rosnący powyżej miejsca, gdzie się znajdowali. Mężczyzna posłusznie sięgnął w górę i zerwał gałązkę obsypaną kwieciami. Irini uśmiechnęła się, gdy wręczał jej kwiaty i powiedziała coś, co sprawiło, że on także się roześmiał. Laure ogarnęła zazdrość, której gwałtowności się przeraziła. Serce zaczęło jej łomotać, a dłonie mimowolnie zacisnęły się na krawędziach ławy. Zanim tamci mogli ją dostrzec, wspięła się wyżej. Znalazła ścieżkę ukrytą pośród sosen. Zatrzymała się i oparła o pień drzewa, starając się uspokoić szaleńcze bicie serca i opanować uczucie zazdrości.

Właściwie dlaczego, na litość boską, miałyby być zazdrosna? To, że mężczyzna pocałował ją parę razy, o niczym nie świadczyło. Byłaby głupią gąską, gdyby wierzyła, że jest inaczej. Ross pewnie należał do mężczyzn, którzy lubią uwodzić dziewczęta. W każdym razie teraz poświęcał całą uwagę Irini. Znów ogarnęła ją paląca zazdrość i z okropnym uczuciem rozpaczycy uświadomiła sobie, że musi jej naprawdę zależeć na Rossie, jeżeli czuje się o niego tak zazdrosna.

Wkrótce Petros i Troy przyłączyli się do niej i we troje powędrowali na szczyt, mijając w połowie drogi współczesną kaplicę. Na samej górze znajdowały się ruiny akropolu, pozostałości starożytnych murów, mających za zadanie ochronę portu od strony lądu, oraz nieodłączna świątynia Ateny. Podczas wspinaczki Laura nie

obejrzała się ani razu, więc się zdziwiła, gdy Ross nadszedł sam, bez Irini.

- A gdzie Irini? - spytał Petros.

- Zmęczyła się. Czeka w kaplicy.

Petros skinął głową i wziął Troya na rękę, by chłopiec miał lepszy widok. Ross powolnym krokiem zbliżył się do Laury, lecz ona odwróciła się od niego i szybko podeszła do synka. Ross popatrzył na nią, zmrużywszy gniewnie oczy.

- Widzisz ten kamień? - spytał Petros Troya. - Tu jest wyryta przepowiednia Apolla z Delf.

- Moja mamusia była w Delfach - poinformował go chłopiec. - Mówi, że to jest najpiękniejsze miejsce na świecie. Pojechała tam razem z moim tatą.

Ta niewinna uwaga spowodowała, że Petrosa ogarnął ból i widać było, jak się z nim zмага. By dać mu trochę czasu na dojście do siebie, Laura podeszła do kamienia i odczytała napis.

- „Nakazuję ci, ogłoś to narodowi. Zbudujcie miasto na Morzu Mgieł. Nakazuję wam." Ten napis jest jeszcze całkiem wyraźny. Ciekawe jak długo tu jest?

- Bardzo dobrze czytasz po grecku - zauważył Ross, podchodząc do niej z tyłu.

Była zła, że sama się zdradziła.

- Uczyłam się starożytnej greki na uniwersytecie. Jeszcze trochę pamiętam.

Petros się opanował i zaczęli schodzić. Gdy dotarli do kaplicy, zastali Irini klęczącą przed ołtarzem i zatopioną w modlitwie. To musiał być bardzo długi pacierz, pomyślała Laura cynicznie i zaraz się zawstydziała. Może Irini była wierząca i po śmierci Nika czerpała otuchę z modlitwy? A skoro opłakiwała go jeszcze, czemu wczoraj w nocy czekała na Rossa?

Lunch zjedli w jednej z tawern w osadzie, lecz Troy skubnął tylko odrobinę dziwnego, obcego mu jedzenia. Był zmęczony, tulił się do Laury, a oczy same mu się zamykały.

- Chłopiec potrzebuje odpoczynku - oświadczył Petros. -
Wracamy.

Wziął malca na ręce, a idąca za nim Laura zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie mówił o wnuku inaczej niż „chłopiec”. Gdy dotarli do samochodu, siadła z Irini na tylnym siedzeniu. Petros podszedł właśnie od strony Irini i przez moment, który był koszmarem, myślała, że poda Troya synowej. Jednak po chwili wahania wyciągnął ręce i umieścił chłopca w jej ramionach.

Ucieszyła się z powrotu do willi. Ułożyła Troya do poobiedniej drzemki, wzięła prysznic i udała się na poszukiwanie Thespiny.

Znalazła ją w kuchni. Ochmistrzyni rozmawiała z kucharką, lecz zaraz odwróciła się do Laury.

- Potrzebuje pani czegoś, panno Marland? Przepraszam, ale nie usłyszałam dzwonka.

- Nie dzwoniłam. - Laura uśmiechnęła się do niej ciepło. -
Postanowiłam przyjść i porozmawiać z panią o posiłkach dla Troya.

Nie jest przyzwyczajony do tutejszej kuchni. Może byśmy wymyśliły jakieś menu dla niego.

- Ależ oczywiście.

Thespina zaprowadziła Laurę na patio znajdujące się przy kuchni. Usiadły przy stole i wraz z kucharką opracowały posiłki dla Troya. Gdy skończyły, kucharka powróciła do pracy, a Laura zatrzymała Thespinę, wpytując o dom oraz wyspę, by poruszyć w końcu sprawę, którymi była zaintrygowana.

- Pan Aleksiakis przyjmuje tu z pewnością mnóstwo gości?

- Nie, od śmierci pana Nika bywa u nas niewiele osób. Przedtem dom był całymi tygodniami pełen gości.

- Miała pani mnóstwo pracy - powiedziała Laura z autentycznym współczuciem.

- O, tak - Thespina opowiedziała o przyjęciach z udziałem znanych osobistości.

W pewnym momencie Laura wtrąciła niby od niechcenia:

- Pan Ashton mówił mi, że przyjeżdża tu od lat.

- Tak, pan Stawros często przyjeżdża - odrzekła Thespina.

- Czy przywozi czasami żonę? Ochmistrzyni się zdziwiła.

- Pan Stawros nie ma żony. On jest - jak się to nazywa? - playboyem. Nie, nie tak - kawalerem.

Raczej to pierwsze, pomyślała Laura.

- Wydaje się, że Irini, to znaczy pani Aleksiakis, lubi jego towarzystwo. Musi się czuć tutaj bardzo samotnie.

- Nie przyjeżdża często. Mieszka razem ze swoją rodziną.

W głosie Thespiny czaiła się nieufność, toteż Laura zmieniła temat i rozmawiała jeszcze przez jakiś czas, dopóki dźwięk dzwonka nie wezwał ochmistrzyni do jej obowiązków.

Popołudniowe słońce mocno grzało, prawie tak jak podczas pamiętnego lata. Laura położyła się na leżaku przy basenie w ogrodzie, by odrobić nieco zaległości w spaniu.

Została obudzona, jak za dawnych pięknych czasów, pocałunkiem. Był tak delikatny, że poczuła na wargach tylko jakby muśnięcie skrzydeł motyla, lecz wystarczająco mocny, by ją zbudzić. Otworzyła oczy i serce zabiło jej żywiej - zobaczyła pochylone nad sobą dwie twarze: Rossa i Troya. Obaj uśmiechali się tajemniczo. Kto ją pocałował? Nie, to nie Troy, pomyślała. Jego całusy są żywiołowe. Ross przykucnął, przyciskając malca do siebie, a Troy obejmował go ufnie za szyję.

- Twój syn szukał ciebie - oznajmił Ross. - Powiedziałem mu, że pewnie się gdzieś tu wylegujesz.

- Chwycił Laurę za rękę i pociągnął ku sobie. - Wstawaj, leniuchu! Idziemy na plażę.

- Tak, wstawaj leniuchu. - Troy złapał ją za drugą rękę i ciągnął z całej siły, uniemożliwiając Laurze utrzymanie chłodnego dystansu wobec Rossa.

Z ogrodu na plażę wiodły wykute w skale schodki. Plaża okazała się większa, niż Laura przypuszczała, i w dużej części kamienista. Z jednej strony kończyła się przy drążącej klif głębokiej jaskini i tam biegał szeroki pas czystego piachu.

- Idealny do budowania zamków! - wykrzyknęła Laura, lecz zaraz pożałowała swoich słów, gdy zrozumiała rozczarowanie Troya.

- Ale ja nie mam swojego wiaderka i łopatk!

- To nic - rzekł Ross. - Zbudujemy zamek gołymi rękami.

Chodź. - Wciąż trzymając Laureę za rękę, poprowadził ich bliżej wody, gdzie piach był wilgotny.

- Możesz poszukać muszelek.

- Tak, mamusiu, idź poszukać muszelek! - powtórzył Troy z powagą.

Laura ujęła się pod boki.

- Ach wy, mężczyźni! - udała oburzenie, wywołując śmiech synka.

Wkrótce wszyscy byli zajęci przy budowie zamku, który rósł szybko dzięki połączonym wysiłkom Troya i Rossa. Gawędzili sobie obaj przy tym wesoło, a zaintrygowana Laura przysłuchiwała się „wykładowi”

Rossa o średniowiecznych metodach prowadzenia wojen, inżynierii lądowej i historii zakonu templariuszy. Obkładała muszelkami wały obronne, mocząc sobie przy tym spodnie na kolanach. Gdy skończyła, usiadła na suchym piasku i podziwiała ich dzieło. Troy i Ross dobudowywali jeszcze jedną wieżę do muru obronnego.

Pomyślała, że tak właśnie powinna wyglądać rodzina. Zastanawiała się, czy Niko byłby dobrym ojcem. Wydawało jej się, że tak, ale jakoś Niko nie gościł już zbyt często w jej myślach. Był tylko

wspomnieniem, jak gdyby ostatecznie się z nim pożegnała nad jego grobem. Zdała sobie sprawę, że teraz jej myśli zaprzętał Ross.

- Hej, tam! Obudź się! - Ocknęła się, słysząc wołanie Rossa. - Potrzebujemy więcej muszelek.

- Takich dużych, mamusiu - dodał Troy, nawet na nią nie spojrzawszy.

Ross uśmiechnął się do Laury. Wstał i podszedł do niej.

- Ciekaw jestem, o czym myślałaś. Miałaś taki rozmarzony wzrok - powiedział czule.

- Myślałam o Niku - odparła, nie wyjawiając całej prawdy, lecz nie mogła powstrzymać rumieńców wykwitających na policzkach.

- Ach, tak. - Miała wrażenie, że jej uwierzył. Poszli wolno wzdłuż plaży, bosy, trzymając się za ręce.

- Co Irini robi dziś po południu? - zagadnęła oschle.

- Myślę, że odpoczywa. Kiedy przyjeżdża tutaj, większość czasu spędza na odpoczynku - poinformował.

Laura nie powstrzymała ciekawości.

- Czy była razem z Nikiem, kiedy on zginął? - spytała.

- Nie. Nie jest dobrą narciarką! Gdy spadła lawina, przebywała niżej, na łagodniejszych stokach.

- Musiała być bardzo wstrząśnięta - powiedziała Laura ze szczerym współczuciem. - A dla jego ojca to był cios.

- Tak, niełatwo było mu przekazać tę wiadomość - odrzekł Ross ponuro.

- Ty mu powiedziałaś?

- Nikt inny by tego nie zrobił. - Ross zaśmiał się krótko. - Biorąc pod uwagę fakt, że posłaniec przynoszący złe wieści płaci za nie głową.

- Pan Aleksiakis powinien być ci wdzięczny. Ross roześmiał się, tym razem szczerze rozbawiony.

- Petros wdzięczny mnie! Raczej by umarł. Zmarszczyła brwi.

- Ale dlaczego? Nic nie rozumiem. Czasami wydaje się, że nie znosicie się nawzajem, a kiedy indziej...

- Wzruszyła ramionami, zagubiona w tym wszystkim.

- Złóż to na karb greckiego temperamentu - odparł Ross wesoło i schylił się, by podnieść dużą muszlę, wystającą z piasku.

- Ale ty nie jesteś Grekiem.

Nic nie odrzekł. Opłukał muszlę w morzu i otrząsnął ją z wody.

- Słyszysz coś? - spytał, przykładając ją Laurze do ucha.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Słyszę jedynie morze, to prawdziwe.

- A nic nie może zastąpić tego, co prawdziwe, czyż nie tak?

Skinęła powoli głową, zastanawiając się, co miał na myśli.

Wszystko wkrótce stało się jasne. Odsunął muszlę od jej ucha i wpatrywał się we wspaniałe różowe wnętrze.

- Jeśli będzie to dla ciebie pocieszeniem, wiedz, że Niko w chwili śmierci miał przy sobie twoją fotografię. Znalazłem ją w jego portfelu. - Ross wychylił się i z całej siły rzucił muszlę w morze.

- Miło to słyszeć. Popatrzył na nią uważnie.

- Miło? I to wszystko?

Laura zwilżyła językiem wargi, które nagle stały się suche.
Wyczuła powagę chwili i przezwyciężyła dumę.

- Tak, to wszystko. Właśnie uświadomiłam sobie, że jest on teraz dla mnie tylko wspomnieniem, częścią mojej przeszłości.

- Czy pomyślałaś również, że nadszedł czas, by zacząć myśleć o przyszłości? - spytał Ross niby od niechcenia, lecz z wyraźnym napięciem w głosie.

Tym razem trochę przesadził.

- Troy jest moją przyszłością - odrzekła Laura oschle.

- Jasne. Jakież inne zainteresowania mogłaby mieć młoda, piękna kobieta poza samotnym wychowywaniem swego syna? - ironizował.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie, lecz po chwili krzyknęła głośno, gdyż nadpłynęła wyjątkowo wysoka fala.

- Mamy przemoczone spodnie - zauważyła.

- Fakt. - Obdarzył ją istic diabelskim uśmiechem. - Wysuszmy je. Zdejmę swoje, jeśli i ty to zrobisz.

- Och, Ross! Te twoje pomysły! Ja nie chcę... - urwała, gdy objął ją i przyciągnął do siebie.

- Czego nie chcesz? - szepnął z błyskiem w oczach.

- Nie chcę cię znać - zdobyła się na odwagę.

- Jesteś małą, rozkoszną kłamczucha - powiedział i objął ją drugą ręką, by mu się nie wyrwała.

- Nie, Ross, proszę. Nie przy Troyu.

- Wkrótce się do tego przyzwyczai. - Musnął wargami jej policzek, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do tego, kto ją obudził dziś na basenie.

Chłoneła te słowa, tak pełne obietnic na przyszłość, lecz w dalszym ciągu zachowywała dystans.

- Jest jeszcze taki mały. Nie zrozumiałby. I mógłby... mógłby powiedzieć coś przy innych.

Przymrużył oczy.

- Zdenerwowałoby cię to?

- Owszem. - Głos Laury się zaostrzył. - A ty byś się nie zdenerwował, gdyby Irini przejrzała twoją grę?

- Grę? - Uśmiech zamarł mu na ustach. - Czy ty naprawdę sądzisz, że to gra?

- A cóż by innego? - Z niecierpliwością czekała, by zaprzeczył. Puścił ją.

- Jasne, masz rację. W końcu całe życie to gra, nieprawdaż? A zwłaszcza miłość. - Obejrzał się. - Twój syn czeka na muszelki.

Czuła się okropnie, wiedziała, że wszystko popsuła.

- Właśnie wyrzuciłeś najładniejszą. Skinął głową, wykrzywiając ponuro usta.

- Nie przejmuj się. Tu, na plaży są jeszcze tysiące muszli. Prawda? - wycedził z sarkazmem i odszedł.

Tego wieczoru, przy kolacji tylko Petros był w dobrym nastroju, choć skrzywił się z dezaprobatą, gdy zobaczył ją w tej samej sukience, co poprzedniego dnia.

- Mówiłeś, że będzie potrzebowała całej szafy nowych ubrań - zwrócił się do Rossa po grecku. - Czemu ich nie nosi?

- Jest na to zbyt dumna.

- To niezbyt grzecznie, nie przyjąć prezentu - odparł Petros, lecz traktował ją bardzo uprzejmie.

Jej akcje z pewnością poszły w górę, gdy odkrył, że wie o starożytnych Grekach nie mniej niż on sam. Zaczęli dyskutować o greckich mitach i legendach, aż znudzona Irini zwróciła się po ratunek do Rossa. On jednak wyraźnie miał dzisiejszej nocy myśli czymś innym zaprzątnięte. Pił więcej niż zwykle i błyszczącymi oczyma wpatrywał się w Laurę. Zauważywszy, że Irini się nudzi, Petros zapytał uprzejmie:

- Co chciałabyś robić jutro, moja droga? Irini wzruszyła ramionami.

- Może byśmy popłynęli na Santoryn? - zaproponowała.

- Na Santoryn? - Laura spojrzała na nią, podekscytowana. - To przecież według znanej mi teorii resztki Atlantydy. Bardzo bym chciała się tam znaleźć.

- W takim razie Santoryn - powiedział Petros, zadowolony z entuzjazmu Laury. - Polecę kapitanowi Andreasowi, by przygotował jacht na jutro rano.

Tak jak poprzednio, po kolacji wypili kawę w salonie, lecz tej nocy Laura zrezygnowała z wyprawy do ogrodu. Wróciła do swojego pokoju około jedenastej i leżała w łóżku, zastanawiając się, czy Ross poszedł do Irini.

Następnego dnia wstali wczesnie rano i zjedli śniadanie. Laura i Troy bardzo się cieszyli na myśl o planowanej wycieczce. Petros osobiście zasiadł za kierownicą, a obok niego usadowiła się Irini. Laurze serce zabiło mocniej w nadziei, że Ross będzie jechał razem z nią i Troyem na tylnym siedzeniu. On jednak podszedł do samochodu, by zamknąć za nimi drzwi i pożegnał się.

- Miłego dnia - powiedział.

Na twarzy Troya ukazało się głębokie rozczarowanie. Takie samo próbowała ukryć Laura.

- A ty nie jedziesz? Pokręcił głową.

- Mam tu parę spraw do załatwienia.

- Proszę cię, pojedź z nami! - poprosił Troy, wyciągając do niego rączkę.

- Przepraszam, stary, ale dzisiaj naprawdę nie mogę.

Zastanawiam się, czy zrobiłbyś coś dla mnie? - Poszperał w kieszeni i podał Troyowi trochę pieniędzy. - Czy kupisz mi wiaderko i łopatkę, żebym mógł ci pomóc w zbudowaniu kolejnego zamku z piasku? I zafundujesz sobie i mamie lody?

Troy z bardzo poważną miną zgodził się spełnić prośbę Rossa. A Laura nie mogła zaprotestować.

Ross pomachał na pożegnanie. Poczwała, jak mija jej cała radość z wycieczki. Bez niego to już nie będzie to samo. Spojrzała na Petrosa i Irini i pomyślała, że gdyby nie Ross, musiałyby całe dni spędzać tylko przy nich. Była to raczej ponura wizja.

Kapitan Andreas czekał ze swym nieodłącznym szerokim uśmiechem na twarzy. Morze było bardzo spokojne i szybko dotarli na Santoryn. Zakotwiczyli jacht w lagunie, powstałej dawno temu na skutek trzęsienia ziemi, które zniszczyło wyspę. Przystań znajdowała się teraz u podnóża bardzo stromego klifu, na którego szczycie leżało miasto Thira. Można tam było dotrzeć kolejką linową lub na grzbiecie muła. Troy, któremu powierzono dokonanie wyboru, czuł się zupełnie rozdarty, lecz w końcu wybrał muły.

- Ja i Laura pojedziemy kolejką - oświadczyła Irini.

Petrosowi to odpowiadało, ale Laura nie była zachwycona. Bardzo chciała dzielić z synkiem radość z jego pierwszej w życiu przejażdżki na mule. Zdobyła się jednak na wielkoduszność i pozostawiwszy tę przyjemność Petrosowi, udała się z Irini.

W miasteczku nastawionym na turystów Irini poświęciła uwagę sklepom z biżuterią. Laura zaś pragnęła czym prędzej dotrzeć do krętej drogi, którą kursowały muły, by spotkać się z synkiem. Pośpieszyła więc naprzód i roześmiała się radośnie na widok Petrosa i Troya, który dosiadał biednego zwierzaka z zachwytem widocznym na buzi.

Malec kupił wiaderko i łopatkę, długo się zastanawiając, który komplet jest najładniejszy. Laura weszła z nim do sklepu i wreszcie mogli porozmawiać po grecku. Mile zaskoczony sprzedawca obdarował chłopca ogromną torbą słodyczy.

Lunch zjedli w położonej na zboczu klifu restauracji, skąd mieli fantastyczny widok na znajdującą się daleko w dole lagunę. Krajobraz

był przepiękny, jedzenie smaczne, Laurze brakowało jednak Rossa. Po lunchu Petros wracał z Troyem na jacht, by nauczyć go, jak się łowi ryby. Najwyraźniej oczekiwał, że Laura będzie towarzyszyć Irini w przechadzkach po sklepach. Opacznie rozumiejąc jej wahanie i brak entuzjazmu, wziął ją na bok i usiłował wcisnąć do ręki zwitek banknotów.

- Kup coś dla siebie i dla chłopca - prosił. Laura cofnęła się, czując ogień na policzkach.

- Och, nie, proszę! Naprawdę nie mogłabym. Nalegał jednak.

- Kup coś ładnego! Weź to. Niko by sobie tego właśnie życzył.

Zmuszona była przyjąć pieniądze, gdyż dalszy upór stałby się powodem niemiłej sceny, a to w rezultacie uchybiałoby jej godności. Sytuacja stała się zręczniejsza, kiedy wręczył też jakąś kwotę Irini. Laura nie wydała ani drachmy z tego, co dał jej Petros i przez cały czas czuła się skrupowana, że ma jego pieniądze. Irini, rzecz jasna, wydała wszystko bez najmniejszych skrępułów i bezustannie namawiała Laurę do zakupów.

Ciągłe odmowy Laury w końcu ją zirytowały.

- Mój teść podarował ci te pieniądze. Czemu ich nie wydajesz?

- Nie mogę.

- Jesteś śmieszna. Zmartwi się, jeśli tego nie zrobisz. Nie rozumiem cię.

Laura popatrzyła na nią uważnie.

- Doskonale rozumiesz, Irini. Jesteś Greczynką. Znasz okoliczności - ty należysz do rodziny, a ja nie.

- Ale chcesz należeć. Po cóż innego byś tu przyjechała?

- Żeby Troy mógł zobaczyć kraj swojego ojca. Przyjechaliliśmy tu tylko na wakacje, nic więcej. Nie zamierzam tu zostać ani zostawić Troya samego - powiedziała zdecydowanie Laura. - Nie chcę stać pomiędzy tobą i panem Aleksiakisem, jeśli tego się obawiasz.

- Mimo to nie masz nic przeciwko temu, by Petros zapisał swój majątek Troyowi.

- Nie mogę mu tego zabronić. Zrobi ze swoimi pieniędzmi, co zechce - odparła Laura. - Mogę jednak nie pozwolić, by przejął nad nami kontrolę. Nie chcę, by mój syn został wychowany tak jak Niko, żeby nie mógł sam o sobie decydować.

- Sam wybrać sobie żony - czy to masz na myśli? - spytała Irini cierpkim głosem.

- Żonę, karierę, ojczyznę. Wszyscy powinni mieć do tego prawo, niezależnie od zobowiązań rodzinnych.

Irini rzuciła jej długie, bystre spojrzenie, po czym skinęła głową i uśmiechnęła się, co sprawiło, że wyglądała dużo sympatyczniej.

- Wierzę ci. Ja też uważam, że każdy powinien decydować o sobie. Mimo wszystko Petros będzie urażony, jeśli oddasz mu pieniądze. - Uśmiechnęła się ponownie.

Rozwiązały problem, wstępując do kościoła i wsuwając zwitek banknotów do puszek na datki. Niedługo potem Irini kompletnie zaskoczyła Laurę. Weszła do sklepu z biżuterią i zakupioną tam złotą bransoletkę zapięła Laurze na rękę.

- To jest prezent ode mnie i nie możesz mi odmówić.

- Ale ja nie mam nic, co mogłabym ci podarować w zamian - odparła Laura zmieszana.

- Dałaś mi już więcej, niż przypuszczasz. - Oczy Irini błyszczały. Po raz pierwszy odkąd Laura ją poznała, dziewczyna wyglądała na szczęśliwą.

Ross nie wyszedł im na spotkanie, gdy wrócili na Temenos. Laura natknęła się na niego dopiero przed kolacją. Był sam w salonie. Nalewał sobie drinka i obejrzał się, usłyszawszy jej kroki.

Drżący uśmiech zamarł na ustach Laury, kiedy spostrzegła, że jego twarz kamienieje. Odstawił gwałtownie butelkę, podszedł, złapał ją za rękę i bez słowa pociągnął za sobą.

- Hej! Przestań! - wykrzyknęła Laura ze złością. Nie słuchał jednak. Szarpiąc się dotarli do jej pokoju. Wepchnął Laurę do środka, po czym wszedł sam i starannie zamknął drzwi.

- Co to wszystko ma znaczyć? - spytała, zupełnie oszołomiona.

- Odkąd tu jesteś, masz na sobie tę samą sukienkę każdego wieczora - odparł wściekły. - Tutaj są szafy pełne sukien. - Wskazał ręką garderobę. - Idź i załóż jedną z nich.

Nie mogła się opanować.

- Kim ty, do diabła, jesteś, żeby mi rozkazywać? Będę się ubierała tak, jak mi się podoba! - krzyknęła.

- Ale tej sukienki nie będziesz miała na sobie - oznajmił.

- Nie? - rzuciła zaczepnie.

- Nie, ponieważ za chwilę ją z ciebie zedrę. Otworzyła usta ze zdziwienia.

- Nie ośmieliłbyś się. - Głos uwiązał jej w krtani. Spojrzawszy w jego błyszczące gniewem oczy, wiedziała, że zrobi jednak dokładnie to, co zapowiedział.

- Jesteś tego pewna? - Podeszedł bliżej.

- Nie! - Cofnęła się i wyciągnęła ręce, by go powstrzymać. - Będę krzyczeć. Przestraszysz Troya.

- Tchórz! - powiedział z szyderstwem w głosie.

- Zasłaniasz się synem. - Natarł znowu. - Czy chcesz, żebym to z ciebie zerwał?

Oparła się o ścianę i wzięła oddech.

- No... dobrze. Przebiorę się. - Zrezygnowała z walki.

- Włóż również bieliznę, którą dla ciebie wybrałem - zauważył.

- Zaraz, zaraz. Ja...

- Co , ja"? - położył jej dłoń na ramieniu, drugą ręką opierając się o ścianę.

- Ja... pójdę już się przebrać. - Wyślizgnęła się spod jego ramienia i poszła do garderoby.

Przystanęła na chwilę w drzwiach, by na niego spojrzeć. Oparł rękę na biodrach i stojąc w rozkroku, wpatrywał się w nią z całą stanowczością.

Wybrała delikatną bieliznę z kremowego jedwabiu i blad różową sukienkę, przymarszczoną w talii, z głębokim dekoltem przysłoniętym koronkową górą, z długimi rękawami. Włożyła buty w tym samym kolorze. Wszystko idealnie na nią pasowało. Wyobraziła sobie Rossa studiującego uważnie jej figurę, by wybrać odpowiedni

rozmiar, i dotykającego dłońmi bielizny, którą miała teraz na sobie. Musi być bardzo doświadczony, jeśli tak dobrze wszystko dobrał, pomyślała z rozdrażnieniem. Zaczesała włosy do tyłu i spięła je klamrą, po czym weszła z powrotem do sypialni.

Czekał, chcąc zapewne sprawdzić, czy go usłuchała. Stał tyłem do garderoby i najpierw ujrzał ją w wielkim, oprawionym w złote ramy lustrze. Znieruchomiał, a następnie odwrócił się wolno, wyraźnie zachwycony.

- Wyglądasz przepięknie-powiedział zdławionym głosem i wyciągnął do niej rękę. Laura podeszła do niego i podała dłoń. Nie miała już cienia wątpliwości, że jest zakochana. I znów w nieodpowiednim mężczyźnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zaszokowana swym odkryciem nie protestowała, gdy całował jej dłoń.

- Masz bardzo dobry gust - powiedziała nieswoim głosem. - Wygląda na to, że często kupujesz kobietom ubrania - dodała mimo woli.

Posłał jej szelmowski uśmiech.

- Oczywiście. Robię to bez przerwy. Ale lepiej chodźmy już. Będą się zastanawiać, gdzie jesteśmy.

Kolacja upłynęła w doskonałej atmosferze. Wszyscy byli w dobrym nastroju, a zwłaszcza Irini - cały czas uśmiechnięta, nawet radosna. Ujrzawszy Laurę w nowej sukni, z bransoletką na ręce, Petros skinął głową z aprobatą. Pomyślał zapewne, że kupiła klejnot za jego pieniądze.

Doskonałe jedzenie i wino nasiliło uczucie oczekiwania, które przepełniało Laurę. Siedziała naprzeciwko Rossa, a jego spojrzenia wydawały się mówić: „Później. W ogrodzie”. Serce zaczęło jej bić tak mocno, że przypuszczała, iż wszyscy to słyszą. Z jednej strony nie mogła się doczekać zakończenia posiłku, z drugiej zaś w nieskończoność chciałaby przedłużać tę niewypowiedzianą rozkosz oczekiwania. Gdy jednak wypili kawę i Laura poszła sprawdzić, czy Troy śpi spokojnie, usłyszała szum deszczu. Rozchyliła zasłony. Krople deszczu padały coraz gęściej, uderzając o szyby. Usłyszała grzmot i zaraz potem niebo rozświetliła błyskawica.

- Mamusiu? - Troy siedział na jej łóżku i przecierał oczy.

- Wszystko w porządku, kochanie. To tylko burza. - Podeszła do niego szybko i objęła ramionami jego małe, sprężyste ciało.

Zaczęli właśnie bawić się w liczenie sekund dzielących grzmot i błyskawicę, gdy rozległo się pukanie do drzwi i wszedł Ross.

- Czy wszystko w porządku?

- Tak, słuchamy burzy.

Przemierzył pokój i usiadł na łóżku tak, że dziecko znalazło się pomiędzy nim i Laurą. Posłał jej ponure spojrzenie ponad głową malca.

- Żywioty są przeciwko nam - rzekł.

Zaczął opowiadać Troyowi o tym, jak kiedyś, gdy był jeszcze chłopcem, wypłynął w morze łódką i złapała go okropna burza, zanim zdążył wrócić do brzegu.

- Twój tatuś też tam był - mówił Ross. - Miał wtedy około siedmiu lat. Wzburzone fale zaczęły zalewać naszą łódkę i musieliśmy jak szaleni wylewać z niej wodę.

Troy słuchał go z szeroko otwartymi oczyma. Był tak zaabsorbowany, że wrócił do starych błędów językowych, które popełniał, ucząc się mówienia.

- Czy myślałeś, że mogłeś się utonąć?

Ross z powagą pokiwał głową.

- Morze było zbyt wzburzone, by wiosłować, więc zdjąłem koszulę, przywiązałem ją do wiosła i zacząłem nim machać, ale nikt tego nie zauważył z powodu wysokich fal.

- I co zrobiłeś? - spytała Laura, równie zafascynowana opowieścią jak jej syn.

- Rozebraliśmy się obaj, zrobiliśmy z wiosła maszt, a z ubrań żagiel i podpaliliśmy to. Na szczęście twój dziadek i jego ojciec poszukiwali nas wielką łodzią, zauważyli ogień i przybyli nam na ratunek. -Energicznie wstał. - Pójdę już, a wy idźcie spać. Jutro wybierzemy się na piknik. Dobranoc. Dobranoc, Lauro. Do jutra.

Troy zupełnie się rozbudził i upłynęło jeszcze sporo czasu, zanim ponownie usnął w łóżku Laury. Wciąż padał deszcz i Laura wiedziała, że nie ma mowy o spotkaniu z Rossem. Musiała poprzestać na marzeniach.

Następnego ranka wyspa tchnęła świeżością. Po deszczu, jakby za pomocą czarodziejskiej różdżki, wzgórza pokryły się kwiatami we wszystkich kolorach tęczy.

Pojechali samochodem nad piaszczystą zatokę po drugiej stronie wyspy. Towarzyszył im kapitan Andreas. Thespina przygotowała na piknik kurczaki, sałatkę, kulki z mięsa i ryżu, zawinięte w liście winogron, małe serowe ciastka, chleb, oliwki, mnóstwo owoców, butelkę wina i napoje owocowe.

Troy jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak wspaniale, otoczony przez dorosłych, którzy chętnie się z nim bawili. Ross zabrał ze sobą wiaderko i łopatkę, a także sprzęt do krykieta. Przebrali się w kostiumy kąpielowe, pływali i budowali zamki z piasku. Laura włożyła przepiękny czarny, jednoczęściowy kostium, który znalazła pośród swoich nowych rzeczy. Po lunchu grali w krykieta. Troy został

kapitanem jednej drużyny, a Ross drugiej. Ponieważ Ross grywał już w krykieta, przydzielono mu do drużyny Laurę i Irini, co wywołało grymas niezadowolenia na jego twarzy.

Szło im zupełnie dobrze, biorąc pod uwagę, że żadna z kobiet nigdy przedtem nie grała w krykieta. Laura ze zdziwieniem zauważyła, że nawet Irini udzielił się duch walki. Kiedy nadeszła ich kolej na wybijanie piłki, Ross pozostał z kijem na polu, a Troy ustawił swoich graczy bliżej bramki, by zapewnić skuteczniejszą obronę.

Laura usiadła na piasku i z rozbawieniem obserwowała Troya komenderującego swoją drużyną.

- Troy świetnie się bawi - zauważyła Irini. Jej twarz jaśniała szczęściem.

- I ty także - odparła Laura. - Wydajesz się taka... taka odprężona.

Irini skinęła głową i zawahała się przez chwilę.

- To dlatego, że powiedziałaś, że nie pozwolisz Troyowi pozostać w Grecji bez ciebie - rzekła szczerze. - Gdybyś go tu zostawiła, musiałabym się nim opiekować przez parę lat. To byłby mój obowiązek. Ale teraz widzę, że będę mogła rozpocząć nowe życie. Wysłałam za męża, by zadowolić rodzinę, teraz będę miała czas na własne przyjemności - wyznała z błyskiem w oczach.

- Mówisz to tak, jakbyś miała kogoś konkretnego na myśli - powiedziała Laura, zaskoczona.

- Być może. - Irini spojrzała tęsknie w stronę mężczyzn zgromadzonych wokół bramki. - Kocham go od dawna, ale

oczywiście nie był uważany za odpowiedniego kandydata na mojego męża, tak więc musiałam wyrzucić go zarówno z myśli, jak i z serca. Ale teraz, kiedy Niko nie żyje i nie muszę opiekować się jego dzieckiem... - Znacząco wzruszyła ramionami. - Teraz sama mogę wybrać sobie kochanka.

Laura podążyła za jej spojrzeniem i z obezwładniającym uczuciem przerażenia uświadomiła sobie, że chodzi o Rossa.

- A czy on odwzajemnia twoje uczucia? - spytała z bólem.

- O, tak! - Irini się rozpromieniła. - Ale nie możemy jeszcze się z tym zdradzić. Zbyt mało czasu minęło od śmierci Nika. Nie ma nawet roku. A poza tym, zanim poznałam twoje plany, nie wiedziałam, jak długo jeszcze nie będę tak naprawdę wolna.

- Koniec! - Dobiegł podekscytowany głos Troya. Niestety, nie było sędziego, u którego Ross mógłby zakwestionować tę decyzję.

- Twoja kolej, mamusiu! - krzyknął chłopiec. Laurze chciało się płakać, lecz po chwili ogarnął ją gniew. Ku zdziwieniu swojemu i innych uderzyła piłkę tak mocno, że zanim kapitan Andreas zdołał ją chwycić, Laura zdobyła punkty.

- Kto nauczył cię tak grać? - spytał Ross z podziwem, gdy podeszła do niego, a jej miejsce na boisku zajęła Irini.

- Po prostu instynkt - odparła lakonicznie. Zmarszczywszy brwi, Ross uważnie przypatrywał się jej szczupłej sylwetce, opiętej kostiumem kąpielowym.

- Wyjeżdżam jutro z samego rana - powiedział nagle.

Gwałtownie obróciła ku niemu głowę i w jej ogromnych oczach pojawiła się konsternacja.

- Wyjeżdżasz?

- Tak. Jadę z powrotem do Londynu.

- Na jak długo?

- Jeszcze nie wiem.

- Czy... - Usilnie starała się zapanować nad drzeniem głosu. -
Czy wrócisz, zanim ja i Troy wyjedziemy stąd?

- A czy chcesz tego? - zaskoczył ją bezpośrednim pytaniem.

Jej serce waliło jak młot, uczucie miłości walczyło ze zdrowym rozsądkiem. Oczywiście, że chciała, żeby wrócił. Wolałaby, żeby w ogóle nie wyjeżdżał. Ale jakże mogła mu to powiedzieć po tym, co usłyszała od Irini?

Rozległy się donośne okrzyki na polu krykietowym, sygnalizujące, że Irini właśnie odpadła z gry. Gracze biegli w ich kierunku. Ross chwycił ją za rękę.

- Więc? - spytał, patrząc jej prosto w oczy. Pokręciła bezradnie głową.

- Ja... sama nie wiem.

Zacisnął usta, w jego oczach pojawił się dziwny błysk. Jednak po chwili puścił jej dłoń i wziął na ręce Troya, który właśnie do nich podbiegł.

- Świetnie graliście.

- Ale to twoja drużyna wygrała - zaprotestował Troy. - A to wszystko dzięki mamusi. - W jego głosie brzmiało zarówno rozczarowanie z powodu przegranej, jak i duma z wyczynu matki.

Reszta dnia była dla Laury męczarnią. Starła się jednak zachowywać swobodnie i radośnie, tak jak przedtem. W drodze powrotnej do domu Ross prowadził kombi, Petros siedział obok mego, Laura, Irini, Troy i kapitan Andreas usadowili się z tyłu. Laura zastanawiała się, jak to możliwe, że Irini jest w takim dobrym humorze, wiedząc, że Ross jutro wyjeżdża. Okazało się jednak, że o niczym nie wiedziała. Kiedy podczas kolacji poinformował wszystkich o swoim wyjeździe, spojrzała na niego, kompletnie zmieszana.

- Lecisz do Aten z Naksos? - spytała.

- Nie, do Londynu. Ponieważ nie ma jutro żadnego lotu z Naksos do Anglii, popłynę „Irimi” do Pireusu i stamtąd polecę dalej.

Laura odwróciła wzrok. Nie mogła patrzeć, jak Irini walczy ze sobą, starając się ukryć swe uczucia.

- Wrócisz wkrótce?- Greczynka wypowiedziała na głos to, o czym Laura myślała w skrytości ducha.

- Nie jestem pewien. Mam w Londynie parę spraw do załatwienia.

- Póki jacht nie jest nam potrzebny, możesz go zostawić w Pireusie - wtrącił Petros. - Andreas wspomniał, że należałoby w tamtejszych dokach dokonać przy nim paru niezbędnych napraw.

Troy był wyraźnie rozczarowany. Lubił wypływać jachtem w morze, a dla kapitana Andreeasa odczuwał uwielbienie i podziw nie mniejsze niż dla Rossa.

- Jeśli płyniesz jachtem, mógłbyś mnie wziąć ze sobą. - Irini starała się, by wypadło to jak najbardziej naturalnie. - Chciałabym się zobaczyć z moją rodziną w Atenach.

Petros skrzywił się z niezadowoleniem.

- Obiecałaś dotrzymać Laurze towarzystwa. Irini zaczerwieniła się i odwróciła wzrok, a Laura nie odezwała się ani słowem.

Po wypiciu kawy mężczyźni przeszli do gabinetu, by porozmawiać o interesach, a Irini udała się do swojego pokoju. Laura zajrzała do Troya i po raz pierwszy zastała go śpiącego spokojnie w jego własnym łóżku. Zasnął szybko, zmęczony tym wspaniałym dniem, kiedy to stanowił centrum zainteresowania wszystkich. Jej pokój pogrążony był w ciemności. Nie zapalając światła, podeszła do okna i rozsunęła zasłony. Noc była sucha i ciepła. Ogród tonął w blasku księżyca. Otworzyła okno i wychyliła się. Mogła stąd dojrzeć ścieżkę wiodącą z tarasu do fontanny. Czy po omówieniu wszystkich spraw Ross pójdzie tam? Może spodziewa się, że ona na niego czeka? Nie wiedziała, nie była pewna. Nagle przyszło jej do głowy, że powinna wykorzystać szansę.

Podeszła do szafy, wyjęła zakiet i włożyła go szybko. Wróciła jeszcze raz do okna, chcąc je zamknąć, by pokój zbyt nie wyziębił i w tej samej chwili zauważyła jakiś ruch w rozświetlonym blaskiem księżyca ogrodzie. Czyżby to Ross? Serce zabiło jej

mocniej. Niestety, to była kobieta ubrana w jasną suknię, właśnie taką, jaką Irini wyjątkowo założyła do kolacji. Greczynka zdjęła buty i lekko stąpając biegła na spotkanie ukochanego.

Gdy już zniknęła z pola widzenia, Laura zamknęła okno, zaciągnęła zasłony i zdjęła zakiet, który starannie odwiesiła do szafy. Położyła się do łóżka, żałując, że się w ogóle narodziła.

Następnego ranka, gdy zeszła na dół, okazało się, że Ross już odjechał. Była z tego zadowolona - nie chciała go widzieć. Petros zabrał Troya na ryby, poszła więc nad odkryty basen, żeby się poopalać. Irini przyłączyła się do niej po mniej więcej godzinie.

Musiała mieć męczącą noc, pomyślała gorzko Laura, spostrzegłszy sińce pod oczami Greczynki. Przywitały się, lecz potem siedziały w milczeniu i, przeglądając kolorowe czasopisma, myślami obecne były na jachcie płynącym do Pireusu.

Tak się szczęśliwie złożyło, że przez następny tydzień utrzymywała się ciepła i słoneczna pogoda. Mogły się opalać. Petros zabierał gdzieś Troya: uczył go żeglować, łowić ryby, z dumą pokazywał się razem z wnukiem w miasteczku. Kobiety nieoczekiwanie zbliżyły się do siebie, choć Laura nie potrafiła się całkowicie wyzbyć rezerwy wobec Greczynki.

Irini, wyczuwając to, sądziła, że chodzi o Nika. Toteż się pilnowała, by nawet nie wspominać jego imienia i ich rozmowy ograniczały się do nic nie znaczącej „babskiej gadaniny”. Jednakże bardzo zazdrościła Laurze Troya.

- Chciałabym mieć dużo dzieci - zwierzyła się kiedyś.

- Jestem pewna, że będziesz dobrą matką - odparła Laura lakonicznie, starając się nie myśleć o wesołej gromadce dzieci podobnych do Rossa.

- Tak. - Irini westchnęła z zadowoleniem. - On mi da dużo dzieci. - Rozmarzona, pomasaowała dłońmi brzuch i uda.

- Chyba sobie jeszcze popływam. - Laura skoczyła do wody i starała się wyładować swoje uczucia rozpaczy i frustracji, energicznie przemierzając parę długości basenu.

Pewnego ranka, po śniadaniu, Petros poprosił ją do swojego gabinetu. Widać było, że dokładnie przemyślał sobie każde wypowiedane słowo. W ciągu pięciu minut zaproponował jej zupełnie nowe życie. Dom w Atenach, oddany jej w dożywocie, możliwość ukończenia wymarzonych studiów, zapewnienie odpowiedniego wykształcenia Troyowi, jeśli zgodzi się mieszkać w Grecji i pozwoli wychować syna na dziedzica imperium Aleksiakisów.

- Nie prosi mnie pan, żebym oddała Troya panu i Irini na wychowanie?

- Nie, ponieważ wiem, że nigdy byś się na to nie zgodziła. A poza tym chłopiec za bardzo cię kocha. Rozstanie z tobą złamałoby mu serce.

- Dziękuję panu za to.

- A moja propozycja? Czy przystajesz na nią?

- Z wdzięcznością przyjmę w przyszłości pomoc, by wykształcić Troya... jako prezent od jego dziadka.

- To wszystko? Powoli skinęła głową.

- Przykro mi, ale tak. Nie zamierzam zostać w Grecji. Chcę wrócić do Anglii. Doceniam pańską propozycję, ale muszę sama o sobie decydować. Nie chcę przez resztę życia być jedynie matką Troya, i to w dodatku żyjącą z pańskiej jałmużny.

- To nie będzie jałmużna, tylko... tylko pensja za opiekę nad Troyem.

- Nie potrzebuję pensji za opiekę nad swoim własnym synem! I spójrzmy prawdzie w oczy, gdyby Niko nie zginął i miał dzieci z Irini, nie chciałby pan nawet spojrzeć na Troya. Wolałby pan się go pozbyć, tak samo jak wtedy, gdy dowiedział się pan o jego poczęciu.

Ogorzała twarz Petrosa pokryła się rumieńcem.

- Każdy popełnia błędy, Lauro, ale nikomu nie można odbierać szansy naprawienia ich.

- Doceniam to, że stara się pan naprawić swój błąd, ale, przykro mi, nie chcę mieszkać w Grecji. Zdaję sobie jednak sprawę, że przywiązał się pan do Troya, a on do pana, więc gotowa jestem przyjeżdżać tu z nim na wakacje. Gdy dorośnie, będzie mógł naturalnie przyjeżdżać sam. A ponieważ zamierza pan finansować jego naukę, będę zasięgać pańskiej rady w każdej poważniejszej kwestii. Jestem gotowa dzielić z panem sprawy mojego syna, ale nie zmienię zupełnie naszego życia tylko dlatego, że pan sobie tego życzy.

Petros otwierał już usta, by zaprotestować, lecz widząc zdecydowanie i upór w oczach Laury, zmienił taktykę.

- Chcesz znów pracować jako służąca? Skażesz mojego wnuka na dorastanie w suterrenach cudzych domów. Chłopca, który pewnego dnia przejmie władzę nad imperium Aleksiakisów.

Przygryzła wargę, wiedząc, że trafił na jej czuły punkt.

- Jeśli tak bardzo rani to pańską dumę, postaram się znaleźć inny rodzaj pracy.

- Och! Nie! - Petros uderzył pięścią w stół. - Bierzesz wszystko albo nic. Nie pozwolę, by mój wnuk żył w ten sposób.

- W porządku. W takim razie nic. - Laura wstała. -Jakoś sobie dawaliśmy radę, zanim nas pan odnalazł, poradzimy sobie i teraz.

Petros również wstał z krzesła, gestykułując gniewnie rękoma.

- Czy ty sobie nie zdajesz sprawy, jak bardzo się będzie wstydził, gdy dorośnie, wiedząc, że są ludzie, którzy znali go jako syna służącej.

- A czyja to wina? - spytała Laura, również wpadając w gniew. - Gdyby pozwolił pan Nikowi na małżeństwo ze mną, Troy od początku byłby wychowywany tak, jak by sobie pan tego życzył.

- Ach, więc to dlatego odrzucasz moją propozycję, bo rozdzieliłem ciebie i Nika? To jest zemsta.

- Nie! - Laura była zła na samą siebie. - To nie tak. Przykro mi, że to powiedziałam. Nie wracajmy do przeszłości. Mimo wszystko nie sądzę, by przekonanie się na własnej skórze, jak żyją i pracują prości ludzie, miało zaszkodzić Troyowi - dodała z lekką drwiną.

- Może uczyni go to życzliwszym dla ludzi, wrażliwszym na ich cierpienia?

Trudno byłoby Petrosowi nie odebrać tej uwagi jako krytyki pod swoim adresem.

- Oferuję ci wszystko, o czym tylko mogłabyś marzyć dla siebie i swojego syna - powiedział oschle.

- Nie rozumiem, jak możesz z tego rezygnować, jeśli już nie przez wzgląd na siebie, to przez wzgląd na chłopca.

- Mogę - odparła Laura z uporem, starając się nie myśleć o tym, że jednym z powodów odrzucenia propozycji był fakt, że już nigdy więcej w życiu nie chciała widzieć Rossa.

Petros rzucił jej spojrzenie pełne wściekłości.

- Wygląda na to, że nic cię nie obchodzi los twojego syna. Skazujesz Troya na dorastanie w ubóstwie, podczas gdy...

- Powiedział pan „Troya”? - przerwała Laura z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma.

- Przecież tak ma na imię.

- Ale nigdy przedtem nie słyszałam, żeby tak pan o nim mówił. Zawsze nazywał go pan „chłopcem”.

- Czy masz coś przeciwko temu? - Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Tak, ponieważ się obawiałam, że widzi pan w nim tylko drugiego Nika, że będzie się pan starał odebrać mu jego tożsamość i wychować go w ten sam sposób, co Nika. - Patrzyła Petrosowi prosto w oczy. - A Niko nie był szczęśliwy. Był za bardzo od pana uzależniony, zbyt się pana bał.

- Oczywiście, że Niko był szczęśliwy. Miał wszystko, czego pragnął. Zresztą, co ty możesz o tym wiedzieć?

Laura z żalem pokręciła głową.

- Nie miał wszystkiego, czego chciał. Kiedy... zginął, miał w portfelu moje zdjęcie. A Irini go nie kochała.

Petros przyglądał się jej długą chwilę, po czym wolno usiadł.

- Przyznaję, że popełniałem błędy. Gdy ma się tylko jednego syna, za wiele się od niego oczekuje. - Zawahał się. - Troy jest teraz moją szansą. Chciałbym spróbować jeszcze raz i uniknąć dawnych błędów. Kiedy Niko zginął, wydawało mi się, że zabrał ze sobą moje serce. Ale dzięki twojemu synowi, Troyowi, odzyskałem je z powrotem. Proszę cię, przez wzgląd na mnie, przez wzgląd na Nika, pozwól mi pomóc sobie i Troyowi - dodał matowym głosem.

Laura poczuła ucisk w gardle i odwróciła wzrok. Podeszła do swojego krzesła po drugiej stronie biurka i ponownie usiadła.

- Dobrze, ale nie zamieszkam w Grecji.

Petros otarł dłonią spocone czoło. Nagle ujrzała w nim zmęczonego, starszego człowieka.

- Jak tylko Stawros wróci, każę mu spisać umowę. Wszystko będzie tak, jak sobie życzysz.

- Dziękuję. Dlaczego nazywa go pan Stawros, a nie Ross? - spytała, nie mogąc powstrzymać ciekawości.

Możliwe, że Petros wyczuł napięcie w jej głosie, gdyż obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Ponieważ tak ma właśnie na imię - odparł krótko.

Naturalnie niczego to Laurze nie wyjaśniło. Wstała, by odejść, lecz odwróciła się szybko na dźwięk głosu Petrosa, zaniepokojonego tym, że mogłaby jeszcze zmienić zdanie.

- Natychmiast skontaktuję się ze Stawrosem. Może wsiąść na jacht w Pireusie lub na Naksos i przyplłynąć tu już jutro.

Zastała Troya na basenie razem z Irini. Bardzo szybko nauczył się pływać i potrafił już pokonać parę szerokości basenu. Irini spojrzała na Laurę wyczekująco, doskonale zdając sobie sprawę, czego musiała dotyczyć rozmowa z Petrossem.

- Uzgodniliście wszystko?

Laura skinęła głową i usiadła na leżaku. Zanim mogły porozmawiać, musiała popatrzeć, jak Troy pływa, i wysłuchać jego opowiadania o tym, co robił dzisiejszego ranka. W końcu pozwolił się owinąć ręcznikiem i zasnął w matczyńskich ramionach.

- No i co się stało? - spytała Irini z ciekawością.

- Doszliśmy do porozumienia. Zgodziłam się na większość jego warunków, poza jednym - nie będę mieszkać w Grecji. Chcę, żeby Troy wychowywał się w Anglii. Będzie tutaj przyjeżdżał na wakacje.

Nie były to jednak te informacje, których Irini wyczekiwała z niecierpliwością.

- Możesz się nie martwić - powiedziała Laura, uśmiechnawszy się do Greczynki. - Nawet nie wspomnieliśmy twojego imienia. Jesteś wolna, Irini. Możesz wyjść za mąż. Aha! Ross wraca - dodała po chwili z bólem. - Będzie tu jutro.

- Jachtem? - Kobieta pochyliła się ku Laurze, podekscytowana. -
Czy przyplynie na „Irimi”?

- Tak. - Laura spojrzała na nią ze zdziwieniem. - Petros
powiedział, że jacht zabierze go albo z Pireusu albo z Naksos, w
zależności od tego, dokąd będzie mógł się szybciej dostać z Londynu.

- Ależ to cudownie! - Twarz Irimi rozjaśniła się.

- Będę więc mogła wszystko powiedzieć Fotisowi.

- Fotisowi? A kto to taki? Irimi zarumieniła się.

- Fotis Andreas. To ten mężczyzna, o którym ci mówiłam.

- Masz na myśli kapitana Andreeasa? - Laura wpatrywała się w
nią z otwartymi ze zdziwienia ustami.

- To w nim jesteś zakochana?

Irimi uśmiechnęła się i skinęła głową, czerwieniąc się jeszcze
bardziej.

- Ależ, tak. Przecież ci mówiłam.

- A ja myślałam... - Laura nagle wybuchnęła śmiechem. - Nie
wspomniałaś jego imienia. Myślałam, że kochasz Rossa.

- Stawrosa? - Irimi spojrzała na nią, zaskoczona.

- Ależ skąd. Stawros jest bardzo miły, przystojny, ale nie
mogłabym wyjść za niego za mąż. Chcę się wreszcie uwolnić od
rodziny Aleksiakisów. - Przechyliwszy nieco głowę, Irimi uśmiechnęła
się chytrze. - Coś mi się wydaje, że cieszysz się z tego, iż nie jestem
zakochana w Stawrosie.

- Można by tak powiedzieć - zgodziła się Laura, niezdolna ukryć szczęścia, które ją nagle ogarnęło. - Ale czy nie starałaś się spotkać z Rossem na osobności pierwszej nocy po naszym przyjeździe?

- Chciałam go zapytać o twoje plany, czy zamierzasz zostawić tu Troya. Bo przecież musiałabym się nim wtedy opiekować.

- Rozumiem. Ale czy tej nocy poprzedzającej ich wyjazd pobiegłaś do ogrodu pożegnać się z Fotisem?

Irini zaczerwieniła się gwałtownie.

- Skąd wiesz? - spytała pośpiesznie.

- Widziałam cię idącą przez ogród. Irini położyła dłoń na ramieniu Laury.

- Proszę cię, nie mów o tym nikomu. Dopóki nie dobiegnie końca rok żałoby po Niku, mój romans z Fotisem nie może wyjść na jaw. Petros czułby się bardzo urażony, gdyby się o tym dowiedział.

- Oczywiście, że nie powiem - uspokoiła ją Laura. Irini odeszła, a Laura usadowiła się wygodnie na leżaku, zadowolona, że jest już wreszcie sama. Boże, ależ byłam głupia! - pomyślała.

Czas do powrotu Rossa dłużył się niemiłosiernie. Petros znów zabrał Troya na ryby, nie zapraszając kobiet. Nie miały pojęcia, kiedy „Irini” zawinie na Temenos, lecz żadna z nich nie śmiała zapytać o to Petrosa, by nie zdradzić się ze swymi uczuciami. Większość dnia spędziły na tarasie, skąd mogły obserwować port. Jednakże zapadł już zmierzch, a znajoma sylwetka jachtu nie pojawiła się na horyzoncie.

Kolacja dobiegała właśnie końca, gdy do pokoju wszedł Ross.

- Dobry wieczór. - Jego wzrok spoczął przez chwilę na Laurze. -
Przepraszam, że przeszkadzam.

- Ależ skąd, nie przeszkadzasz - odparł Petros, żywo
gestykulując. - Przyłącz się do nas. Jadłeś coś?

- Tak, dziękuję. Jadłem w samolocie. Podeszedł do stołu i
uściskał dłoń Irini, a potem Laury. Ich spojrzenia skrzyżowały się i to,
co wyczytał w jej oczach, wprowadziło go w zdumienie. Następnie
przywitał się z Petrosiem, który objawiając zadziwiająco dobry humor
wstał i uściskał go.

- Napij się chociaż kawy.

Przeszli do salonu, gdzie Thespina podała kawę, nie
zapominając o dodatkowej filiżance dla Rossa. Ross wziął od niej
dwie napełnione filiżanki, jedną podał Irini, a drugą Laurze.

- Jak się miewasz? - Spojrzenie jego szarych oczu sprawiło, że
pytanie to uzyskało dodatkowy wydźwięk.

- Doskonale, dziękuję. A ty? Skinął głową.

- Też dobrze. - Popatrzył w stronę ogrodu. - Ciepły wieczór.

- Tak. - Poczowała ucisk w gardle. - Rzeczywiście, bardzo ciepły -
dodała ochryłym głosem.

- Stawros, chodźmy do mojego gabinetu - przerwał im
niecierpliwie Petros.

- Oczywiście - zgodził się spokojnie Ross.

Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, Irini, niezmiernie
ożywiona, zerwała się z krzesła.

- Idę zobaczyć się z Fotisem.

Laura skończyła kawę i nalala sobie następną filiżankę, lecz nikt nie wracał. Po upływie pół godziny poszła sprawdzić, czy Troy śpi dobrze, a następnie wyszła do ogrodu. Nie brała ze sobą płaszcza - tak jak powiedział Ross, było bardzo ciepło. Z daleka dochodziły przytłumione dźwięki muzyki. Laura wyobraziła sobie Irini w towarzystwie brodatego wilka morskiego. Życzyła im szczęścia, lecz jeszcze bardziej pragnęła go dla siebie.

Upłynęło następne pół godziny, zanim zjawił się Ross. Usłyszawszy jego szybkie kroki na ścieżce, wstała nerwowo. Zatrzymał się przy końcu alejki, starając się przyzwyczać wzrok do ciemności. Gdy Laura przesunęła się w miejsce oświetlone blaskiem księżyca, powoli do niej podszedł. Zatrzymał się tuż przed nią, przypatrując się uważnie jej twarzy.

- Czyżbym dobrze odgadł? Laura lekko się uśmiechnęła.
- Jeśli myślisz, że tęskniłam za tobą, to rzeczywiście masz rację. Spodziewała się, że Ross ją obejmie, lecz on zwlekał z tym.
- Byłaś na mnie zła, kiedy wyjeżdżałem.
- Tak. - Zawahała się. - Myślałam, że ty i Irini.... Myślałam, że masz zamiar się z nią ożenić.
- Co takiego? - wykrzyknął Ross z niedowierzaniem. - Skąd ci to, na litość boską, przyszło do głowy?
- To było nieporozumienie. Nie pytałem, na czym polegało.
- A teraz, gdy wszystko się wyjaśniło? - Patrzył jej prosto w oczy.

- Teraz... bardzo się cieszę, że już wróciłeś. Roześmiał się wesoło.

- To już przynajmniej coś.

Wziął ją wreszcie w ramiona i pocałował z całą siłą tak długo dławionej namiętności.

- Och, Lauro, tak bardzo za tobą tęskniłem! - Obsypywał pocałunkami jej oczy, szyję. - Nie było chwili, w której bym o tobie nie myślał, nie pragnął cię.

- I ja też! Ross, obejmij mnie mocno. Przycisnął ją do siebie mocniej i pocałował.

- Nie pozwolę ci już nigdy więcej odejść, maleńka.

- To ty nie powinienesz wyjeżdżać. Trzeba było zostać. - Laura objęła go za szyję i przywarła do niego całym ciałem, czując palący ogień pożądania.

- Musiałem wyjechać. Potrzebny był ci czas, żeby zastanowić się nad swoimi uczuciami. Do tej pory byłem dla ciebie jedynie chłopcem na posyłki Petrosa, zwiastunem złych wieści. Musiałem zaryzykować i zniknąć na jakiś czas, żeby się przekonać, czy będziesz za mną tęskniła, czy może o mnie zapomnisz. - Uśmiechnął się do niej lekko. - I wydaje się, że warto było podjąć to ryzyko.

- O, tak! Jak mogłam być taka głupia! Położył jej palec na ustach.

- To już minęło. - Ogarnął ją wzrokiem wyrażającym tęsknotę i pożądanie. - Kocham cię, Lauro! Moja mała, kochana dziewczynko.

Głos uwiązał jej w gardle. Z sercem przepelnionym miłością, ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go. Był to długi pocałunek radości i wdzięczności, lecz wkrótce niecierpliwe i namiętne usta Rossa wzbudziły w niej ogromne pożądanie. Czowała jego gorące dłonie na swojej skórze, dręczące ją dotykiem i pieszczotą. Bliskość jego sprężystego ciała wywoływała w niej głód i oczekiwanie spełnienia. Jej cichy jęk był w rzeczywistości potężnym wołaniem o miłość.

- Pragnę cię. - Usłyszała urywany szept Rossa. - Chcę zdjąć z ciebie ubranie, podziwiać cię naga, kochać cię.

Odsunawszy się nieco, spojrzała na niego z wielką namiętnością. Dyszała ciężko, jej usta rozchylone były w pożądaniu.

- Ja też tego pragnę. Kocham cię, Ross! Tak bardzo cię potrzebuję.

Wziął ją na ręce i śpiesząc przez ogród, zaniósł do znajdujących się przy basenie apartamentów gościnnych, używanych tylko wtedy, gdy dom był przepelniony gośćmi. Łóżko, na którym położył ją naga, zanurzone było w zapachu kwiatów z ogrodu, drzew cytrynowych i woni jaśminu. Laura wyciągnęła ku Rossowi ramiona i po raz drugi w życiu z pełnym zaufaniem oddała się całkowicie miłości i namiętności.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy wracali do willi, już świtało. Posuwali się wolno, gdyż Ross nie mógł się powstrzymać od ciągłego całowania Laury.

- Moja kochana. Moja maleńka, najdroższa - mrucał z radością. Zatrzymał się i ujął jej twarz w swoje dłonie.

- Moja słodka. Czy wyjdiesz za mnie, kochanie? - wyszeptał. Wstrzymała oddech i objęła go wzrokiem przepelnionym radosnymi wspomnieniami najcudowniejszej nocy w swoim życiu.

- Oczywiście, że tak - rzekła czule. Pocałowali się, skąpani w pierwszych, złocistych promieniach słońca.

- Lepiej wracajmy - powiedział Ross. Wtuleni w siebie dotarli do drzwi jej pokoju.

- Porozmawiamy później - szepnął. - Śpij dobrze, kochanie.

- Dobranoc.

Po długim pocałunku, z żalem się rozstali.

Laura położyła się do łóżka, ale postanowiła nie zasypiać, tylko w myśli przeżyć jeszcze raz każdą sekundę minionej nocy. W chwilę potem spała jak kamień.

Kiedy się obudziła, spostrzegła, że nie ma Troya. Wrzuciła coś na siebie i pobiegła go szukać. Bawił się nad basenem pod opieką Irini.

- Był bardzo dzielny - oznajmiła Greczynka. - Kiedy się przekonał, że jeszcze śpisz, sam się ubrał i zszedł na śniadanie.

Musisz być bardzo zmęczona - dodała figlarnie.

- Owszem. - Laura zrozumiała się nieco. - Mieliśmy z Rossem sporo do omówienia. Na pewno ty i Fotis również?

Irini zachichotała.

- Nie sędzę, żebyśmy rozmawiali tak długo jak wy. Petros wyjechał i wróci dopiero wieczorem. A Ross poszedł chyba na spacer.

- Wskazała ręką ogród. - Nie martw się o Troya, przypilnuję go.

Laura poczuła wdzięczność.

- Dziękuję, Irini. Jesteś prawdziwą przyjaciółką. Ross stał oparty o mur otaczający ogród i patrzył w morze. Usłyszawszy kroki Laury, błyskawicznie się odwrócił.

- Laura! - Podbiegł do niej i zaczęli się całować w cieniu drzewa pomarańczowego. - Tęskniłaś za mną?

Pokręciła głową, drocząc się z nim.

- Od razu zasnęłam.

- Może więc choć śniłaś o mnie? - spytał. Roześmiała się i zarzuciła mu rękę na szyję.

- Przez cały czas.

Ta odpowiedź przyniosła jej w nagrodę następny pocałunek.

- A czy pamiętasz, że przyrzekłaś wyjść za mnie za męża? - spytał. - Może porządny odpoczynek sprawił, że zmieniłaś zdanie?

- Nie, oczywiście, że nie, ale co z Troyem? Petros nic ci nie mówił? Nie zgodziłam się go oddać i zostawić w Grecji.

- Nie musiał mi nic mówić. Wiedziałem, że tak postąpisz.

- I nie przeszkadza ci to? Zaakceptujesz Troya? Przytulił ją mocno.

- Nic innego nie wchodzi nawet w grę. Wiesz, jak bardzo lubię Troya.

Westchnęła z ulgą.

- Są mężczyźni, którzy by nie przyjęli pod swój dach cudzego dziecka.

- Tak się składa, że sam jestem nieślubnym dzieckiem - wyznał nagle z nutą bólu w głosie.

- Naprawdę? - spojrzała na niego, zupełnie zaskoczona. - Czy to dlatego nie wspominałeś nigdy o swojej rodzinie? Chyba... chyba się nie wstydzisz? Potwierdził jej przypuszczenie.

- Ależ skąd, broń Boże! Choć nie mam też powodów do dumy. Jestem owocem długiego związku mojej matki z mężczyzną, który już nie żyje. Ich romans się rozpoczął, gdy żyła jeszcze żona tego człowieka. Po jej śmierci mężczyzna ów uznał mnie za swoje dziecko i wychowywał tak jak swojego syna, ale ponieważ nie wyraził chęci na małżeństwo z moją matką, nigdy tak naprawdę nie stałem się pełnoprawnym członkiem rodziny. Pomimo to moja matka została z nim aż do jego śmierci, prawdopodobnie ze względu na mnie.

- Wygląda na to, że nie miałeś najszcześniejszego dzieciństwa - rzekła Laura ze współczuciem.

- Różnie to bywało. - W oczach Rossa pojawiła się zaduma. - Czasami było wspaniale i nie zamieniłbym wtedy swojego życia na żadne inne. - Uśmiechnął się do niej. - Tak więc widzisz, że nie masz absolutnie żadnego powodu, by martwić się o Troya.

- A co myślisz o propozycji, jaką przedstawił mi Petros?
Zgodziłam się, żeby nam pomagał i żeby Troy go odwiedzał.

- Kochanie, czy wyrazisz zgodę na to, żebym oficjalnie zaadoptował Troya po naszym ślubie? W ten sposób będziesz sprawowała całkowitą kontrolę nad jego wychowaniem i nie będziesz się musiała przejmować Petrosiem.

- Ale ja przyrzekłam - odparła, marszcząc brwi.

- To było wczoraj. Teraz sytuacja przedstawia się inaczej.

Istotnie - zupełnie inaczej. Laura uświadomiła sobie nagle, że jej życie zmieniło się w przeciągu jednej nocy. Delikatnie pogładziła Rossa po policzku.

- Mimo to, pozwolę chyba Troyowi przyjeżdżać tu na wakacje. Nie mogę odmówić Petrosowi także i tego. Zwłaszcza że Troy ma zostać jego spadkobiercą.

- Zrobimy tak, jak zechcesz. Ty śliczna flirciarko, jestem w tobie zakochany do szaleństwa. - Przyciągnął ją do siebie mocno, tak że wyczuła jego podniecenie.

- Już?

- Zawsze. Nie wiesz, że nie mogę się tobą nasycić? - Spojrzał na nią z pożądaniem. - Chodźmy do domku gościnnego.

Nie protestowała, nie była w stanie. Tym razem to Laura powoli rozbierała Rossa, pieszcząc go ustami i dłońmi, dopóki jego ciało w oczekiwaniu i żądzy spełnienia nie pokryło się delikatną warstwą potu. Czekał chwilę aż sama się rozbierze i zbliży do niego. Nagle

poczuł, że dłużej już nie wytrzyma, chwycił ją mocno i posadził na sobie.

Później, dużo później leżeli przytuleni do siebie i zaspokojeni. Laura zamruczała z zadowoleniem, lecz po chwili ciężko westchnęła.

- A co z Petrossem? - spytała. - Ty mu powiesz, czy ja mam to zrobić?

- Ja mu powiem - odparł szybko.

Gniewne krzyki Petrosa powiadomionego o zmianie sytuacji były tak głośne, że Laura i Irini usłyszały je, siedząc nad basenem. Spojrzały na siebie z obawą, po czym Laura podniosła się.

- Lepiej tam pójde. Irini chwyciła ją za rękę.

- Nie, nie rób tego. Petros będzie wściekły. Nie mógł tego wszystkiego przewidzieć. Gdyby cokolwiek podejrzewał, odesłałby stąd natychmiast i ciebie, i Troya.

- Chyba raczej Rossa - odparła Laura nerwowo.

- Nie może odesłać Stawrosa, przecież to jego brat.

Laura była tak zaabsorbowana odgłosami kłótni, że w pierwszej chwili nie dotarł do niej sens słów Irini.

- Masz na myśli Rossa?

- Oczywiście, że tak. Nic powiedział ci o tym?

- Nie - odparła Laura głucho. - Jakoś nie przyszło mu do głowy.

Popilnuj Troya - powiedziała i pośpieszyła w stronę domu.

- Lauro! Wracaj! Nie powinnaś się wtrącać!

Zignorowała ostrzeżenie Irini i pobiegła do gabinetu. Ujrzała tam obu mężczyzn stojących naprzeciw siebie po dwóch stronach

biurka. Petros był wściekły, wrzeszczał i klął, podczas gdy Ross słuchał go ze stoickim spokojem. Ujrawszy Laurę, Ross przyciągnął ją do siebie.

- Ona jest moja - powiedział do Petrosa po grecku. - Ona i chłopiec. Twoje wstrętne intrygi obróciły się przeciwko tobie.

Petros zaklął ordynarnie.

- Wykorzystałeś to, że dziewczyna potrzebuje mężczyzny. Myślisz, że żeniąc się z nią i adoptując chłopaka, położysz łapę na wszystkim, co mam, ale wybij to sobie z głowy, ty gnojku!

- Naprawdę powinieneś brać pod uwagę wszystkie okoliczności, zanim narzucisz innym swoją wolę - rzucił Ross szyderczo.

- Wydziedziczę chłopca!

- Proszę bardzo. Wtedy ja dostanę wszystko - kpił Ross.

- Niech cię szlag trafi! - Petros nagle zdał sobie sprawę z obecności Laury. - Mała suka. Dam jej tyle pieniędzy, żeby się trzymała od ciebie z daleka.

- To ci się akurat nie uda - szydził Ross. - Ona jest we mnie zakochana. Prawda, że mnie kochasz, maleńka? - zwrócił się do Laury po angielsku.

Laura uwolniła nagle rękę z uścisku i wymierzyła mu policzek.

- A niech was diabli! Jak śmiecie używać Troya i mnie jako pionków w waszej rozgrywce? Obaj popełniliście ogromny błąd, pozwalając, bym przysłuchiwała się waszej rozmowie. Znam grecki i zrozumiałam każde słowo. Wykorzystywaliście nas do osiągnięcia swoich własnych celów. - Odwróciła się do Petrosa. - Tak naprawdę

wcale panu nie zależy na Troyu. Chciał pan tylko uniemożliwić Rossowi odziedziczenie pańskiego majątku. A co do ciebie - krzyknęła Rossowi prosto w twarz - jesteś po prostu podły. Myślałam, naprawdę myślałam, że mnie kochasz, kiedy... - urwała, nie mogąc wykrztusić już ani słowa.

- Lauro, poczekaj - wtrącił szybko Ross. - Ja tylko chciałem...

- Doskonale wiem, czego chciałeś - odparowała Laura z goryczą.

- Majątku Petrosa. Obaj jesteście ohydni! - Wybiegła z pokoju, zatraskując za sobą drzwi, i pomknęła po Troya.

- Co się stało? - dopytywała się Irini.

- Wyjeżdżamy.

Dotarłszy do swojego pokoju, Laura wyciągnęła walizki i w pośpiechu zaczęła do nich wrzucać przywiezione ze sobą rzeczy.

- Mamusiu? - Troy uniósł ku niej przestraszoną twarzyczkę.

- Wszystko w porządku, kochanie - powiedziała Laura, starając się ukryć przed nim swój gniew. - Wracamy do domu, do Anglii.

- Dlaczego?

- Później ci wyjaśnię. Proszę, załóż buciki. Rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi i wszedł Ross.

- Lauro, muszę z tobą porozmawiać.

- Wyjdź stąd!

- Musisz mnie wysłuchać! - wykrzyknął Ross gniewnie, postępując ku niej parę kroków.

- Wysłuchać cię? Chyba żartujesz! - założyła płaszcz, wzięła walizkę i torebkę. - Chodź, Troy.

- Poczekaj. - Ross chwycił ją za ramię.

Obrzuciła go lodowatym, jadowitym spojrzeniem.

- Zabieraj tę rękę!

- Lauro, źle zrozumiałaś!

- Dosyć! - ucięła z pogardą i lekceważeniem. Powstrzymując gniew, Ross chwycił ją i obrócił ku sobie.

- Nie wyjdiesz stąd, dopóki nie wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia.

- Nie mam zamiaru niczego słuchać.

- Będziesz musiała. Powodem, dla którego... - przerwał, gdyż Laura zaczęła nagle krzyczeć.

- Mamusiu! - Przerażony Troy przywarł do niej mocno.

Do pokoju wbiegł Petros.

- Co ty wyprawiasz? - złapał Rossa i odciągnął go od Laury.

Korzystając z zamieszania, Laura chwyciła Troya za rękę, wybiegła z nim z willi, a potem skrzyła na drogę prowadzącą do portu. Zdezorientowany chłopczyk zanosił się płaczem.

- Przepraszam, kochanie. - Laura starała się go uspokoić. - Nie martw się. Wracamy do domu.

Nie uszli jednak więcej niż kilometr, gdy dogonił ich Ross.

- Lauro, proszę! Czy naprawdę musisz denerwować w ten sposób Troya?

Obrzuciła go pełnym wściekłości spojrzeniem.

- I kto to mówi? Zejdź mi z drogi!

- Nie okłamywałem cię, Lauro! - krzyknął. - Kocham cię i chcę się z tobą ożenić.

- Jasne, żeby dobrać się do pieniędzy Petrosa - szydziła.

- Mam gdzieś jego pieniądze! - odpalił.

- Więc czemu Petros powiedział, że chcesz zdobyć ten majątek?

A ty oświadczyłeś, że jeśli wydziedziczy Troya, ty dostaniesz wszystko.

- Testament jego ojca, to znaczy naszego ojca, wyznacza mnie na dziedzica fortuny Aleksiakisów w przypadku, gdyby Petros nie pozostawił spadkobiercy. Wiem, że to trudno zrozumieć. Moja matka była kochanką jego ojca, co budziło zawsze sprzeciw Petrosa. Jeszcze bardziej oburzyła go decyzja ojca, bym po śmierci jego matki wychowywał się jako członek rodziny. - Ross przerwał na moment i odetchnął głęboko. - Był dużo starszy ode mnie. Dokuczał mi, często bywał okrutny. Lecz w końcu zaczęliśmy się nawzajem darzyć szacunkiem i Petros korzystał z mojej pomocy przy załatwianiu interesów w Wielkiej Brytanii. Wiedział, że może mi ufać. Byłem w końcu członkiem rodziny.

Laura postanowiła wyminąć go i ruszyć w dalszą drogę.

- Jeszcze nie skończyłem. Możesz chyba poświęcić mi pięć minut. Jesteś mi to winna.

- Nie jestem ci nic winna.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Owszem, jesteś! Słuchaj! Z chwilą śmierci Nika stałem się spadkobiercą Petrosa. Wtedy przypomniał sobie o Troyu.

- I wysłał cię, żebyś nas odszukał? - Wbrew swojej woli Laura wdała się w dyskusję. - Żebyś namówił mnie do przyjazdu do Grecji? Wysłał dziedzica swojej fortuny, by znalazł innego spadkobiercę?

- Wiedział, że może mi zaufać. A poza tym bawi go dręczenie ludzi. Zamierzałem odszukać was, przywieźć tutaj i zostawić samych, tak żebyście mogli uzgodnić wszystko między sobą.

- Więc czemu zmieniłeś plany?

- Ponieważ zdałem sobie sprawę, że nie dasz rady przeciwstawić się Petrosowi, a od dawna byłem w tobie zakochany i chciałem osłaniać ciebie i Troya. Nie mogłem pozwolić, by Petros odebrał ci chłopca. A zrobiliby to bez wątpienia. Uzależniłby cię od siebie całkowicie, tak jak jego ojciec uczynił z moją matką.

- Musiałeś zwariować, jeśli sądzisz, że ja w to uwierzę.

- Masz prawo być zagniewana, Lauro, ale wierz mi, że chciałem was tylko ochronić, a przy okazji sprowokować Petrosa, żeby uczynił Troya swoim spadkobiercą - nawet jeśli jedynym powodem miałoby być zrobienie mi na złość. Jednak sądzę, że Petros naprawdę przepada za Troyem.

- Więc czemu nie pobięł za nami?

- Rozciera sobie szczękę. - W oczach Rossa pojawiło się rozbawienie.

- Czy już skończyłeś? - spytała Laura oschle.

- Myślę, że tak - odparł Ross, wpatrując się w nią z oczekiwaniem.

- Więc zejdź mi z drogi. Ross zacisnął zęby.

- Czy to, co powiedziałem nie ma dla ciebie żadnego znaczenia?

- Nie.

- A nasza miłość? Czy to też się nie liczy?

- Nie, ponieważ nie była prawdziwa. Wykorzystywałeś mnie.

Ross dumnie uniósł głowę. Wyglądał teraz jak prawdziwy Grek. Usunął się na bok.

- Więc idź! Nie będę cię błagał. Powiedziałem ci prawdę. Jeśli nie kochasz mnie na tyle mocno, żeby mi uwierzyć, i tak nasz związek nie miałby przyszłości.

Skonsternowana, a jednocześnie zraniona, podjęła forsowny marsz.

W głębi duszy miała nadzieję, że Ross jeszcze raz za nią pobiegnie, lecz tak się nie stało.

Do portu było daleko. Musiała wziąć na ręce Troya, jednocześnie niosąc walizkę. Na skraj osady dotarli o zachodzie słońca. Postawiła malca na ziemi i rozprostowała obolałe ramiona. Stromą ścieżką zeszli po zboczu wzgórza prosto do przystani.

- Możemy tu chwilę odpocząć.

Usiedli na ławce, zwrócenii twarzami do morza. Wokół rozchodził się silny zapach ryb, a rybie łuski błyszczały w świetle zachodzącego słońca niczym perły.

- Jestem głodny - oświadczył Troy.

Brzegiem morza przeszli do tawerny. Zamówiła Troyowi coś do jedzenia, a sobie tylko kawę. Obserwując przystań, zauważyła zbliżający się prom z Naksos.

Wiedziała, że prom pozostanie na Temenos około godziny. Musiała jedynie przejść na drugą stronę przystani i wsiąść. Ale czy rzeczywiście tego chce? Wracała myślami do wspaniałych chwil spędzonych z Rossem, do ich miłości. Czy potrafi żyć bez niego?

Śpiącemu Troyowi główka opadła już na piersi, a jedzenie dawno wystygło. Laura pochyliła się ku niemu gwałtownie, wiedząc, jak nieomylnie są dzieci w swojej ocenie dorosłych. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że chodzi tu również o przyszłość synka.

- Troy, czy chcesz wracać do Anglii? - spytała. Chłopiec otworzył oczy, starając się skoncentrować.

- Ross jedzie z nami?

- Nie.

- To nie chcę - odparł zdecydowanie. - Ja chcę do Rossa.

- Ja też. - Laura uśmiechnęła się z poczuciem ogromnej ulgi.

Troy był już bardzo zmęczony, a czekała ich długa powrotna droga. Spytała więc w tawernie, czy może zadzwonić. Telefon odebrała Thespina.

- Bardzo mi przykro, panno Marland, ale nie ma pana Stawrosa. Wziął samochód i wyjechał już ponad godzinę temu.

- Dziękuję. - Laura powoli odłożyła słuchawkę. Mogła poprosić, żeby ktoś inny po nią wyjechał, ale nie chciała. Pragnęła Rossa, do niego chciała wrócić.

- Czy mogę zostawić tutaj walizkę? - spytała właściciela tawerny.

- Ależ oczywiście. Będzie tutaj bezpieczna. Podziękowała i wróciła do Troya. Drzemał z głową opartą o blat stołu.

- Chodź, malutki, jeszcze ten jeden spacer i już będziemy bezpieczni do końca życia.

Wzięła chłopca na ręce i ruszyła z powrotem, zostawiając za sobą przystań i przycumowany tam prom. Przy kościele, w miejscu, gdzie droga, którą szła i prowadząca na szczyt wzgórza ścieżka przecinały się, stał samochód z wygaszonymi światłami. Gdy Laura była blisko, z wozu wysiadł Ross. Zatrzymała się, z niepokojem przyglądając się jego twarzy. To, co ujrzała, napełniło jej serce radością i wdzięcznością.

- Czy mogę pani w czymś pomóc? Laura uśmiechnęła się niepewnie.

- Tak, proszę.

Wyciągnął ręce i wziął od niej Troya.

- Czekałem tu, by przekonać się, czy wsiądziesz na prom. Minęło sporo czasu, zanim podjęłaś decyzję, by wrócić.

Laura położyła rękę na ramieniu swojego tajemniczego, złotowłosego Greka.

- Nie tak wiele, jeśli porównać to z resztą życia, którą mamy przed sobą.